



Express

BYDGOSKI

Piątek, 24.07.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Historia

Most nad Wisłą
w Fordonie ma
już 70 lat. Jak go
otwierano?

Hanna Rządkosz-Florkowska, for-
dońska społeczniczka, przypomniała,
że 22 lipca w 1956 roku do użytku zo-
stał oddany most w Fordonie
- Str. 9

Handel

Ceny pelletu
na zimę już
zaczynają
szybować w górę

Choć mamy dopiero lipiec, wielu
mieszkańców regionu już zaopa-
trzyło się w opał na zimę. W punk-
tach sprzedaży ruch jest już coraz
większy
- Str. 12

Wyjątkowy koncert nad kanałem

Jutro, nad Starym Kanałem Bydgo-
skim odbędzie się kolejne wydarze-
nie z cyklu „Wodne Koncerty” - Str. 4

Inspektor Jakub Gorczyński, Ko-
mendant Wojewódzkiej Policji
w Bydgoszczy otrzymał nominację
generalską. Wręczenie dziś w War-
szawie - Str. 3



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Kontrowersje



FOT. OSP SOLEC KUJAWSKI

Miasto-gąbka dzieli Bydgoszczan

Lipcowe burze przetestowały nieskończony jeszcze bydgoski system retencji. Jedni pomstują, że to żadna gąbka; inni - że i tak jest lepiej. MWiK raportują, że tydzień temu podczas nawałnicy na metr kwadratowy spadło 30 litrów wody w ciągu pół godziny, a z biorniki zebrały 6 tys. metrów sześciennych wody - Str. 6

POLECAMY

JUTRO: Małgorzata Foremniak kocha scenę PONIEDZIAŁEK: Dużo sportu z regionu i świata

24.07.2026

Piątek

Dziś imieniny: Kinga, Krystyna, Krzesimir i Olga
Telefon alarmowy: 112

Komentarz dnia



Beata Busz: Kobieta kobiecie wilkiem

G Kiedys mówiło się o solidarności jajników. Dziś nikt tak nie potrafi dopieć kobiecie jak druga kobieta. Widać to szczególnie w mediach społecznościowych. Tam nie ma zmiłuj. „Za gruba”, „za chuda”, „za stara”, „za głupia”... Złe słowa mnożą się jak grzyby po deszczu. W hejtowaniu - patrząc po zdjęciach profilowych - przodują panie w dojrzałym wieku. I nie są to tylko moje luźne obserwacje. Potwierdzają to też badania, z których jasno wynika, że największy wzrost aktywności hejterskiej odnotowano właśnie w grupie kobiet 50 plus. Powody? Według tych samych badań: wygląd, styl życia, sukces zawodowy lub medialny opluwanej osoby, czyli mówiąc wprost: zwykła kobieca zazdrość.

Ale brak zwykłej damskiej życzliwości widać też w realnym życiu, w zwykłych codziennych sprawach. Obserwuje to m. in. na zebrze tuż koło mojego domu. Kiedy stoję grzecznie przed pasami, żeby przejść na drugą stronę, auto zatrzymują głównie kierowcy - panowie, panie często nawet nie zwołnią, mkną dalej. I mógłby ktoś powiedzieć, że facyci hamują, bo widzą długonogą blondynkę. Jednak już dawno mój wizerunek odbiega od tego męskiego ideału...

Choć wiekowo wpisuję się w grupę 50 plus, nie hejtuję. Wręcz przeciwnie, nie waham się rzucić komplementu ładnie wyglądającej koleżance. Wzięłam przykład z mojej ulubionej dziennikarki telewizyjnej Doroty Wellman. Wyznała ona kiedyś, że potrafi zaczepić fajnie ubraną kobietę na ulicy i powiedzieć: ale fantastycznie pani wygląda! Tak samo krzyknęłam na widok pewnej pani oryginalnie ubranej. Najpierw przystanęła zdziwiona, by za chwilę wyznać mi, że ciuchy, które ma na sobie, wydziergała sama. Odchodząc, odwróciła się jeszcze do mnie i powiedziała: dziękuję, zrobiła mi pani dzień.

Dziewczyny, róbmy sobie dzień. Codziennie! ☺☺

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Express
Bydgoski”

tel. 52 511 94 64
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.expressbydgoski.pl

POGODA



Piątek
25°C/10°C



Sobota
26°C/12°C



Redaktor naczelna
 Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
 Justyna Wojciechowska-
 Narloch
 Lucyna Tańska-Klich
 Jakub Stykowski
Wydawca dnia
 Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska
Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
 85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
 redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
 Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
 Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
 Katarzyna Jabłońska
Druk
 Polska Press Oddział Poligrafia,
 85-438 Bydgoszcz,
 ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
 znaków przy Artykule,
 w szczególności przy
 Aktualnym Artykule, oznacza
 możliwość jego dalszego
 rozpowszechniania tylko
 i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
 zgodnie z cennikiem
 zamieszczonym na stronie
 www.express.bydgoski.pl/tresci
 i w zgodzie z postanowieniami
 niniejszego regulaminu.

KRONIKA BYDGOSKA

Wypędzona z miasta, jednak szybko za nim zaczynam tęsknić

Ewa Czarnowska - Woźniak

**Każdy zasługuje na urlop
od zwyczajnego życia. Pyta-
nie, jak łatwo do niego wrócić.**

Można powiedzieć, że jestem sama sobie winna. Wdałam się niedawno na łamach Kroniki bydgoskiej w dywagacje, co by było gdyby (nie było zbiorników retencyjnych w mieście) i rzeczywistość znów grubo zweryfikowała teoretyzowanie. Ledwo zdążyłam napisać, że Bydgoszcz zwykle omijają nawałnice, w poprzedni weekend nad nami oberwały się nie tyle chmury, co nieskończenie wiele cystern z wodą, więc... Czas był zatem najwyższy zwać z miasta na wakacje (kto emerytce zabroni) i porzucić na pewien czas wyrażanie opinii. W ten sposób zwolniłam się z konieczności modnego opowiadania się, czy „Odyseja” w interpretacji Chrisa Nolana to wizjonerstwo czy przerost formy nad treścią. Tudzież ubolewania, jak nie umieją przegrywać argentyńscy piłkarze. Ba! Odpuściłam sobie nawet wnikliwą lekturę podpartego patetycznie Szekspirem („Juliuszem Cezarem”, a jakże) posta fordońskiego posła Łukasza Schreibera - w chwili, gdy to piszę, jeszcze formalnie pozostającego w zasobach PiS...

Serce jednak nie służy i gdy tak człowiek jechał przez zachodnią Polskę ciesząc oczy rozwojem kraju, to się jednak za swoimi opłotkami cniło. I przez zalew informacji przebiła się ta o międzynarodowym konkursie na nowy Pomnik Wolności na bydgoskim Placu Wolności. Miej-



FOT. ARCHIWUM PPG/TCZACHOROWSKI

Gdyby trzeba stawiać pomniki...

scu, gdzie na przełomie XIX i XX wieku honorowano statua twórcę Cesarstwa Niemieckiego i tym, gdzie po II wojnie światowej wyrażano wdzięczność poległym czerwonoarmistom. Tylko te dwa fakty historyczne pokazują, jak skomplikowany dziejowy proces przeszła Bydgoszcz i jak trudnym zadaniem jest próba oddania idei wolności w powszechnie akceptowalnej, skondensowanej, ponadczasowej, niepersonalnej formie. Wypoczywałam nieopodal Świebodzina - sami Państwo rozumieją, 36 metrów Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata wypacza każdą pomnikową perspektywę, trochę więc nawet zaskoczyłam sama siebie sprzyjaniem koncepcji jak najprostszej, symbolicznej formuły. A nawet zrozumieniu dla tych, którzy w miejscu cokołów i obelisków widzą ... trawnik. Prowadzący

do ikonicznej fontanny. Tak się jednak nie skończy i może to i dobrze dla przyszłej historii. Pozostaje czekać na wynik prac komisji konkursowej i realizację projektu. Oby ze schludniejszym skutkiem niż bałagan remontowy, którego doświadczamy na tym centralnym placu od zbyt wielu miesięcy.

Gdyby jednak warto było dziś kogoś honorować pomnikami, laury powinny trafić na skroń ludzi takich jak Sławomir Bar, proboszcz bazyliki św. Wincentego a Paulo. Teza oczywiście trochę przewrotna, bo dobroczynna działalność księdza Bara to po prostu wypełnienie chrześcijańskiego powołania i misjonarskiego dzieła, za które z pewnością nie oczekuje żadnych zaszczytów, tym bardziej ze spiżu. W ostatnich latach tak odzwyczailiśmy się jednak od tego, że ludzie Kościoła w najpiękniejszy sposób, powszechnie czynią swoją powinność, że ciągle jesteśmy zaskakiwani takimi przykładami. O proboszczu z bydgoskiej bazyliki przypominał właśnie „Tygodnik Powszechny” („Nazywano go księdzem od brudasów. Proboszcz z Bydgoszczy oddał kaplicę bezdomnym”). Bydgoskie Stowarzyszenie Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, którym zarządza ks. Sławomir Bar, zostało też właśnie jednym z beneficjentów rządowego wsparcia. Otrzyma 60 tysięcy złotych na projekty pomocy społecznej, między innymi na organizację wigilii dla ubogich.

Takie informacje podnoszą na duchu. To dzięki nim łatwiej wrócić nawet do deszczowej codzienności. ☺☺

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”

**Violetta Villas słynęła ze
swojej kapryśności. Długie
blond włosy, suknie
ozdobione piórami
i przede wszystkim
niebываły głos, który
elektryzował słuchaczy**



FOT. MARCIN OLIVA SOTO

- **Atrakcje Kaszub na wakacje i na weekend**
- **Bon senioralny. Nowe świadczenie dla osób 65+**
- **Krzusiec ponownie staje się realnym zagrożeniem**

KADRY

Inspektor Jakub Gorczyński, szef KWP Bydgoszcz, będzie generałem

Jakub Kisiel

Prezydent RP nadał stopnie nadinspektora Policji czterem oficerom. Wśród nominowanych jest inspektor Jakub Gorczyński, Komendant Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy. Wręczenie nominacji generalskich odbędzie się 24 lipca 2026 roku w Warszawie.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki nadał stopnie generalskie czterem oficerom Policji. O nominacjach generalskich w Policji poinformowało za pośrednictwem serwisu X poinformowało Biuro Bezpieczeństwa Narodowego.

Na podstawie art. 48 ust. 3 ustawy o Policji, na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Marcina Kierwińskiego, prezydent Nawrocki awansował na stopień generała czterech oficerów,



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Jakub Gorczyński pracę w Policji rozpoczął ponad ćwierć wieku temu

którzy od lat odpowiadają za bezpieczeństwo mieszkańców oraz kierują pracą tysięcy policjantów w całym kraju.

Awans generalski otrzymali: insp. Jakub Gorczyński – Komendant Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy; insp. Jerzy Czebreszuk – Komendant Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wielkopolskim; insp. Zbigniew Nowak – Komendant Wojewódzkiej Policji w Kielcach; insp. Łukasz Piłkuła – Do-

wódca Centralnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji „BOA”.

Inspektor Jakub Gorczyński jest Komendantem Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy. Na początku 2024 roku zastąpił na tym stanowisku nadinsp. Piotra Leciejewskiego. Jakub Gorczyński pracę w policji rozpoczął w 1994 roku i przez dwadzieścia sześć lat służył był związany z garnizonem wielkopolskim. W 2020 roku został zastępcą komendanta wojewódzkiego w Radomiu.

Uroczyste wręczenie nominacji generalskich odbędzie się w piątek, 24 lipca 2026 roku w Warszawie, podczas Centralnych Obchodów Święta Policji.

„To wyjątkowe wyróżnienie jest wyrazem uznania dla wieloletniej służby, doświadczenia, profesjonalizmu i odpowiedzialności za bezpieczeństwo obywateli oraz rozwój polskiej Policji” – czytamy na oficjalnym profilu Polskiej Policji na Facebooku. ©

REKREACJA

Obecna aura sprzyja grzybiarzom. Ale uwaga! AI nie zna się na grzybach

Agnieszka Romanowicz

W lasach regionu pojawiły się kurki, kanie, borowiki. Jest też wiele trujących okazów. Na które musimy uważać na przełomie lipca i sierpnia?

Dwa kosze borowików pod Rypinem, trzy wiadra kurek w okolicach Gniewkowa i kolejne dwa pod Toruniem. W Srebrnicy pod Koronowem liczą kurki na reklamówki. Wysyp kurek jest nad całym Zalewem Koronowskim. W Zbiczynie rosną wysokie borowiki, w Brodnicy obok podobnie. W Borach Tucholskich zatręśnienie! W Lipinkach koło Świecia i w lasach pod Grudziądem pokazały się też kanie. W brzozowym lasku koło Dobrcza ktoś w godzinę nazbierał wiadro kozłarzy.

W Kujawsko-Pomorskiem były lata bez zatruczeń grzybami, ale też kilka bardzo trudnych. W minionym roku dwaj mieszkańcy (Grudziądz i Inowro-

clawia) z powodu muchomor zielonawego (sromotnikowego), musieli przejść przeszczep wątroby. Zdarzają się łagodniejsze objawy po zjedzeniu mniej toksycznych grzybów, np. lisówki pomarańczowej, która jest mylona z kurką. Lisówka powoduje dolegliwości trawienne. Jak ją odróżnić od kurki? Lisówka ma pomarańczowy miąższ, a kurka białą z odcieniem żółtym.

W październiku 2025 mężczyzna spożył pieczarkę karbową. Powoduje ona mdłości i wymioty. Alkohol może je tylko wzmocnić. Z wyglądu nie różni się bardzo od pieczarki jadalnej – poza zapachem – trujące pieczarki śmierdzą.

Których grzybów powinniśmy się obawiać na przełomie lipca i sierpnia? Z pewnością muchomora zielonawego, muchomora plamistego i hełmówkę jadowitą. Powinniśmy zbierać owocniki, co do których nie mamy żadnych wątpliwości. Jeśli jednak zbierzemy wątpliwe okazy, korzy-

stajmy z atlasów grzybów i porad doświadczonych grzybiarzy i wystrzegajmy się sprawdzania w aplikacjach ze względu na liczne pomyłki. Raport na temat narzędzi opartych na sztucznej inteligencji, reklamowanych zbieraczom grzybów, opublikowała Organizacja Public Citizen. Najlepsza aplikacja identyfikowała jedynie 44 proc. trujących grzybów. Kolejne wskazywały prawidłowo około jednej trzeciej z nich i zdarzało się, że uznawały trujące za jadalne.

Warto korzystać z bezpłatnych porad grzyboznawców i klasyfikatorów grzybów świeżych, które udzielane są w każdej stacji sanitarno-epidemiologicznej w naszym województwie, od poniedziałku do piątku.

Do identyfikacji nie wystarczy zdjęcie. Potrzebne są grzyby świeże, całe, wykręcone z podłoża, by móc ocenić wszystkie cechy charakterystyczne danego owocnika. ©

MATERIAL INFORMACYJNY KOWR

0011551183

Szukasz wiedzy o OZE? KOWR Ci w tym pomoże

Promowanie informacji na temat odnawialnych źródeł energii, zarówno wśród rolników, jak i uczniów, to obok zadań typowo administracyjnych ważna część działalności KOWR.

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa to agencja wykonawcza, nadzorowana przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Jej działalność skupiona jest przede wszystkim na wdrażaniu i wspieraniu aktywnej polityki rolnej oraz rozwoju obszarów wiejskich. Zarówno w zakresie działalności rolniczej, jak i innych podmiotów funkcjonujących w sektorze rolno-żywnościowym. To jednak nie wszystko, czym zajmuje się KOWR.

Z informacją do szerokiego grona odbiorców

– Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa dynamicznie rozwija również działania promocyjne i edukacyjne w obszarze odnawialnych źródeł energii (OZE), kon-



centrując się na budowaniu samowystarczalności energetycznej regionów wiejskich – tłumaczy Jan Szopiński, zastępca dyrektora generalnego KOWR w Warszawie.

– Wszystkie inicjatywy naszej instytucji realizowane są pod spójnym hasłem „energia z rolnictwa” i sygnowane znakiem graficznym Agro

OZE. Kluczowym elementem strategii jest upowszechnianie wiedzy o OZE, m.in. poprzez kampanie medialne, szkolenia, projekty specjalne oraz ekspercki portal www.energiazrolnictwa.pl. Działania te trafiają bezpośrednio do rolników, lokalnych przedsiębiorców oraz samorządowców, realnie wpływając na poprawę jakości życia na wsi. Instytucja pamięta także

o młodym pokoleniu, dlatego już we wrześniu wystartuje druga edycja konkursu „Energia z rolnictwa”, skierowana do uczniów klas 4-7 szkół podstawowych z terenów gmin wiejskich i miejsko-wiejskich – wyjaśnia zastępca dyrektora generalnego.

Rejestr wytwórców biogazu i biometanu

W kontekście OZE działania KOWR-u obejmują nie tylko użytkowników końcowych, czy odbiorców akcji informacyjnych, ale również producentów. Wśród swoich zadań o charakterze stricte administracyjnym KOWR prowadzi bowiem rejestr wytwórców biogazu rolniczego i biometanu, a także wykaz spółdzielni energetycznych.

– Od 2021 r., kiedy w wykazie prowadzonym przez dyrektora generalnego KOWR, zamieszczono pierwszą spółdzielnię energetyczną, do dziś zarejestrowano ich 768. Zrzeszają one ponad 2

tysiące członków z obszarów gmin wiejskich i miejsko-wiejskich – wylicza Jan Szopiński. – Na terenie województwa kujawsko-pomorskiego funkcjonuje obecnie 40 spółdzielni energetycznych. Zgodnie z przepisami ustawy o OZE, spółdzielnia energetyczna może działać wyłącznie na rzecz samej spółdzielni i jej członków, co oznacza, że nie może sprzedawać nadwyżek energii podmiotom trzecim.

Do najważniejszych korzyści funkcjonowania w ramach spółdzielni energetycznej specjaliści zaliczają m.in.: rozliczenie z zastosowaniem systemu opustu ze współczynnikiem 1:0,6 (tzw. net-metering); niższe koszty pozyskania energii przez członków spółdzielni energetycznych (zwolnienie z opłaty dystrybucyjnej, opłaty rozliczeniowej, opłaty OZE, opłaty mocowej, opłaty kogeneracyjnej); zwolnienie od podatku akcyzowego, pod

warunkiem, że łączna moc zainstalowana elektryczna na wszystkich instalacjach nie przekracza 1 MW).

Z kolei w rejestrze wytwórców biogazu rolniczego aktualnie znajduje się 211 biogazowni rolniczych, w tym 2 biometanownie. – Na terenie województwa kujawsko-pomorskiego funkcjonuje 8 instalacji biogazowych – uzupełnia nasz rozmówca. – Dostrzegając potrzeby w tym obszarze w naszym regionie, KOWR przygotował ofertę szkoleniową uwzględniającą warsztaty z zakresu mikrobiogazowni rolniczych o mocy do 50 kWe. Osoby zainteresowane naszymi inicjatywami, w tym uczestnictwem w planowanych szkoleniach, zapraszam do odwiedzenia strony internetowej www.energiazrolnictwa.pl oraz kontaktu z Departamentem Innowacji w KOWR pod numerem telefonu 22 376 71 30 – zachęca Jan Szopiński.



Bydgoszcz

KULTURA

To będzie wyjątkowy koncert nad Starym Kanałem Bydgoskim



Plenerowe koncerty nad Starym Kanałem Bydgoskim cieszą się zawsze dużym zainteresowaniem publiczności. Kolejny odbędzie się już jutro

Małgorzata Pieczyńska

W sobotę, 25 lipca, nad Starym Kanałem Bydgoskim ponownie zabrzmi muzyka, a wszystko za sprawą kolejnego spotkania z cyklu „Wodne Koncerty”.

Cykl „Wodne Koncerty nad Starym Kanałem Bydgoskim” to cztery plenerowe koncerty realizowane dzięki środkom Bydgoskiego Budżetu Obywatelskiego. Wydarzenia odbywają się na wyjątkowej scenie usytuowanej na wodzie, tworząc niepowtarzalną atmosferę letnich wieczorów nad Kanałem Bydgoskim.

Sobotni koncert, 25 lipca, w którym wystąpią Agata Grzelczak i Juliusz Prus, rozpocznie się o godz. 19 na Bulwarze Sebastiana Malinowskiego (skwer przy ul. Sta-

roszkołnej). Wstęp na koncert jest wolny.

- Publiczność usłyszy pełen energii repertuar skrzypcowy, łączący muzykę klasyczną z popularną w nowoczesnych aranżacjach - mówi Renata Moroz-Langowska z Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego. - Letni koncert w wyjątkowej scenarii Kanału Bydgoskiego będzie doskonałą okazją do wspólnego spędzenia wieczoru przy muzyce. Zapraszamy mieszkańców Bydgoszczy.

Koncert Agaty Grzelczak i Juliusza Prusa zainauguruje obchody 20-lecia Muzeum Kanału Bydgoskiego (muzeum otwarto 29 września 2006 r. - przyp. red.). Będzie też jednym z wydarzeń towarzyszących obchodom 252. rocznicy powstania Kanału Bydgoskiego. Jubileuszowy koncert wraz z pokazem laserowym odbędzie się 13 września br. ©

KOMUNIKACJA MIEJSKA

Remont torowiska na rondzie. Tramwaje wracają na Jagiellońską

Jarosław Więclawski

Trwa remont torowiska na Rondzie Fordońskim w Bydgoszczy. W nocy z piątku na sobotę (24-25 lipca) rozpocznie się kolejny etap prac, co wiąże się z wprowadzeniem zmian w organizacji ruchu. Tramwaje wrócą na ul. Jagiellońską.

Podczas remontu rozjazdów na Rondzie Fordońskim planowana jest wymiana zwrotnic, krzyżownic oraz szyn. Na tragiczny stan torów w tym rejonie zwracano uwagę od dawna. Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami drogowców, prace na miejscu ruszyły wraz z początkiem wakacji.

Dotychczasowe prace trwały na odcinku w ciągu jezdni na ul. Wyszyńskiego, co wiązało się z utrudnieniami w ruchu dla kierowców oraz całkowitym wyłączeniem ruchu tramwajowego na ul. Jagiellońskiej na odcinku od Ronda Fordońskiego do Ronda Jagiellonów. W sobotę wykonawcy prac przeniosą się na tory położone między Jagiellońską i Fordońską.

- Tramwaje będą ponownie kursowały przez ulicę Jagiellońską, a wstrzymany zostanie ruch tramwajowy na Moście Pomorskim. Utrudnienia po-



Tramwaje znikną z Mostu Pomorskiego

winny potrwać około dwóch tygodni. Jezdnia ulicy Jagiellońskiej oraz w obrębie Ronda Fordońskiego zostanie zawężona - przekazuje Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

Od soboty linie nr 3 i 5 powrócą na standardowe trasy, a nr 10 na dotychczasową, zmienioną trasę przebiegu (Wilczak-Niepodległości). „Szóstka” pozostaje zawieszona. Linia ZaT znów kursować będzie na trasie Las Gdański P+R - Gdańska.

Większe zmiany dotyczą linii nr 4 i 8, które w kierunku pętli Bielawy oraz Rycerska od przystanku Perłowa pojadą ulicami: Toruńską, Kazimierza Wielkiego, Fordońską, a od przystanku Rondo For-

dońskie powrócą na standardowe trasy przebiegu. Analogicznie będzie w przeciwnym kierunku. Z obsługi pasażerskiej (w obie strony) wyłączony będzie przystanek Rondo Toruńskie. Z kolei włączone będą przystanki Toruńska/Filmowa, Kazimierza Wielkiego, Most Kazimierza Wielkiego, Fordońska/Bałtycka oraz Rondo Fordońskie (przystanki po wschodniej stronie ronda).

Równocześnie uruchomiona zostanie zastępcza linia ZaT8 na trasie Kapuściska-Rondo Skrzetuskie. Pomiędzy nimi, w tym kierunku, autobusy zatrzymają się ponadto na przystankach:

- Wojska Polskiego/Baczyńskiego,
- Wojska Polskiego/Prezydenta Lecha Kaczyńskiego,
- Szarych Szeregów,

- Belzy / Szarych Szeregów (przystanek tymczasowy za przejściem dla pieszych),
- Spokojna (przystanek tymczasowy przed wjazdem do garaży),
- Rondo Toruńskie (przystanek tymczasowy na prawoskręcie do obiektu handlowego),
- Rondo Fordońskie.

Z kolei w relacji Rondo Skrzetuskie-Kapuściska pasażerowie mogą wsiadać i wysiadać na przystankach:

- Rondo Fordońskie,
- Rondo Toruńskie (przystanek tymczasowy na ul. Belzy za skrzyżowaniem z ul. Jar Czynu Społecznego),
- Belzy/Spokojna (przystanek tymczasowy na wysokości kliniki weterynaryjnej),
- Belzy/Szarych Szeregów (przystanek tymczasowy na wysokości przejścia dla pieszych),
- Szarych Szeregów,
- Wojska Polskiego/Prezydenta Lecha Kaczyńskiego,
- Wojska Polskiego/Baczyńskiego.

Bilety jednorazowe będą honorowane na następujących zasadach: z linii numer 2, 3, 4, 5, 8, 10 i 11 na ZaT na całej trasie, z linii numer 2, 3, 4, 5, 8, 9, 10, 11 i ZaT8 na ZaT6 i 76 na całej trasie, z linii numer 4, 5 i 8 na ZaT8 na całej trasie.

Działają to również odwrotnie dla każdego wariantu. ©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545569



SŁUŻBA ZDROWIA

Leczenie na plus, finanse na minusie - NIK skontrolowała bydgoski szpital im. Jurasza

Szpital Uniwersytecki nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy prawidłowo leczył pacjentów, kształcił studentów i prowadził badania. Za tą pozytywną oceną kryją się jednak wysokie zobowiązania i strata na podstawowej działalności.

Adam Willma

NIK skontrolowała dziesięć szpitali klinicznych. Badanie objęło okres od 1 stycznia 2022 do 19 sierpnia 2025. W Bydgoszczy kontrolerzy sprawdzali Szpital Jurasza, którym kieruje Jacek Kryś.

Leczenie bez zastrzeżeń

Szpital otrzymał od NIK ocenę pozytywną. Działalność leczniczą, dydaktyczną i naukowo-badawczą uznano za prawidłową.

- Działalność lecznicza wszystkich dziesięciu skontrolowanych szpitali klinicznych była prowadzona w sposób zapewniający ciągłość udzielania świadczeń zdrowotnych, a także realizację powierzonych im zadań dydaktycznych i badawczych - mówi Bartłomiej Pograniczny, rzecznik prasowy NIK. - Stwierdzono jednak istotne różnicowanie efektywności ekonomicznej i organizacyjnej.

Jurasz dysponował 889 łózkami, będąc pod tym względem piątym największym szpitalem objętym kontrolą. NIK nie miała zastrzeżeń do ich wykorzystania - pomieszczenia, urządzenia i aparatura medyczna w sprawdzonych oddziałach spełniały wymagania techniczne i sanitarne. Przeciętny pobyt pacjenta trwał od 7,1 do 7,3 dnia i był najdłuższy wśród kontrolowanych placówek. Dla porównania w Gdańsku pacjenci spędzali w szpitalu średnio od 2,5 do 2,7 dnia.

Bez wielogodzinnych dyżurów

Ogólnopolska kontrola wykazała poważne problemy z czasem pracy personelu. W ośmiu szpitalach 75 lekarzy i pielęgniarek pracowało nieprzerwanie dłużej niż 24 godziny. Rekord wyniósł 70 godzin i 10 minut. Jurasza nie było w tej grupie. Bydgoski szpital był także jedynym, w którym w badanej próbie nie stwierdzono przypadków niezapewnienia pracownikom 11 godzin



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

NIK zaliczyła Bydgoszcz, obok Lublina i Łodzi, do szpitali o niskiej rentowności

nieprzerwanego odpoczynku. Kontrolerzy sprawdzali personel czterech komórek organizacyjnych w każdej placówce.

W innych szpitalach dochodziło także do pracy bez wymaganej zgody na przekroczenie 48 godzin tygodniowo, łączenia etatu z dyżurami wykonywanymi przez zewnętrzne firmy oraz błędów w ewidencji czasu pracy.

Niestety, gorzej przedstawiały się finanse Jurasza - przychody ze sprzedaży wzrosły z 527,9 mln w 2022 do 766,9 mln w 2024. W tym samym czasie koszty podstawowej działalności zwiększyły się z 538,6 mln do 783,3 mln. Szpital przez wszystkie trzy lata tracił na sprzedaży świadczeń, a strata wyniosła 10,7 mln w 2022, 7,8 mln w 2023 i 16,4 mln w 2024.

Ostatecznie placówka kończyła każdy rok na niewielkim plusie. Zysk netto zmniejszył się jednak z 819,5 tys. w 2022 do 348 tys. w 2024. Wskaźnik zyskowności netto wyniósł zaledwie 0,0439 proc. NIK za-

liczyła Bydgoszcz, obok Lublina i Łodzi, do szpitali o niskiej rentowności.

73 mln złotych do pilnej zapłaty

Na koniec 2024 zobowiązania krótko- i długoterminowe Jurasza wynosiły łącznie 248,7 mln. Więcej miał tylko szpital w Warszawie. W tej kwocie 72,93 mln stanowiły zobowiązania wymagalne, czyli takie, których termin zapłaty już minął. Dla porównania szpital w Lublinie miał ich 13,91 mln, a krakowski 3,55 mln. W sześciu placówkach nie przekraczały 500 tys. albo nie występowały wcale. Obsługa zadłużenia kosztowała Jurasza w 2024 ponad 7,5 mln, a nieterminowe płatności powodowały naliczanie kolejnych odsetek.

NIK wskazała również na bardzo niską płynność finansową. Na koniec 2024 wskaźnik płynności bieżącej wynosił 0,335, a szybkiej 0,305. Kapitał własny był ujemny i sięgał minus 133,68 mln. Nierozliczone

straty z wcześniejszych lat wynosiły 186,96 mln.

Warszawa i Bydgoszcz na końcu

NIK zbadała sytuację szpitali przy pomocy dwóch modeli finansowych. Wynik poniżej zera oznacza zagrożenie dla dalszej zdolności do samofinansowania. Najgorsze wyniki w całym badanym okresie osiągały szpitale w Warszawie i Bydgoszczy. W przypadku Jurasza wskaźniki poprawiały się z roku na rok, ale nadal pozostawały ujemne.

Nie oznacza to jednak groźby formalnego bankructwa, bo samo-

NIK wskazała również na bardzo niską płynność finansową.

Na koniec 2024 wskaźnik płynności bieżącej wynosił 0,335, a szybkiej 0,305. Kapitał własny był ujemny i sięgał minus 133,68 mln złotych

dzielny publiczny zakład opieki zdrowotnej nie może ogłosić upadłości. Wyniki wskazują jednak, że bez poprawy płynności i ograniczenia zadłużenia szpital może mieć problemy z pokrywaniem bieżących kosztów z własnych przychodów.

Jurasz nie aktualizował rocznych planów finansowych, w efekcie koszty przekroczyły założenia o 4,4 proc. w 2022, 4,68 proc. w 2023 i 2,67 proc. w 2024. Różnice dotyczyły między innymi wynagrodzeń, składek oraz podatków i opłat. Dyrektor szpitala tłumaczył, że przekroczenia pojawiały się dopiero w grudniu, a w placówce przyjmującej pacjentów z najtrudniejszymi schorzeniami nie da się dokładnie przewidzieć wszystkich wydatków. NIK uznała jednak, że doszło do naruszenia ustawy o finansach publicznych.

Bydgoszcz znalazła się również wśród czterech szpitali, którym kontrolerzy wytknęli opóźnienia w egzekwowaniu należności, brak odrębnych procedur windykacyjnych albo ich nieskuteczne stosowanie.

Najmniej pieniędzy z badań klinicznych

NIK nie miała zastrzeżeń do sposobu prowadzenia badań klinicznych w Juraszu. Umowy były prawidłowo realizowane, a badania prowadzono zgodnie z zaakceptowanymi protokołami.

Przychody szpitala z działalności naukowo-badawczej wyniosły jednak w latach 2022-2024 tylko 886,5 tys. Był to najniższy wynik wśród dziesięciu kontrolowanych placówek. Gdański szpital uzyskał w tym czasie 74,4 mln, a krakowski 27,7 mln.

Jurasz nie prowadził też pełnej analizy kosztów działalności dydaktycznej. Zdaniem NIK bez takich wyliczeń nie można rzetelnie ustalić, ile uczelnia powinna zapłacić szpitalowi za udostępnienie klinik, sprzętu i pomieszczeń do kształcenia studentów. Dyrektor bydgoskiej placówki nie złożył zastrzeżeń do wystąpienia pokontrolnego. ©

AKCJA CHARYTATYWNA

0111544823



KONTROWERSJE

MWiK pokazuje raport: 25 litrów na metr w 30 minut

Jarosław Więclawski

W sobotę, 18 lipca, przez Bydgoszcz przeszła kolejna w te wakacje ulewa. Część mieszkańców pytała, jak to możliwe, że w mieście powstało kilkadziesiąt zbiorników retencyjnych, a mimo to podczas intensywnych opadów wiele ulic staje się nieprzejezdnych. Miejskie Wodociągi tłumaczy, jak zadziałał system. Spółka zaprezentowała dane dotyczące opadów i zapełnienia zbiorników.

W mediach społecznościowych w sobotę pojawiały się nagrania zalanych ulic z różnych stron miasta. Problemy z przejazdem widoczne były m.in. przy Rondzie Toruńskim, a stan ul. Podgórznej uległ dalszemu pogorszeniu. Sobotnia ulewa nie trwała długo. W trakcie opadów faktycznie przejazd przez wiele miejsc w Bydgoszczy był utrudniony czy wręcz niemożliwy. Gdy jednak deszcz ustał, woda dość szybko zniknęła.

Jak zauważają MWiK, ostatnie opady miały charakter uderzeniowy. W przypadku burz o charakterze lokalnym zdarza się, że w jednej części miasta spada ściana deszczu, a w innej ani kropla. W sobotę największe natężenie odnotowano na Wyżynach, Kapuściskach, Bielawach, Bartodziejach, Szwederowie oraz w Śródmieściu. Tu w zaledwie 30 minut spadło ok. 25 litrów wody na metr kwadratowy.

Cztery do pełna

Wszystkie zbiorniki retencyjne w Bydgoszczy wyposażone są w urządzenie monitorujące, co pozwala ocenić stopień ich napełnienia podczas opadów. W pierwszym etapie budowy i przebudowy systemu kanalizacji deszczowej powstało ich 34, o łącznej pojemności 17 000 metrów sześciennych.

Miejskie Wodociągi przekazały, że podczas ulewy zbiorniki retencyjne przejęły ponad 6 000 m wody opadowej. Monitoring wykazał, że napełnienie poszczególnych wyniosło:

- 100% – Lotników/Stawowa, Podgórzna, Witebska/Odrzańska, Stawowa/Orłowity;
- ponad 80% – Plac Kościeleckich;
- ponad 60% – Szubińska;
- ponad 40% – Hetmańska oraz Wielkopolskich/Gajowa;
- do 40% – Weyssenhoffa, Mickiewicza i Słowackiego.

Podstawowym zadaniem zbiorników jest przejęcie nadmiaru wód opadowych podczas intensywnych deszczy i chwilowe ich zmagazynowanie. Dzięki temu sieć kanalizacji deszczowej nie jest jednocześnie obciążona całą ilością spływającej wody. Po ustaniu opadów, gdy zagrożenie przeciążeniem sieci mija, zgromadzona w zbiornikach woda jest stopniowo odprowadzana do kanalizacji. Takie rozwiązanie pozwala ograniczyć ryzyko lokalnych podtopień i poprawia bezpieczeństwo funkcjonowania całego systemu odwodnienia miasta – tłumaczy Alicja Stróż, p.o. rzeczniczka prasowego w MWiK.



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Podczas ulewy zbiorniki retencyjne przejęły ponad 6 tys m³ wody

Pięć zbiorników (Plac Wolności, Mickiewicza/Park, Witebska/Odrzańska, Waleniowa/Kolbego oraz Leszka Białego/Markwarta) pełni dodatkową funkcję. Zgromadzona w nich deszczówka po odpowiednim oczyszczeniu może być wykorzystywana do podlewania zieleni miejskiej. Po zakończeniu drugiego etapu inwestycji, liczba takich zbiorników wzrośnie do 28.

Woda nie wyparuje od razu

Miejska spółka tłumaczy, czemu skoro zbiorniki podczas ulewy spełniają swoje zadanie, to nadal na ulicach pojawia się woda.

Powód wynika z fizyki przepływu wody podczas ekstremalnych opadów. Deszcz z 18 lipca był klasycznym opadem nawałnym, w niezwykle krótkim czasie na miasto spadła ogromna masa wody. Zbiorniki retencyjne przejęły jej ponad 6 000 m, znacząco odciążając kanalizację deszczową. Jednak

część opadu nie mogła fizycznie dotrzeć do podziemnych zbiorników w ciągu zaledwie kilkunastu minut – wyjaśnia Alicja Stróż.

Jak dodaje, wpływa na to kilka czynników. Przy bardzo intensywnych opadach woda przemieszcza się po utwardzonych powierzchniach: ulicach, chodnikach czy parkingach z dużą prędkością. Zamiast spokojnie spływać w kierunku wpustów deszczowych, często płynie poprzecznie, zgodnie z naturalnym ukształtowaniem terenu i jego spadkami. Zanim woda zdąży dotrzeć do krutek ściekowych połączonych ze zbiornikami retencyjnymi, grawitacja kieruje ją do najniższej położonych miejsc – zagłębień terenu, terenów zielonych czy podwórek – stwierdza.

Same wpusty uliczne mają określoną maksymalną przepustowość. Gdy w ciągu kilku minut na nawierzchnię spada ilość deszczu odpowiadająca nawet kilkuty-

godniowej normie, kratki stają się naturalnym wąskim gardłem systemu. Nie są w stanie natychmiast odebrać całej napływającej wody, dlatego jej część przez pewien czas płynie powierzchniowo – informuje Alicja Stróż.

Sytuacja jest trudniejsza w lokalizacjach o dużym nachyleniu. Jak tłumaczy bydgoskie Wodociągi, nawet najlepsza infrastruktura nie jest w stanie sprawić, że woda podczas ekstremalnych ulew natychmiast zniknie z ulic.

System naczyń połączonych

MWiK kontynuuje rozwój systemu retencji, a jednym z powodów jest fakt, że coraz częściej dochodzi do podobnych ulew – krótkich, ale intensywnych, co jest następstwem zmian klimatycznych. Spółka zauważa, że kolejne zbiorniki retencyjne mają jeszcze lepiej przygotować na ekstremalne zjawiska pogodowe. Wodociągowcy tłumaczy, że dopiero zakończenie wszystkich prac pozwoli stworzyć kompleksowy system ochrony miasta przed skutkami nawałnych deszczy.

Skuteczność odprowadzania wód opadowych zależy nie tylko od samych zbiorników retencyjnych. To rozbudowany system, którego elementy muszą współpracować ze sobą. Kluczową rolę odgrywają wpusty uliczne, które jako pierwsze odbierają wodę z ulic i chodników. Dlatego tak ważne jest ich systematyczne czyszczenie oraz utrzymywanie pełnej drożności – dodaje rzeczniczka MWiK. ©

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO
ŚWIĘTOKRZYSKIE

Zdrowie to inwestycja, która wspiera biznes. Firmy już to wiedzą

Jeszcze do niedawna prywatna opieka medyczna była kojarzona z benefitem w największych firmach. Dziś coraz częściej wdrażają to rozwiązanie mniejsze firmy, traktując je jako fundament stabilnego biznesu. Nie dlatego, że chcą oferować więcej benefitów. Dlatego, że muszą.

Trudno się dziwić takiemu podejściu – jest ono całkowicie logiczne. Kiedy pracownik czeka kilka miesięcy na wizytę u specjalisty, problem zdrowotny przestaje być wyłącznie jego prywatną sprawą. Zaczyna wpływać na cały zespół, tempo pracy i wyniki firmy. Szczególnie wyraźnie widać to w małych i średnich przedsiębiorstwach, gdzie każda nieobecność jest realnie odczuwalna.

Absencja to nie statystyka. To wyzwanie dla firm

Dane ZUS nie pozostawiają złudzeń – zwolnienia lekarskie są coraz częstsze i trwają coraz dłużej.

W 2025 r. zarejestrowano 27,5 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290,5 mln dni absencji. To o pół miliona dni więcej niż rok wcześniej i o 8 milionów więcej niż w roku 2021.

Za licznymi absencjami kryją się nie tylko problemy zdrowotne danej osoby, ale i konkretne kłopoty firmy: opóźnione projekty, konieczność nagłych zastępstw, przeciążeni pracownicy. W dużych organizacjach łatwiej rozłożyć ten ciężar. W mniejszych firmach często nie ma takiej możliwości. Nieobecność nawet jednego specjalisty potrafi zachwiać funkcjonowaniem całego zespołu lub opóźnić realizację ważnego kontraktu.



Jednocześnie, problem nie kończy się na samej chorobie. W wielu przypadkach to właśnie ograniczony dostęp do lekarzy i diagnostyki wydłuża czas powrotu do zdrowia. Dlatego prywatna opieka medyczna przestaje być tylko „dodatkiem do pensji”. Staje się realnym wsparciem zarówno dla pracownika, jak i dla firmy.

Ubezpieczenie zdrowotne – najbardziej ceniony benefit pozapłacowy

Dane rynkowe nie pozostawiają wątpliwości – prywatna opieka medyczna od lat zajmuje czołowe miejsce wśród najbardziej pożądanых benefitów pracowniczych. Z raportu „Benefity przyszłości” ICAN Institute wynika, że jest to jeden z najczęściej oferowanych dodatków pozapłacowych, a jednocześnie jeden z najbardziej oczekiwanych przez pracowników. Coraz więcej firm decyduje się na włączenie ubezpieczenia zdrowotnego do standardowego pakietu benefitów, widząc w nim nie tylko element wynagrodzenia, ale realne narzędzie wspierające dobrostan zespołu. 83% badanych pracowników stwierdziło, że największą korzyścią, jaką

odnoszą z takiej formy opieki zdrowotnej, jest szybki dostęp do lekarzy i badań. *Podejście sektora MSP do prywatnej opieki medycznej wyraźnie ewoluowało przez ostatnie lata. Kiedyś była ona postrzegana jako benefit zarezerwowany dla dużych korporacji, dzisiaj jest już bardzo powszechne w mniejszych firmach. Widać to wyraźnie m.in. na portalach z ogłoszeniami o pracę, gdzie firmy z sektora MSP szukają specjalistów* – mówi dr Iwona Borkowska, Koordynator ds. Rozwoju Sprzedaży Grupowych Ubezpieczeń Zdrowotnych w Towarzystwie Ubezpieczeń na Życie WARTA. Z perspektywy pracowników taki benefit oznacza coś więcej niż wygodę – daje poczucie bezpieczeństwa i zaopiekowania. Świadomość szybkiego dostępu do lekarza, badań i specjalistów przekłada się na większy komfort psychiczny, który ma ogromne znaczenie.

Szybki dostęp do lekarza zmienia więcej, niż się wydaje

Największa różnica nie polega wyłącznie na komforcie pracownika. Chodzi właśnie o czas, co tak wyraźnie

podkreślają sami zatrudnieni. Dostęp do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej w ciągu 24 godzin i do specjalisty w maksymalnie 7 dni roboczych oznacza szybszą diagnozę, szybsze leczenie i – co równie ważne z punktu widzenia przedsiębiorcy – szybszy powrót do pracy. Nic więc dziwnego, że prywatna opieka zdrowotna od lat znajduje się w czołówce najbardziej pożądanых benefitów. Daje coś więcej niż wygodę – to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. A to w dzisiejszych realiach ma ogromną wartość. Zwłaszcza że pracownicy myślą nie tylko o sobie, ale też o zdrowiu swoich bliskich. Badania opublikowane w magazynie „HR na szpilkach” (nr 12/2024) wyraźnie wskazują, że aż 82% Polaków obawia się o zdrowie swoich najbliższych.

Prywatna opieka medyczna staje się już rynkowym standardem

Coraz więcej przedsiębiorców dochodzi do podobnego wniosku: skoro inwestują w sprzęt, technologie czy rozwój biznesu, powinni również świadomie inwestować w ludzi, bo to się firmie po

prostu opłaci. I dotyczy to firm w każdej branży. *Jeszcze dwa lata temu liderami benefitów w formie prywatnej opieki zdrowotnej były firmy z branży IT oraz podmioty świadczące usługi prawnicze i księgowe. Dzisiaj widoczny stał się trend oferowania takiego benefitu także w innych segmentach rynku, np. w budownictwie, sektorze produkcyjnym czy handlu detalicznym* – mówi Iwona Borkowska z Warty.

Jak to robią firmy

Dobrym przykładem rozwiązania dla firm z sektora MSP może być oferta grupowego ubezpieczenia zdrowotnego Warty. **Z oferty tej mogą korzystać przedsiębiorstwa zatrudniające już od trzech pracowników.**

Różne pakiety pozwalają wybrać zakres świadczeń – od podstawowej opieki po bardziej rozbudowane warianty, obejmujące rozszerzoną diagnostykę, rehabilitację czy wsparcie psychologiczne. Co ważne, ochrona może obejmować również rodzinę pracowników. Nierzadko właśnie ten element przesądza o realnej wartości tego rozwiązania.

Już w wariantach podstawowych pracowników mogą korzystać z nielimitowanych konsultacji lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej wraz ze świadczeniami telemedycyny oraz z limitowanym dostępem do badań diagnostycznych. Najbogatsze pakiety, oprócz szerokiego dostępu do specjalistów i badań diagnostycznych zawierają także tak poszukiwane usługi, jak stomatologia i rehabilitacja, oraz wsparcie w przypadku zachorowania, np. doradztwo hospitalizacyjne czy drugą opinię medyczną w sytuacji poważnej choroby.

Szybkość w dostępie do lekarzy i badań

W ubezpieczeniach zdrowotnych, oprócz liczby dostępnych usług ogromne znaczenie ma szybkość

dostępu do lekarzy i badań. Dla pracowników i dla pracodawcy doskonałym rozwiązaniem są teleporady czy wideowizyty, które można realizować z dowolnego miejsca – zamiast brać dzień wolny na wizytę w poradni rodzinnej w ciągu 1 do 2 h możemy otrzymać poradę medyczną i receptę. Wszystkie pakiety w ofercie Warty zapewniają dostęp do Telefonicznej Pomocy Medycznej 24/7 i konsultacji z lekarzem Podstawowej Opieki Zdrowotnej (POZ) on-line. W każdym wariancie, również podstawowym, WARTA zapewnia pracownikom dostęp do lekarzy POZ w 24 godziny, a do specjalistów (również bez skierowania) – do 7 dni roboczych.

Obsługa w kilku klikach

Dla przedsiębiorcy zaletą oferty Warty jest też łatwość wdrożenia i obsługi ubezpieczenia zdrowotnego w firmie. WARTA udostępnia dedykowaną aplikację, która pozwala w kilku kliknięciach zgłaszać i wyrejestrowywać pracowników z ubezpieczenia. Sam proces przystąpienia jest również zautomatyzowany. Ubezpieczyciel wdrożył też system e-deklaracji - pracownicy zdalnie, ze smartfona lub komputera zgłaszają siebie i swoje rodziny.

Wspieranie zdrowia pracowników się opłaca!

Firmy, które decydują się na wdrożenie ubezpieczenia zdrowotnego, zyskują nie tylko bardziej zmotywowany zespół, ale również wymierne korzyści biznesowe. Ograniczenie absencji chorobowych, większa produktywność, a także możliwość zaliczenia składki do kosztów uzyskania przychodu to tylko część z nich. Istotny jest również aspekt wizerunkowy – atrakcyjny pakiet benefitów, w którym kluczową rolę odgrywa opieka zdrowotna, wzmacnia markę pracodawcy i jego atrakcyjność na rynku pracy w regionie.

KONTROWERSJE

Mobilne PSZOKi. Tony ciuchów, sprzętów i opon

Adam Szczęśniak

Mobilne PSZOKi przyjęły się w Bydgoszczy i wspomagają system odbioru odpadów w mieście, szczególnie tekstyliów. Jak informuje bydgoski ratusz, oddane w ten sposób odpady liczone są już na tony.

Mobilne PSZOK-i (Punkty Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych) to kontenery wyposażone w strefy do zbierania różnych odpadów problemowych jak opony, akumulatory i elektrośmieci, ale też tekstylia plus pomieszczenie dla obsługującego.

Do Bydgoszczy trzy sztuki m-PSZOKów trafiły na początku tego roku i służą mieszkańcom, którzy bezpłatnie mogą oddać niewielkie odpady komunalne pochodzące z gospodarstw domowych, a które nie powinny trafiać do zwykłych po-

jemników. Mobilne punkty od marca pojawiły się już w 40 lokalizacjach i skorzystało z nich blisko 2 tysiące mieszkańców naszego miasta, którzy oddali blisko tysiąc opon, ponad 20 ton zużytej odzieży i tekstyliów, ponad 3 tony zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego, ponad 300 kg baterii i akumulatorów i blisko 3 tony wiader i puszek po farbach, butelek po olejach i rozpuszczalnikach.

Z usług mobilnych punktów korzystają mieszkańcy, którzy płacą za gospodarowanie odpadami komunalnymi. Przy oddawaniu odpadów konieczne jest okazanie dokumentu tożsamości oraz dokumentu potwierdzającego uiszczenie opłaty śmieciowej (wystarczy potwierdzenie w formie elektronicznej - PDF lub zrzut ekranu z aplikacji bankowej).

Do punktu można oddać wyłącznie drobne odpady: zużyte tekstylia i nienadające



Mobilne PSZOKi zdomowiły się już na dobre w mieście

się już do noszenia odzieży, odpady medyczne z gospodarstw domowych (zabezpieczone igły i strzykawki), baterie i akumulatory, drobny zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny do 5 kg, opony od aut osobowych (maksymalnie 4 sztuki), płyty CD i DVD, opakowania po farbach i olejach, żarówki.

Do m-PSZOK nie oddamy natomiast: gruzu, śmieci tzw. domowych (z wiadra), dużych gabarytów, odpadów, które nie znajdują się w wy-

kazie przyjmowanych frakcji, pojemników, których zawartość jest nieznana lub może stanowić zagrożenie, odpadów, które pochodzą z działalności gospodarczej.

M-PSZOKi docierają do różnych części miasta, zgodnie z harmonogramem dostępnym na stronie czystabydgoszcz.pl. Prezentujemy harmonogram na 3. i 4. kwartał 2026 roku (czynne - sobota: 10-14, czwartek: 14-18).

● ul. Baczyńskiego 1 (SP nr 28) - 7 listopada;

● ul. gen Bora-Komorowskiego 2 (SP nr 9) - 7 listopada;
● ul. Czackiego 8 (SP nr 30) - 8 sierpnia, 17 października;
● ul. Czerkaska/Grabowa (Targowisko „Leśne”) - 23 lipca, 29 października;
● ul. Czołgistów 8 (Biblioteka - filia WiMBP) - 20 sierpnia;
● ul. Fordońska 141 (Galeria Pomorska) - 12 września;
● ul. Gdańska 122 (SP nr 37) - 12 września, 21 listopada;
● ul. Glinki 79 (BKS Chemik) - 29 sierpnia, 12 listopada;
● ul. Goszczyńskiego 3 (SP nr 63) - 19 września, 14 listopada;
● ul. Grzymały-Siedleckiego 11 (ZS nr 19) - 24 października;
● ul. Hutnicza 89 (S nr 18) - 29 sierpnia;
● ul. Koronowska 74 (ZS nr 16) - 22 sierpnia;
● ul. Kromera 11 (Pływalnia „Aqua Fordon”) - 22 października;
● ul. Kruszwickica 1 (Centrum Handlowe Rondo) - 26 września;

● ul. Łowicka 45 (SP nr 43) - 10 października;
● ul. Nakielska 84 (Stadion KS Gwiazda) - 13 sierpnia, 15 października;
● ul. Opławiec 157 (SP nr 34) - 19 września, 21 listopada;
● ul. Produkcyjna 17 (MWiK) - 22 sierpnia;
● ul. Sardynkowa 7 (Pływalnia „Sardynka”) - 27 sierpnia;
● ul. Sielska 12a (Stadion Miejski) - 17 września;
● ul. Smukalska/Błędzimska (Parking) - 24 września;
● ul. Stawowa 53 (Zespół Szkół i Placówek nr 1) - 24 października;
● ul. Swarzewska 10 (VIII LO) - 17 października;
● ul. Szarych Szeregów 4a (Pływalnia „Pięta Fala”) - 8 sierpnia, 19 listopada;
● ul. Śląska 7 (SP nr 10) - 14 listopada;
● ul. Toruńska 103 (MWiK) - 26 września;
● ul. Żeglarska 67 (Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 5) - 10 października. ©

NASZA AKCJA

Ty też możesz dołożyć swój wagonik do Pociągu Marzeń!

Ruszyła kolejna edycja naszej wakacyjnej akcji. Zanim jednak Pociąg Marzeń zabierze dzieci na upragniony wypoczynek, wspólnymi siłami musimy go rozpedzić.

„Pociąg Marzeń” to ogólnopolska akcja, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Pomagamy podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji i małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom i partnerom - darczyńcom decydującym

się na pomoc. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę - pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły w sumie ponad 3 mln złotych na wsparcie działań realizowanych przez fundacje. Dzięki tym pieniądzom setki dzieci mogły wyjechać na wakacje. Dla wielu z nich były to pierwsze wakacje w życiu! Był to też finansowy zastrzyk pozwalający

zakupić fundacjom niezbędny sprzęt rehabilitacyjny, sportowy, czy medyczny.

Kujawsko-Pomorski oddział Polska Press Grupy już od lat wspiera podopiecznych Fundacji „Okruszek Szczyścia” z Lubicza Dolnego, działającej na rzecz dzieci, młodzieży, potrzebujących rodzin i osób niepełnosprawnych. Jej działalność nie ogranicza się wyłącznie do udzielania pomocy - fundacja tworzy przestrzeń do rozwoju, integracji i budowania relacji między mieszkańcami regionu.

W ubiegłym roku dzięki środkom przekazanych przez naszych sponsorów, podopieczni fundacji mogli wyjechać na wypoczynek w polskich górach. Tegoroczna zbiórka pomoże zrealizować im kolejne wakacyjne marzenia!

Osoby pragnące dołączyć się do akcji mogą kontaktować się z jej koordynatorem pod numerem 605 651 968.

AUTOREKLAMA

0011554213

Pociąg Marzeń

DOŁĄCZ DO AKCJI

605 651 968

Fundacja Pomocy Społecznej
"Okruszek Szczyścia"

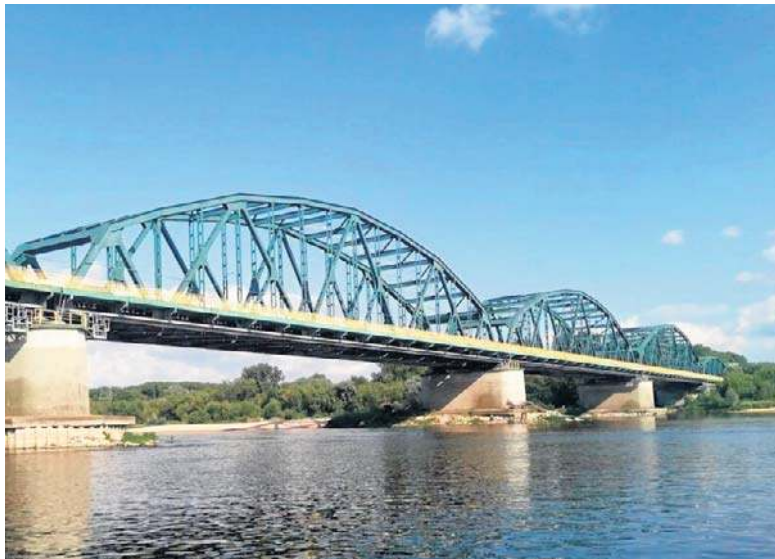
HISTORIA

Most nad Wisłą w Fordonie skończył 70 lat!

Oprac. Adam Szczęśniak

Hanna Rzadkosz-Florkowska, fardońska społeczniczka, na prowadzonym przez siebie profilu na Facebooku „Wisła 774 Fordon”, przypomniała, że 22 lipca w 1956 roku do użytku został oddany most w Fordonie.

„Dokładnie dziś mija 70 lat od oddania do użytku obecnego fardońskiego mostu! Uroczyste otwarcie odbyło się w samo południe 22 VII 1956 r. Była piękna pogoda, przybyły tłumy mieszkańców Fordonu oraz sąsiedniego Brdyjścia i Bydgoszczy. Na rzece stały promy, barki i motorówki, którymi przybyli pracownicy żeglugi. Po 11 latach bez mostu na Wiśle, kiedy to można było przekroczyć rzekę jedynie promem i łodziami, nareszcie otwarto nowy most i połączono województwo. Wydarzenie zostało oczywiście włączone w obchody państwowego święta Manifestu Lipcowego. Przecięcia wstęgi dokonał minister transportu w asyście partyjnych i miejskich dygnitarzy” - napisała pani Hanna.



FOT. WISŁA 774 FORDON

Obecny most jest o 5 przęseł krótszy od pruskiego. wysadzonego przez Niemców w 1945 roku. Tamten miał ponad 1300 metrów, był to najdłuższy most w Niemczech, pierwszy zbudowany na świecie ze stali zlewnej

W dalszej części postu przytacza fragmenty tekstów z lokalnej prasy: „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” oraz „Gazety Pomorskiej”, a także stołecznego „Życia Warszawy”.

„Na wstępie kierownik fardońskiej budowy, Gerard Siegmüller, nakreślił historię nowoodbudowa-

nego obiektu (...) - Most jest gotów do eksploatacji! O tym zameldował ministrowi Rusteckiemu (Jan Rustecki, w latach 1951-57 pełnił funkcję ministra transportu drogowego i lotniczego - red.) przedstawiciel budowniczych mostu, przodownik pracy, ślusarz, Daniel Nawrocki.

Słowa jego przyjęte zostały długotrwałymi oklaskami.”

„A teraz punkt kulminacyjny uroczystości. Dokonał go minister Rustecki, przecinając napiętą białoczerwoną wstęgę. Wśród gwizdu lokomotywy, owacyjnych wiwatów i burzy oklasków wkroczyła na most zwarta fala ludzi. Po szynach wolno ruszył pierwszy pociąg, jezdnią mostu sunęły pierwsze pojazdy. Przez wiele jeszcze godzin tłoczno było na moście. Radowali się ludzie. Mają wreszcie swój most, most, który ułatwi im życie. Przechadzki trwały do późnego popołudnia, a darmowe przejazdy pociągami na trasie Fordon-Ostromecko-Fordon cieszyły się wielkim wzięciem”.

Jak pisze Hanna Rzadkosz-Florkowska, terminowe oddanie mostu było zagrożone, bo zimą 55-56 r. bardzo długo zalegał lód na Wiśle. Obawiano się, że tzw. pochod łodu (kiedy topnieje i spływa) nałoży się z montażem ostatnich przęseł, co mogłoby doprowadzić do katastrofy. Dla zachowania terminu podjęto jednak ryzyko montażu - na szczęście lód poczekał.

Prace na moście były prowadzone do ostatnich dni, próby ob-

ciążeniowe przeprowadzane były dopiero 19 lipca. „O 5 rano brukarze kładli jeszcze kostkę na jezdni przy ostatnim, trzynastym przęśle, a technicy i majstrowie po raz setny chyba sprawdzali stan konstrukcji przed obciążeniem” - pisała lokalna prasa.

Na most wjechały 4 parowozy z wagonami naładowanymi piaskiem i węglem i 20 obciążonych ciężarówek. Zatrzymywały się przy każdym przęśle, gdzie sprawdzano stan naprężenia. Wszystkie pomiary były prawidłowe.

„To oczywiście nie jest ten most, który rozlał Fordon pod koniec XIX wieku i który widnieje na wielu widokówkach z przełomu wieków. Tamten został wysadzony przez wycofujących się Niemców w styczniu 1945 r. Obecny most jest o 5 przęseł krótszy od pruskiego (tamten miał ponad 1300 metrów, był to najdłuższy most w Niemczech, pierwszy zbudowany na świecie ze stali zlewnej - red.)” - kończy fardońska społeczniczka.

Obecnie most nosi imię Rudolfa Modrzejewskiego. Ma 1005 metrów długości i niespełna 17 metrów szerokości. ©

REKLAMA

0411510321

DO UDZIAŁU W KONKURASIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie weź udział w konkursie plastycznym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu.

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE miejsce na ziemi

– stwórz plakat dla planetarium,
obserwatorium lub astrobazy
z naszego regionu
(technika dowolna,
format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE

– zaprojektuj strój dla astronautki
lub astronauty
(technika dowolna,
format maks. A3)

**DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk
o wartości od 250 do 1000 złotych!**

KUJAWY
POMORZE

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: expressbydgoski.pl/tujestsuper2

NA PRACĘ CZEKAMY
DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU

ORGANIZATOR

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

**KUJAWY
POMORZE**



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

KULTURA

Stowarzyszenie Artystyczne Eljazz zaprasza na koncerty Europejskiej Akademii Jazzu

Paweł Kaniak

W piątek, 24 lipca, na letniej scenie Centrum Artystycznego Eljazz w Bydgoszczy zorganizowano koncert „The Best of Bydgoszcz” w ramach Europejskiej Akademii Jazzu. Gwiazdą wieczoru był zespół Józef Eliaz Orchestra.

Celem Europejskiej Akademii Jazzu jest rozwijanie kompetencji kulturowych i artystycznych poprzez działania, które łączą edukację z praktycznym doświadczeniem sztuki. W tym roku wydarzenie odbywa się pod nazwą Europejska Akademia Jazzu Kujawy + Pomorze 2026 - Młodzi na start.

„Młodzi na Start” to jeden z programów realizowanych w ramach Europejskiej Akademii Jazzu Kujawy + Pomorze, którego celem jest wspieranie rozwoju młodych artystów, kompozytorów i zespołów związanych z województwem kujawsko-pomorskim. W ramach cyklu prezentowane są koncerty, pro-

jekty autorskie oraz premierowe programy artystyczne przygotowywane przez studentów, absolwentów i młodych profesjonalistów związanych z uczelniami artystycznymi, instytucjami kultury oraz niezależnym środowiskiem muzycznym regionu. - informuje Stowarzyszenie Artystyczne Eljazz.

W ramach Europejskiej Akademii Jazzu zaplanowano następujące wydarzenia:

● 24.07.2026 - MICHAŁ MODRZYŃSKI TRIO, godz. 19.00, wstęp wolny - scena letnia

● 24.07.2026 - ELIASZ ORCHESTRA - THE BEST OF BYDGOSZCZ, godz. 20.00, wstęp wolny - scena letnia.

Eliaz Orchestra to dziesięcioosobowy zespół prowadzony przez Józefa Eliasza, której znakiem rozpoznawczym są elegancja, wykwintne aranżacje oraz najwyższy poziom wykonawczy. Zespół specjalizuje się w muzyce tanecznej i widowiskowych programach estradowych, inspirowanych złotą erą muzyki rozrywkowej XX wieku. ©

MYŚLECINEK

„Dzień ze Zdrowiem”. Możesz oddać krew

Paweł Kaniak

W niedzielę, 26 lipca 2026, na polanie przy ul. Gdańskiej 175, naprzeciwko restauracji Stodoła w bydgoskim Myślecinku odbędzie się „Dzień ze Zdrowiem”

W niedzielę, 26 lipca, przy restauracji Stodoła w Myślecinku, zaparkuje krwiośroda Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecnicstwa w Bydgoszczy.

W ramach akcji „Dzień ze Zdrowiem w Myślecinku” mobilny punkt poboru krwi będzie dostępny na polanie przy ul. Gdańskiej 175 w godzinach 11.00-16.00. Z kolei od 12.00 do 16.00 dostępne będą inne strefy zdrowia. Na miejscu czekać będą lekarze udzielający porad profilaktycznych oraz dietetyk, który podpowie, jak wprowadzić zdrowe nawyki żywieniowe do codziennego planu dnia. Będzie można zarejestrować się w bazie dawców szpiku kostnego - DKMS.

Każdy będzie mógł wypić zdrowe soki oraz nauczyć się gotowania zdro-



FOT. MAGDALENA BUCHALSKA-FRYSZ

Krew mogą oddawać osoby w wieku 18-65 lat, zdrowe i ważące nie mniej niż 50 kilogramów

wego posiłku. Będzie również grill oraz atrakcje sportowe i duchowe, takie jak trening oddechowy (spotkanie z oddechem od godz. 13.00). Dla każdego krwiodawcy, który odda krew, organizatorzy przygotowali niespodziankę – posiłek przygotowany przez restaurację Stodoła. Dla wszystkich odwiedzających polanę przewidziano także ciepłą, zdrową zupę warzywną.

Aby oddać krew, nie musisz nawet znać swojej grupy - zostanie ona ozna-

czona na miejscu podczas badań. Krew mogą oddawać osoby w wieku 18-65 lat, zdrowe i ważące nie mniej niż 50 kilogramów. Przed oddaniem krwi w ciągu doby należy wypić ok. 2 litry płynów (woda mineralna, soki), być wyspanym i wypoczętym, spożyć lekki posiłek, w miarę możliwości wyeliminować z diety tłuszcze pochodzenia zwierzęcego, ograniczyć palenie papierosów i nie pić alkoholu (również w dniu poprzedzającym oddanie krwi).

Krew jest lekiem, którego niczym nie można zastąpić, dlatego tak ważne jest gromadzenie jej zapasów dla osób w stanie zagrożenia życia. Okresem kiedy krew jest szczególnie cenna jest lato. Według stanu na 23 lipca 2026, zapotrzebowanie w RCKiK w Bydgoszczy wyglądało tak:

- O Rh - bardzo potrzebna
- A Rh - potrzebna
- B Rh - potrzebna
- AB Rh - bardzo potrzebna
- O Rh + jest zapas
- A Rh + jest zapas
- B Rh + bardzo potrzebna
- AB Rh + jest zapas

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych,
którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

„Jak koleżanki śpiewają w duetach, to ja w sekstecie”

Magda Jasińska

Krystyna Stańko, wokalistka, wydała 14 albumów, wielokrotnie nagradzana, profesor sztuki, od wielu lat pedagog śpiewu jazzowego, najpierw w Akademii Muzycznej w Gdańsku a obecnie w Akademii Sztuki w Szczecinie.

Krystyna Stańko wystąpiła na Rzece Muzyki, wraz ze swoim kwintetem.

Bardzo się cieszę, że jestem tutaj, tym bardziej, że jestem „Wodnik Szwarek”, więc powinienam się czuć na Rzece Muzyki, jak u siebie w domu. Piękny festiwal, słyszę o nim już od lat i cieszę się, że sfinalizowaliśmy sytuację, że możemy zagrać i to w takim moim własnie teraz flagowym składzie, sześcioposobowym.

Nieekonomicznym (śmiech)

Bardzo nieekonomiczny skład, no ale właściwie ja zawsze tak lubię być trochę pod prąd, w sensie takim, że jak moje koleżanki śpiewają w duetach, to ja gram w sekstecie. Ciekawe, co będzie później. Może ja

pójdę w stronę duetów, bo tego jeszcze nie praktykowałam.

Ja tak czekam na płytę „Krystyna Stańko symfonicznie”.

Orany, ja nie wiem czy ja mam tak szeroki i potężny głos, bo uważam, że taki symfoniczny skład wymaga potężnego głosu. Chociaż jak Joni Mitchell nagrała cudną płytę symfoniczną, to sobie pomyślałam: jest nadzieja jeszcze dla mnie. Joni Mitchell po latach obniżył się głos, a mnie się na szczęście nie obniża, bo ja zawsze miałam niski. Szczerze mówiąc, to jest bardzo frapujące, bo taki skład daje, musi dawać nieprawdopodobne uczucie będąc na scenie. Ja w swoim życiu śpiewałam z big bandem, nagraliśmy też Aquariusa z orkiestrą kameralną i to było coś takiego, że ja na tej scenie naprawdę czułam się taka otulona tymi dźwiękami. W ogóle to mnie wzrusza. Nie wiem, może to już wiek, ale może jednak muzykalność?

Botaki skład dodaje skrzydeł, prawda?

Dodaje. Jest takie wrażenie, jak Krzysiu Herdzin nam pięknie za-



FOT. MAGDA JASIŃSKA

Zwierzenia przy muzyce Krystyny Stańko na antenie Radia PiK w piątek o godzinie 20.05

aranżował te utwory, to wszystko tam jest na wagę złota. Wydaje się każdy dźwięk niezwykle ważny, bo tam oprócz smyków są jeszcze instrumenty dęte. Na przykład we wstępie gra waltornia, ja przejmuję dalszą część linii melodycznej i to jest takie niezwykle. Czuję tę waltornię, jakbym sama na niej grała, tak jestem razem z tym muzykiem i wchodzę i te smyki razem ze

mną, to od razu pojawia się gęsia skórka.

To jest eleganckie.

Ja uważam, że ten taki projekt w ogóle jest ponadczasowy, zawsze możemy to grać i jeżeli mamy sposobność zagrania, to za każdym razem, tak jak powiedziałaś, to jest takie uroczyste, takie święto na prawdę. Wtedy też zakładałam długą suknię, bardzo elegancką. Na tę okazję grania z orkiestrą mam takie 2 suknie, które zakładałam na estradę i czuję się jak diva.

Słuchaj, ale co projekt, to zupełnie inna Krystyna Stańko i chyba o to chodzi.

Tak, ja też bym nie chciała nigdy odcinać jakiś kuponów i siedzieć w jakieś jednej stylistyce, bo to jest też kwestia, że ja kocham i nowe bossa novy i samby i uwielbiam standardy jazzowe, ale też bardzo lubię pisać piosenki z tekstem. Wydaje mi się, że to jest też naszą rolą, taka odpowiedzialność, żeby się jakoś odnosić do czasów, w których żyjemy. Teraz mój kolega, mój przyjaciel, też kompozytor muzyki filmowej był na Open'er Festival i powiedział

do mnie: „wiesz, co mnie najbardziej rozczarowało? Zagraniczni artyści mają przesłanie, mają jakieś takie silne poczucie bycia głosem i odnoszą się do współczesności, a polscy artyści śpiewają o d... Maryni” i trochę jest w tym prawdy. Powiedział, że jeżeli był hip hop, to był wulgaryzm na wulgaryzmie, nie było jakby treści, czy jakiegoś buntu, czy po prostu opisywania realiów, bo ta muzyka ma to wpisane w swój rodowód, tylko po prostu było przekleństwo na przekleństwie, dla przekleństwa. A jeżeli chodzi o polskich artystów, że śpiewają cały czas na tematy bardzo bezpieczne i bardzo takie trochę o nich. To nie jest krytyka moich kolegów i koleżanek, tylko wydaje mi się, że doszliśmy do takiego momentu, kiedy trochę boimy się mówić o tym, co naprawdę jest dla nas frapujące. Boimy się być tym głosem, który jest głosem krytycznym, bo ci, którzy krytykowali, niejednokrotnie źle na tym wyszli i wszyscy są tacy zachowawczy, bezpieczni. Jeżeli artyści o tym w ogóle nie mówią, to wygląda, że ich to nie obchodzi, albo mówią: „po co mi to, to mnie nie obchodzi, to mnie nie dotyczy”. Dotyczy nas wszystkich, wbrew pozorom. ©©

REKLAMA

0011556441



Twój Czas na zdrowie

-  **Zakwaterowanie**
-  **3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego**
-  **Konsultacja lekarska**
-  **4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
-  **90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**
-  **Voucher do Integracja Cafe**

 **52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320**
 **medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl**
 **www.solanki.pl**

PIENIĄDZE

Koniec dużych skoków, ceny będą rosły wolniej

Oprac. Beata Busz

Różnice w zmianach cen pomiędzy produktami codziennego użytku wynoszą nawet 20 procent!

Jak wynika z najnowszego raportu „Indeks Cen w Sklepach Detalicznych”, w czerwcu tego roku codzienne zakupy zdrożały nam średnio o 2,7 proc w porównanie z czerwcem roku ubiegłego. Przeanalizowano blisko 100 tys. cen regularnych i promocyjnych najczęściej kupowanych produktów. Największą podwyżkę zanotowała chemia gospodarcza (6,1 proc.). W TOP5 widać też pieczywo (plus 5,3 proc.), słodczyce i desery (5,2 proc.), środki higieny osobistej (5,1 proc.), a także ryby (4,5 proc.).

Na kolejnych miejscach w rankingu znalazły się używki (plus 3,6 proc.), mięso (3,4 proc.), produkty sypkie (3,4 proc.) oraz napoje (3,2 proc.). Zdaniem dr Agnieszki Łopatki z Uniwersytetu WSB



W TOP5 liderów „drożyzny” jest pieczywo

Merito to sygnał, że presja cenowa w tych kategoriach wyraźnie słabnie.

Sezon na owoce

W środku zestawienia uplasowały się owoce (plus 2,7 proc.), wędliny (2,2 proc.), artykuły dla dzieci (1,9 proc.), karmy dla zwierząt (1,5 proc.), a także warzywa (0,8 proc.). - Import owoców i warzyw obniża średnią cenę kategorii. Do tego nastąpił tzw. sezonowy wysyp owoców krajowych, szczególnie tych mniej wrażliwych na susze, także

uprawianych w kontrolowanych warunkach. To m.in. dotyczyło dużej części truskawek i pomidorów – wyjaśnia dla Serwisu Agencji MondayNews dr Maria Andrzej Faliński, były wieloletni dyrektor generalny Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji.

Z kolei dr Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku, dodaje, że w przypadku artykułów dla dzieci i karm dla zwierząt większą rolę odgrywa silna konkurencja cenowa między sieciami

handlowymi i markami własnymi.

Wojna z masłem w tle

Jak wskazywaliśmy na s.1, największe spadki cen odnotowano w tłuszczach. - Tłuszcze to ewenement, którego źródłem jest wyraźny wzrost wytwarzania. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 2026 roku produkcja masła była wyższa o 22 proc. niż rok wcześniej, konfekcjonowanego olej rzepakowy - o 16 proc., a konfekcjonowanego olej słonecznikowy - aż o 26 proc. Nie jest łatwo przekonać nabywców, żeby kupili o kilkanaście procent więcej tego rodzaju produktów, nie stosując zachęt cenowych - podkreśla dr Marek Szymański z Uniwersytetu WSB Merito.

Dr Agnieszka Łopatka dodaje, że ważną rolę odgrywa tutaj wojna cenowa sieci handlowych. Masło i olej rzepakowy należą do najczęściej promowanych produktów, wykorzystywanych do przyciągania klientów do sklepów.

- W odniesieniu do produktów spożywczych dynamika zmian cen jest szybsza i bardziej podatna na korekty sezonowe, a w przypadku chemii gospodarczej i środków higieny - wolniejsza. Dlatego ludzie mają taki problem z interpretowaniem syntetycznego wskaźnika inflacji, choć płyną z niego bardzo konkretne informacje - mówi dr Arak.

Ekspertka z WSB Merito dodaje, że silne zróżnicowanie dynamiki cen oznacza przede wszystkim, iż obecna dezinflacja ma charakter kosztowo-podażowy, a nie popytowy. Największe spadki cen dotyczą produktów silnie powiązanych z rynkami surowców rolnych, takich jak nabiał i tłuszcze, gdzie zadziałały niższe ceny surowców oraz wysoka podaż. - W kategoriach takich jak chemia gospodarcza, środki higieny osobistej czy pieczywo większe znaczenie mają koszty energii, pracy, opakowań i logistyki, które pozostają relatywnie wysokie. Różnice w strukturze kosztów są główną przyczyną

tak dużej dywergencji cen, a polityka promocyjna sieci handlowych dodatkowo wzmacnia te różnice - uzupełnia dr Łopatka.

Nadchodzi stabilizacja

- Właśnie kształtuje się w miarę stabilna struktura zakupowa żywności i reszty kategorii FMCG (produkty codziennego użytku sprzedawane szybko i masowo - przyp. red.). Ważą się nie tylko pozycje kosztowe, ale też krajowe i międzynarodowe warunki podaży-popytu. Nasycenie rynku wewnętrznego spowolni wzrost cen. Proces odwrotny może rozpocząć się w przypadku uspokojenia sytuacji geostrategicznej. Polska jest tu na dobrej pozycji, bo wskutek stosunkowo rozdrobnionego sektora żywnościowego zachowuje istotną elastyczność. Większa koncentracja przetwórstwa niż produkcji żywności powoduje, że może łatwo przerzucać część zapotrzebowania z kraju na otoczenie i odwrotnie - podsumowuje dla MondayNews dr Faliński. ©

HANDEL

Boom na węgiel i pellet. Kupują, by zimą ceny nie rozgrzały portfeli

Małgorzata Stempinska

Choć mamy dopiero lipiec, wielu mieszkańców regionu już zaopatrzyło się w opał na zimę. W punktach sprzedaży ruch już coraz większy. Ceny pelletu znów zaczynają rosnąć.

- Rok temu się zagapiłem z zakupem pelletu i w szczycie sezonu grzewczego ledwie udało mi się dorwać pellet i to w kosmicznej cenie - ponad 3000 złotych za tonę. Pamiętam, że to było jeszcze raz tyle w porównaniu do cen obowiązujących latem ubiegłego roku. Nauczony doświadczeniem mam już zrobiony zapas pelletu. Zapłaciłem 1650 złotych za tonę. Sąsiad się ze mnie śmiał, że dopiero lato się zaczęło, a ja już mam pellet na zimę. Nie minęły dwa tygodnie, a już mi mówi, że teraz cena oscyluje już w okolicach 2200 złotych za tonę i stale rośnie. Mina mu zrzedła - opowiada pan Jacek z pow. bydgoskiego.

Z kolei pan Józef z powiatu radziejowskiego dom

ogrzewa węglem. - Zawsze kupuję ten typu groszek. Z żoną jesteśmy emerytami, nie przelewa nam się. Planujemy wydatki. W naszej wsi każdy już latem kupuje węgiel. Wtedy można zaoszczędzić na tonie kilkaset złotych. Węgiel kupiłem pod koniec czerwca i zapłaciłem 1050 złotych za tonę - mówi Czytelnik.

Zakupy też przez internet

Rządowa wyszukiwarka ciepło.gov.pl pozwala na bieżąco monitorować, jak kształtują się minimalne ceny opału w poszczególnych regionach. Według niej, obecnie najniższa cena za tonę węgla w Polsce wynosi 385 zł. Chodzi o węgiel Propal o frakcji 5-20 mm dostępny w Lubuskiem. Wyszukiwarka pokazuje, że najtańszy w kraju węgiel typu orzech kosztuje od 850 zł, groszek od 990 zł, a ekogroszek - od 1090 zł za tonę. W naszym regionie ceny są średnio wyższe o kilkaset złotych. Np. ceny ekogroszku zaczynają się od 1380 zł,



Ceny pelletu już zaczynają szybciej rosnąć

a węgla typu orzech - od 1280 zł.

Z kolei klienci państwowego sklepu Polskiej Grupy Górniczej zamawiają węgiel orzech (od 1150 zł za tonę), węgiel kostkę (od 1300 zł za tonę), węgiel gorszek (od 1250 zł za tonę). Na stronie jest też zakładka wyprzedaj. Tam znajdziemy m.in. Pieklor węgiel groszek 5-25 mm 1000 kg (węgiel luzem) za 1305 zł za tonę oraz mniejsze 20-kilogramowe worki węgla groszek Karolinka standard 5-25 mm za 30,20 zł.

Dowiozą pod same drzwi

O ile ceny węgla utrzymują się obecnie na stałym poziomie, to ceny pelletu już zaczynają szybciej rosnąć. Za tonę tego paliwa trzeba zapłacić już nawet 2100 zł, podczas gdy rok temu było to ok. 1350 zł.

Dlaczego ceny pelletu rosną?

Wszyscy producenci powtarzają jeden powód: brak trocin. - Jeszcze rok temu metr przestrzenny trocin kosztował około 55 zł, dziś

cena ta wzrosła do około 100 zł. Do tego dochodzą rosnące koszty energii elektrycznej oraz paliw, które obciążają każdą firmę produkcyjną w łańcuchu dostaw - mówi Paweł Pawliczak z firmy Eko Dystrybucja na łamach portalu dziennik.pl.

W regionie na popularnych platformach sprzedażowych można znaleźć wiele ogłoszeń o sprzedaży pelletu. Sprzedawca ze Świecia żąda 1750 zł za tonę, a z Rypina - 1800 zł za pellet sosnowy. „Można kupić jeden worek i przekonać się o jakości. Rozładunek pod same drzwi kotłowni” - czytamy w ogłoszeniu.

W punktach sprzedaży opału pellet ma bardzo duże wzięcie. - Na razie 65 worków, co daje 975 kilogramów, kosztuje u nas 2080 złotych. Cena na pewno będzie rosła. Kto ma możliwość składowania pelletu, niech już teraz zrobi zapas - słyszymy w punkcie w Bydgoszczy.

Będziemy palić agropelletem?

15 lipca br. odbyło się spotkanie przedstawicieli Minister-

stwa Energii, Ministerstwa Klimatu i Środowiska, Lasów Państwowych oraz Polskiej Rady Pelletu poświęcone aktualnej sytuacji na rynku pelletu drzewnego oraz bezpieczeństwu surowcowemu Polski. - Rozwój programu „Czyste Powietrze” sprawił, że setki tysięcy gospodarstw domowych zdecydowały się na wymianę źródła ciepła i wybór kotłów na pellet jako ekologicznego rozwiązania grzewczego - przekonuje Polska Rada Pelletu. Obecnie tym paliwem ogrzewanych jest ok. 450 tys. polskich domów.

Podczas spotkania Polska Rada Pelletu przedstawiła propozycje działań, które mogłyby przyczynić się do zwiększenia stabilności rynku pelletu. Mowa tutaj m.in. rozszerzeniu programu „Czyste Powietrze” o kotły i urządzenia grzewcze dedykowane do spalania agropelletu. Pojawiła się propozycja, by osoby, które kupują pellet najwyższej jakości (klasy A1), mogli liczyć na odliczenia w rocznym rozliczeniu PIT. ©

ROZMOWA

Bez reformy polityki rolnej trudno sobie wyobrazić wejście Ukrainy do UE

Jacek Pawlicki (PAP)

Bez reformy Wspólnej Polityki Rolnej trudno sobie wyobrazić wejście Ukrainy do Unii, ale jej akcesja nie rozsądzi budżetu UE - ocenia były dyrektor generalny Dyrekcji Rolnictwa Komisji Europejskiej Jerzy Plewa.

Czy rolnictwo będzie najtrudniejszym działem negocjacji akcesyjnych Ukrainy?

Jerzy Plewa, były dyrektor generalny DG AGRI w Komisji Europejskiej, w czasie polskich negocjacji akcesyjnych wiceminister rolnictwa: - Tak się powszechnie uważa. I są pewne przesłanki ku temu, aby tak sądzić. Czy jednak najtrudniejszy? Są też inne obszary, które mogą sprawiać problemy. Rolnictwo jest bardzo ważnym obszarem i drażliwą kwestią. Pamiętamy kryzys, który wybuchł ponad trzy lata temu wokół eksportu ukraińskiego zboża.

Chodzi o „wojnę zbożową”, która zapoczątkowała



FOT. EU2016 SK - PRESS CONFERENCE

ochłodzenie w relacjach polsko-ukraińskich, prawda?

Nie nazywałby tego wojną, bo cel, jaki przyświecał zniesieniu stawek celnych na zboża z Ukrainy, był szczytny. Ukraina była w ciężkiej sytuacji. Chodziło

o rozładowanie zapasów zbóż, które nie mogły być transportowane przez porty na Morzu Czarnym, ale wyszło, jak wyszło. Doszło do nadużyć. Do Polski trafiło zboże techniczne, do dziś nie wiadomo dokładnie, w jakiej ilości, co wpędziło w tarapaty polskich producentów zbóż.

Ile prawdy jest w twierdzeniu, że ukraińskie rolnictwo stanowi wielką konkurencję dla Polski? Jesteśmy w UE potentami, jeśli chodzi o produkcję i eksport produktów rolnych i żywnościowych.

Bez wątpienia Ukraina ma w tej dziedzinie ogromny potencjał. Według statystyk, pochodzących jeszcze sprzed wybuchu wojny z Rosją, na Ukrainie jest 41,3 mln hektarów gruntów rolnych, podczas gdy Polska ma 14,6 mln ha, zaś cała Unia Europejska - 156 mln ha. Po wejściu do UE Ukraina miałaby 25 proc. udział w gruntach rolnych Wspólnoty. Jeśli chodzi o grunty orne, ten udział byłby jeszcze większy. Ukraina ma ich 32,7 mln ha, co

stanowiłoby jedną trzecią gruntów ornych UE.

W dodatku są to w dużej mierze żywność czarnoziem.

Zgadza się, około 40 proc. światowych czarnoziemów jest w Ukrainie, ale Ukraina jest w stanie wojny i ma bardzo mało zróżnicowane rolnictwo. Specjalizuje się głównie w uprawie pszenicy, kukurydzy, roślin oleistych, rzepaku. Jest największym na świecie producentem słonecznika i znaczącym producentem drobiu, ale nie jest takim potentatem w tej dziedzinie jak Polska. Jeśli chodzi o mleko, produkty mleczarskie, wołowinę czy wieprzowinę, Ukraina jest importem netto. Nie stanowi więc zagrożenia dla polskiego rolnictwa. W dodatku kraj ten ma bardzo słabo rozwinięte przetwórstwo rolno-spożywcze. Specjalizuje się więc głównie w eksporcie surowców. By na tym zarobić, musi ich sprzedawać za granicą dużo. Mimo to ukraiński eksport żywności nie jest wcale tak duży - przed wybuchem wojny utrzymywał się na poziomie do 30 mld do-

larów rocznie, a dziś jest jeszcze niższy. Dla porównania polski eksport jest dwukrotnie wyższy niż ukraiński sprzed wojny, bo my sprzedajemy głównie produkty przetworzone.

Czy da się przyjąć do Unii kraj z tak wielkim sektorem rolnym, nie zmieniając radykalnie Wspólnej Polityki Rolnej? Co z płatnościami bezpośrednimi dla rolników?

Formułując pytanie w ten sposób, odpowiedział pan sobie częściowo sam. Bez reformy WPR trudno sobie wyobrazić akcesję Ukrainy, co nie zmienia faktu, że przeciwnicy przyjęcia tego kraju do Unii używają argumentu, że jej akcesja „rozsądzi” budżet na rolnictwo. Tymczasem unijna polityka rolna cały czas się zmienia i wciąż nie wiemy, jak będzie wyglądać po 2027 roku, gdyż trwają negocjacje nad nową perspektywą budżetową na lata 2028-34. Reforma WPR jest konieczna niezależnie od tego, czy Ukraina wejdzie do UE czy nie.

©P

REKLAMA

0011555547

ATRAKCYJNE APARTAMENTY INWESTYCYJNE

©©©© N A D M O R Z E M ©©©©



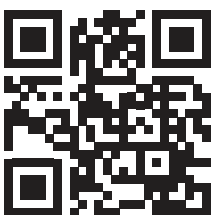
ZAINWESTUJ



ODZYSKAJ VAT



ZARABIAJ

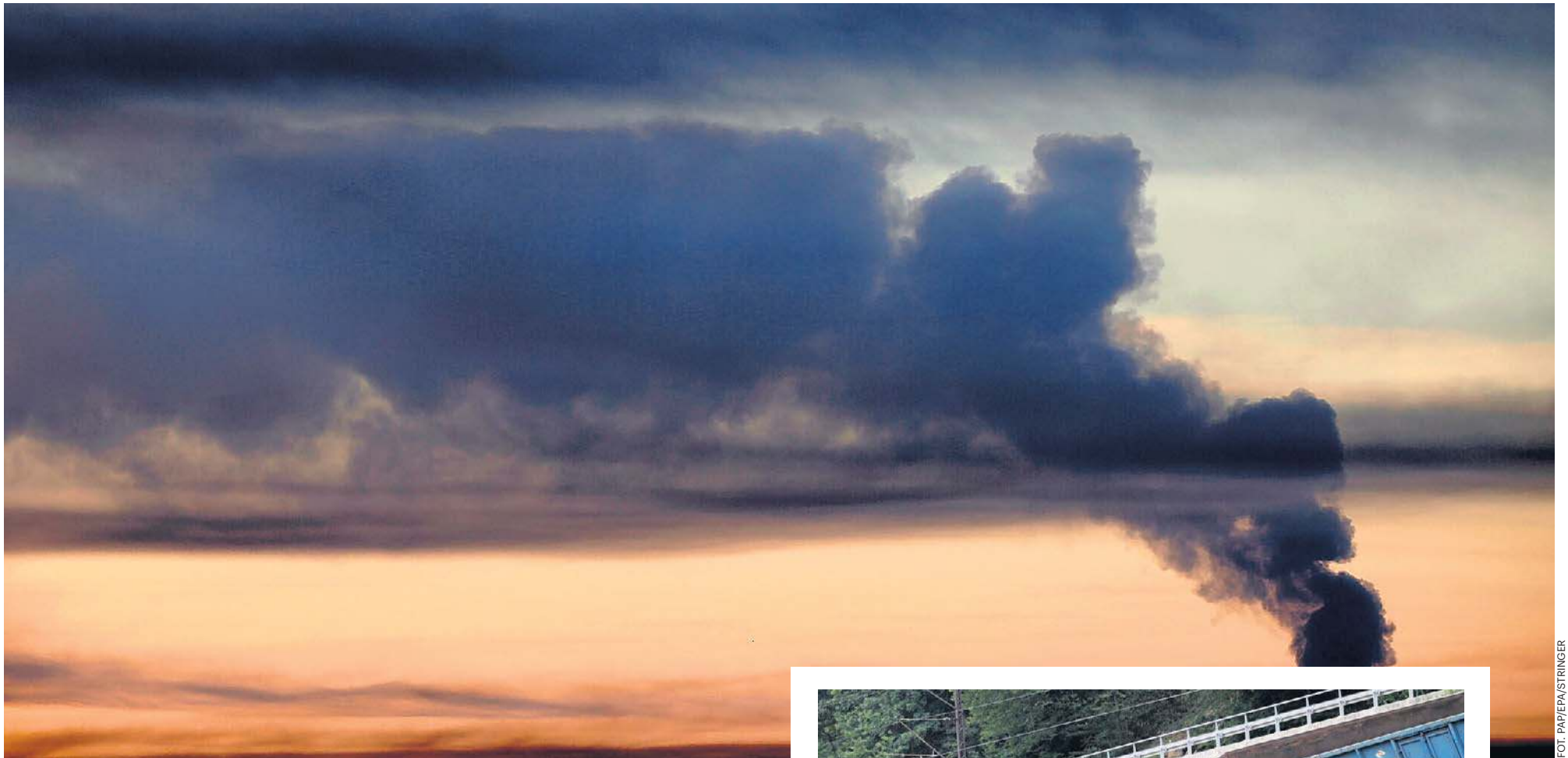


**LOKALE
GOTOWE
DO ODBIORU**

Perła
Rozewia

www.perlarozewia.pl

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/STRINGER



Czarny dym na fotografii to efekt ataku dronów ukraińskich na tereny wokół Moskwy. Kijów coraz częściej uderza daleko poza swoimi granicami. Właściwie żadna część Rosji nie jest bezpieczna. Natomiast na Ukrainie polityczna zawierucha. Wołodymyr Zełenski mianował nowego naczelnego dowódcę. Gen. Ołeksandra Syrskiego zastąpił gen. Mychajło Drapaty



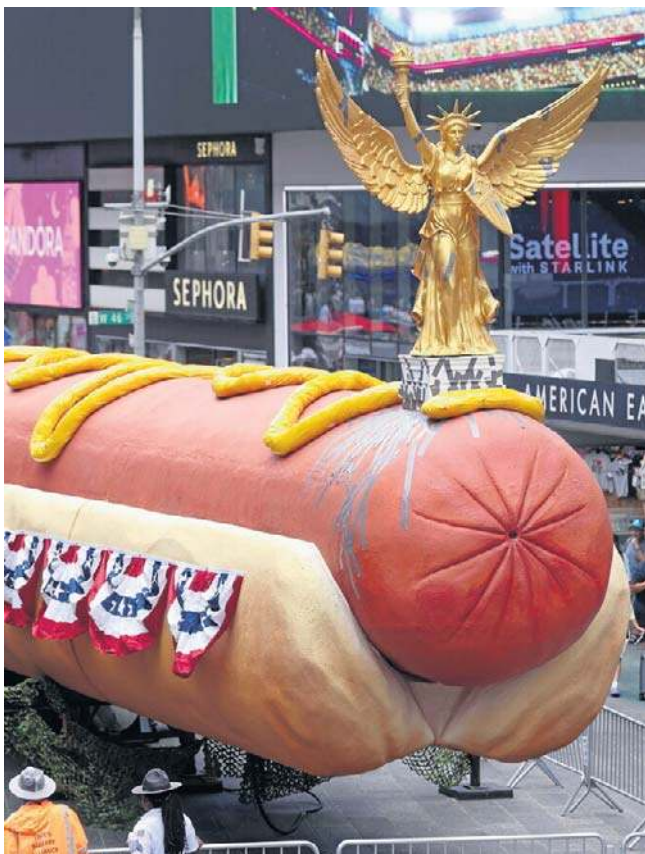
FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT



Cztery dni trwało przywracanie ruchu na trasie między Wierchomlą a Piwniczną po tym, jak na tym odcinku wykoleił się pociąg towarowy. Przyczyny wykolejenia nie podano. Wiadomo jedynie, że skład był pusty, a część wagonów wpadła do rzeki Poprad. W wypadku nikt nie ucierpiał - za to my dzięki temu możemy oglądać zdjęcia niczym z filmu sensacyjnego



Monstrualny, niemal 20-metrowy hot dog pojawił się na nowojorskim Times Square. Właściwie na niego wrócił, bo ta rzeźba już gościła w tym miejscu dwa lata wcześniej. Dzieło sztuki (?) zaprojektowała dwójka artystów Jen Catron i Paul Outlaw. Będzie je można oglądać do 8 sierpnia. Dosłowna odpowiedź na krytykę konsumpcjonistycznego trybu życia



FOT. PAP/EPA/SARAH YENESE

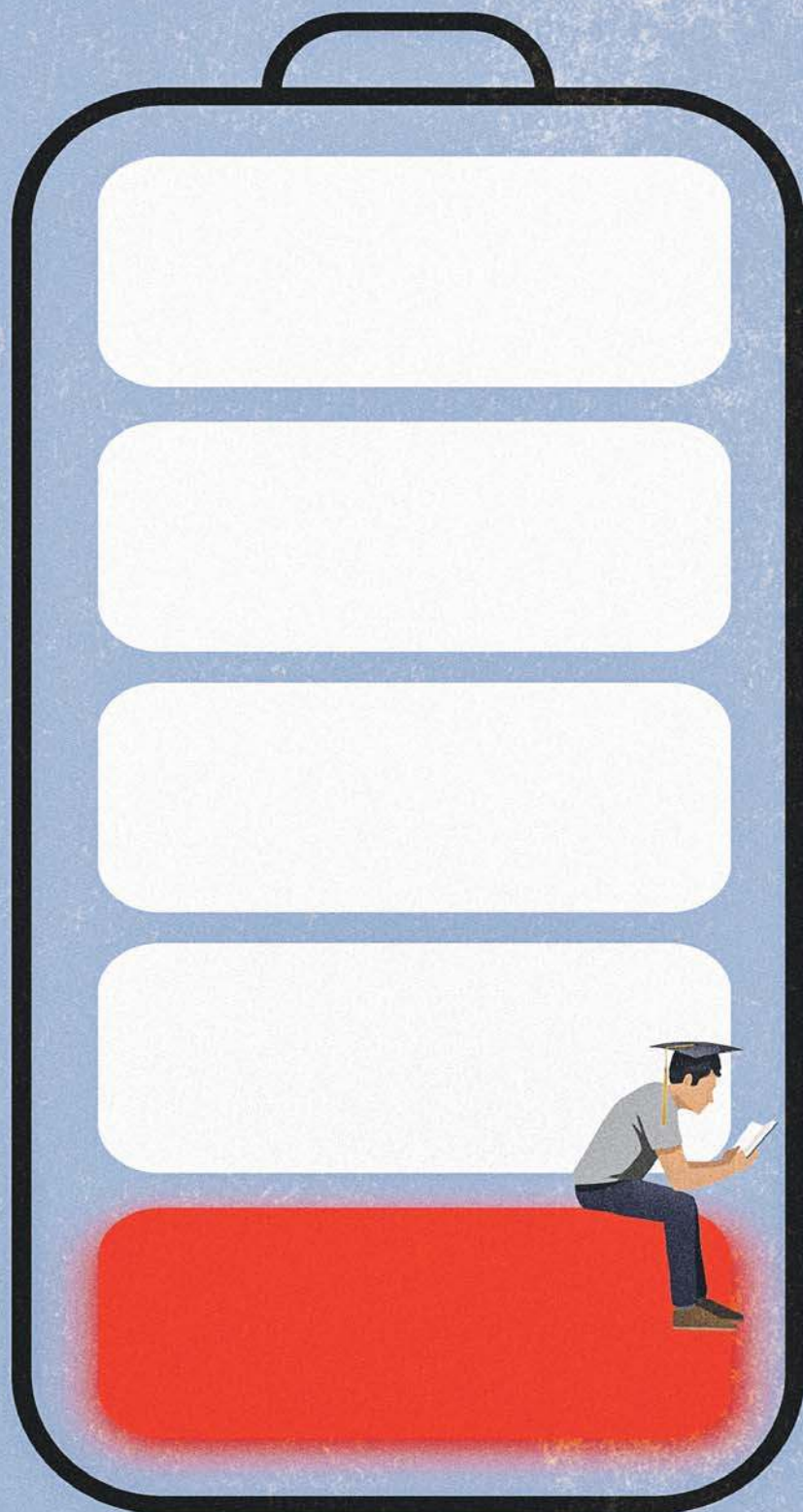


Pierwsza decyzja nowego premiera Wielkiej Brytanii Andy'ego Burnhama dotyczyła autobusów miejskich. Szeferządu niemal od razu po nominacji w poniedziałek wprowadził maksymalną cenę biletu - za jeden przejazd nie więcej niż 2 funty



FOT. PAP/EPA/ANDY RAIN

PULS *regionów*



Uczelnie rozładowane – Str. 16-17

TEMAT TYGODNIA

Szkolnictwo wyższe. Uniwersytety na bezdechu

Coraz mniej studentów, także tych z zagranicy, coraz wyższe koszty utrzymania uniwersyteckiej infrastruktury, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami. Trzeba oszczędzać. Ale przeciwko „głodzeniu nauki” protestują – ramię w ramię – studenci, profesorowie i pracownicy uczelnianej administracji

Dorota Kowalska

W maju na ulice Katowic wyszli studenci i pracownicy placówki. „Nie zaciskaj pasa, zaciskaj pięść!” – skandowali ci pierwsi. Zebrali się przed rektoratem, przynieśli ze sobą garnki, miski i uderzali w nie łyżkami.

– Będziemy walić w gary, by rektor raz na zawsze sobie zapamiętał, że skończyły się czasy udzielnego księstwa – zapowiadały organizatorki akcji ze Śląskiej Inicjatywy Studenckiej „Żbik”. Protestowały pod hasłem „Darcie japy na rektora – nie dla polityki głodzenia Uniwersytetu”.

Wszystko przez program oszczędnościowy, jaki wprowadzają władze uczelni, która rok 2025 roku zakończyła ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych. To ponoć działania konieczne, by utrzymać stabilność finansową uniwersytetu. Część studentów i pracowników uważa jednak, że koszty kryzysu zostaną przerzucone na społeczność akademicką. Zbierali podpisy pod petycją i organizowali demonstracje przeciwko planowanym zmianom. Twierdzą, że obejmują one sprzedaż części nieruchomości, zwiększanie przychodów z wynajmu przestrzeni uczelni, dodatkowe obciążenia dla doktorantów, obniżenie pensji części pracowników, podwyższenie opłat w akademikach.

– Planowana jest sprzedaż niektórych nieruchomości Uniwersytetu Śląskiego, w tym budynku przy ulicy Żytnej 10, który obecnie objęty jest bezterminowym postępowaniem w trybie negocjacji – przyznała Małgorzata Poszwa, rzecznik prasowa UŚ.

I dodała, że plan nie zakłada obniżania wynagrodzeń ani masowych zwolnień pracowników. Wtórował jej rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziołek. Przekonywał, że działania mają przede wszystkim zabezpieczyć przyszłość uczelni i są odpowiedzią na syste-

mowe niedofinansowanie szkolnictwa wyższego w Polsce. „Nasza uczelnia funkcjonuje stabilnie i zachowuje płynność finansową” – zapewniał rektor w opublikowanym liście. Podkreślał, że oszczędności nie obejmą środków przeznaczonych na badania naukowe ani wsparcia socjalnego dla studentów.

Nie uspokaja to jednak części społeczności akademickiej. Boją się studenci, wykładowcy i pracownicy administracyjni.

– Naprawdę nie wierzę, że my się mamy godzić na takie głodzenie nauki. Ceny wszystkiego rosną, a moja pensja stoi w miejscu. Niedługo będę musiał sobie szukać jakiejś pracy na boku, żeby utrzymać rodzinę. Uniwersytet historycznie był miejscem buntu, kontestowania rzeczywistości i walki o ideały. Ja wierzę w moje współpracowniczki i moich współpracowników. Musimy protestować tak jak przeciwko reformie Gowina – mówił jeden z profesorów UŚ.

Podobna sytuacja, choć może nie tak dramatyczna, jest na innych uczelniach wyższych.

Uczelnie na minusie

Dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówią same za siebie. Ze sprawozdań finansowych przedłożonych do końca czerwca tego roku przez 94 uczelnie publiczne wynika, że 20 z nich, a więc więcej niż jedna piątka, zakończyło rok 2025 ze stratą. Łączna wartość tych strat to 144,4 mln zł; najmniejsza z nich to 125,4 tys. zł, największa – i tu chodzi zapewne właśnie o Uniwersytet Śląski – 33,2 mln zł.

Jednocześnie, jak podkreśla ministerstwo, łączny wynik finansowy 94 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW ukształtował się na poziomie 496 mln zł (zysk). MNiSW nie gromadzi informacji o sytuacji finansowej uczelni niepublicznych.

Także raport „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych

za lata 2021-2025”, obejmujący sytuację finansową 21 uniwersytetów klasycznych w Polsce zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), może niepokoić. Z danych wynika, że 2025 rok 6 z tych uczelni zakończyło ze stratą.

Jednocześnie dodatni wynik niektórych kolejnych uczelni udało się uzyskać jedynie dzięki odsetkom od otrzymanych obligacji. Łączna wartość tych odsetek wyniosła około 220 mln zł, podczas gdy suma wyników finansowych netto wszystkich uczelni osiągnęła poziom blisko 130 mln zł. Oznacza to, że bez tego wsparcia obraz kondycji finansowej sektora byłby wyraźnie słabszy.

„Pogorszenie wyników finansowych nie dotyczy pojedynczych jednostek, lecz występuje w różnym stopniu w wielu uniwersytetach publicznych. Oznacza to, że źródła problemów należy wiązać przede wszystkim z warunkami funkcjonowania całego sektora szkolnictwa wyższego, a nie z indywidualnymi decyzjami zarządczymi poszczególnych uczelni” – czytamy w raporcie.

Jego autorzy oceniają realną wartość subwencji przekazywanej uczelniom. Nominalnie łączna jej wartość dla 21 uniwersytetów KRUP wyniosła w 2025 roku 10,16 mld zł. Ale wzrost środków nie musi oznaczać proporcjonalnego wzrostu realnych możliwości finansowych uczelni.

W latach 2021-2025 uniwersytety zwiększyły nakłady inwestycyjne. W 2025 roku były one o 58 procent wyższe niż w roku 2021. Zmienia się także struktura ich finansowania: rośnie znaczenie subwencji i dota-

cji celowych, a maleje rola innych źródeł, w tym części środków zewnętrznych.

Subwencje najważniejsza

Z informacji MNiSW wynika, że do podstawowych źródeł finansowania uczelni publicznych należą: subwencja przeznaczona na działalność dydaktyczną oraz – w przypadku uczelni akademickich – na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, dotacje podmiotowe na świadczenia dla studentów, wsparcie osób z niepełnosprawnościami i utrzymanie aparatury naukowo-badawczej, dotacje celowe na inwestycje związane z kształceniem i inwestycje związane z działalnością naukową, a oprócz tego darowizny, opłaty za niektóre usługi edukacyjne, przychody z działalności gospodarczej, dzierżawy, przychody z udziałów i odsetek, środki przyznawane w ramach programów w związku z realizacją różnego rodzaju przedsięwzięć, grantów i projektów.

Najważniejsze, jak zauważają autorzy raportu „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025”, są jednak subwencje. Udział przychodów uzyskanych w formie subwencji do ogółu przychodów stanowi około 75 proc. Dla porównania: przychody uzyskiwane z tytułu opłat za usługi edukacyjne to tylko około 5 proc. przychodów.

Raport, zdaniem autorów, potwierdza, że polskie uniwersytety pozostają instytucjami odpowiedzialnie zarządzanymi i zdolnymi do realizacji swoich ustawowych zadań. Jednocześnie wskazuje, że „utrzymanie wysokiej jakości kształcenia i badań naukowych będzie wymagało stworzenia bardziej przewidywalnych i adekwatnych mechanizmów finansowania, odpowiadających rzeczywistym kosztom funkcjonowania współczesnych uczelni”.

W 2025 roku w 21 uczelniach zrzeszonych w KRUP zatrudnionych było łącznie 59 tysięcy pracowników, w tym niemal 33 tys. nauczycieli akademickich i 26 tys. pracowników niebędących nauczycielami. Oznacza to wzrost zatrudnienia o 966 etatów względem roku poprzedniego. W 2025 roku wynagrodzenia wraz z obowiązkowymi narzutami stanowiły aż 76 procent kosztów rodzajowych badanych uczelni.

Autorzy opracowania zwracają uwagę na niewystarczający poziom wynagrodzeń i stypendiów dla młodej kadry oraz doktorantów w relacji do realiów rynkowych.

Protestów coraz więcej

Protestują nie tylko Katowice. W maju na ulice Warszawy wyszli ramię w ramię profesorowie, asystenci, studenci i pracownicy administracji polskich uczelni. – Mamy dość – mówili jednym głosem. Domagali się godnych pensji i odrzucenia bezkosztowych reform, przypominając poli-

tykom, że bez stabilnego finansowania sektora akademickiego rozwój kraju stanie w miejscu.

– Nie stoimy tutaj jako studenci i profesorowie, doktorzy i magistrzy. Nie stoimy tutaj jako pracownicy uczelni, instytutów PAN, pracownicy naukowi i nienaukowi, dydaktyczni, badawczy, administracyjni. Stoimy tutaj jako reprezentanci jednego polskiego sektora nauki, który postanowił powiedzieć jednym głosem: mamy dość – słychać było z głośników.

Na transparentach hasła: „Prestiżem się nie najemy”, „Moje bakterie muszą jeść”, a także „Silna nauka, silne państwo”, „Z pustego i Skłodowska nie naleję”, „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, bez nauki co to będzie”.

Pod opublikowanym na początku maja apelem do polityków o zwiększenie finansowania nauki podpisało się już ponad 25 tysięcy przedstawicieli ośrodków i instytucji badawczych z całej Polski.

Głównym hasłem majowego protestu było „3% dla nauki, 100% dla Polski”.

– Od lat mówimy jasno, że bez stabilnego i godnego finansowania polskich uczelni nie będzie możliwy rozwój naszego kraju. Żądamy systemowego, corocznego zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe i naukę o 0,3 proc. PKB do poziomu 3 proc. PKB. To jest dokładnie nasz dzisiejszy postulat – tłumaczyła Aneta Trojanowska, wiceprezeska Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP oraz prezeska ZNP na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Trojanowska zwracała uwagę, że postulaty płacowe dotyczą nie tylko nauczycieli akademickich, ale także pracowników administracyjnych, technicznych i badawczo-technicznych, bez których uczelnie i placówki naukowe nie mogą działać.

– Nie potrzebujemy kolejnych pustych deklaracji bez realnego finansowania. Potrzebujemy godnych wynagrodzeń i poważnego traktowania ludzi, którzy uczą, badają, administrują i utrzymują uczelnie wyższe oraz placówki badawcze przy życiu – podkreślała.

Krzysztof Pszczółka, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, przyjechał do Warszawy z Cieszyna.

– Mamy najniższe nakłady w stosunku do PKB w historii. Jak mamy działać? Jak mamy pracować? Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, w Rosji 54, a w Polsce 34? Jak mamy się umiędzynarodawiać, współpracować i konkutować? – pytał.

Pszczółka odnosił się również do wysokości wynagrodzeń profesorów. – Pensja profesora to 9400 złotych, czyli 2245 euro. Najniższa krajowa w Niemczech jest wyższa. Najniższa krajowa w Irlandii jest

Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, a w Polsce 34?

KRZYSZTOF PSZCZÓŁKA
Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność”

Strata netto za rok 2025

Uniwersytet Śląski w Katowicach	33 204 939,66 zł
Szkoła Główna Mikołaja Kopernika	20 517 903,77 zł
Uniwersytet Szczeciński	18 055 417,42 zł
Uniwersytet Kaliski im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego	11 723 910,75 zł
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie	10 812 581,43 zł
Uniwersytet Gdański	9 187 132,47 zł
Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie	8 766 270,25 zł
Akademia im. Jakuba z Paradyża	6 373 032,64 zł
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy	6 115 817,89 zł
Uniwersytet Zielonogórski w Zielonej Górze	5 934 059,60 zł

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

wyższa. To jest pensja profesora po ukoronowaniu kariery zawodowej? Mniej niż najniższa krajowa w krajach, z którymi mamy konkurować? – wyliczał Pszczółka.

Było też o studentach, o tym, że studiowanie nie może być przywilejem bogatych, a praca doktorska powinna być traktowana jak pełnoetatowa praca, a nie etap, który trzeba finansować z własnej kieszeni.

– Studenci muszą mieć zapewnioną możliwość studiowania. To nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą. Studia powinny być dostępne dla każdej osoby, która ma chęć rozwijania się, uczenia i poznawania świata – mówiła prof. Agata Starosta. I podkreślała, że problemem jest brak trwałych mechanizmów finansowania uczelni wyższych.

Zapytaliśmy MNiSW, jak próbuje pomóc uczelniom wyższym w Polsce. „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ostatnich latach podejmowało szereg działań mających na celu zwiększanie nakładów na uczelnie i poprawę ich sytuacji finansowej, w tym poprzez podwyższanie subwencji, przyznawanie dodatkowych środków na wynagrodzenia, wsparcie szkół doktorskich, domów studenckich, rozwój potencjału ba-

dawczego, dostępność, cyberbezpieczeństwo oraz inwestycje w infrastrukturę akademicką. Warto podkreślić, że Minister stabilizuje system szkolnictwa wyższego i nauki poprzez dodatkowe finansowanie, ale nie przejmując wewnętrznej polityki budżetowej uczelni. Uczelnie publiczne prowadzą samodzielną gospodarkę finansową na podstawie planu rzeczowo-finansowego, zgodnie z przepisami o finansach publicznych (art. 408 ust. 1 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Ustawodawca przyznał im również samodzielną w zakresie przeznaczania środków subwencji (art. 407 ust. 2 ww. ustawy). Oznacza to, że decyzje dotyczące struktury przychodów i wydatków, w tym sposobu wykorzystania środków subwencji, należą do kompetencji uczelni” – czytamy w odpowiedzi ministerstwa.

Źródła problemów

Jak tłumaczy MNiSW, problemy finansowe wyższych uczelni mogą mieć „zróżnicowane źródła i zależą od indywidualnej sytuacji poszczególnych podmiotów, w tym od ich struktury organizacyjnej, zakresu prowadzonej działalności oraz modelu finansowania”.

„To kumulacja przeróżnych czynników, od rosnących kosztów funkcjonowania, w tym wynagrodzeń,

energii, utrzymania infrastruktury, aż po skutki inflacji. Znaczenie mają również uwarunkowania demograficzne, poziom wynagrodzeń na rynku pracy oraz możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych. W przypadku uczelni dysponujących rozbudowaną infrastrukturą, taką jak kampusy, laboratoria, biblioteki, domy studenckie i specjalistyczne zaplecze badawcze, występuje wyższy poziom kosztów stałych” – wskazuje MNiSW.

Zgadza się – nakłady na szkolnictwo wyższe to jedno, ale są też inne czynniki, które wpływają na fakt, że wiele uczelni wyższych ma kłopoty. Oprócz rosnących kosztów utrzymania całej uczelnianej infrastruktury i inflacji pojawia się problem demograficzny. Mamy coraz mniej młodych Polaków, a co za tym idzie, na polskich uczelniach od lat obserwujemy spadek liczby nowo przyjętych studentów. W przypadku

Studia to nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą

PROF. AGATA STAROSTA
Polska Akademia Nauk

uczelni publicznych w 2025 roku spadek wynosił 5,5 tysiąca osób w porównaniu do poprzedniego roku akademickiego. Na uczelniach niepublicznych było to ponad 7 tysięcy osób.

Większe powody do niepokoju uczelnie miały w roku 2024, kiedy liczba kandydatów na studia spadła aż o 15,6 tys. osób w przypadku uczelni prywatnych i o 31,9 tys., jeśli chodzi o uczelnie publiczne.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. drop-outu, które przybiera niepokojące rozmiary. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przytoczyło raport, z którego wynika, że w ciągu zaledwie kilku lat z nauki zrezygnowało przeszło 1,3 miliona osób.

W raporcie wskazano dwie grupy przyczyn rezygnacji ze studiów: instytucjonalne oraz indywidualne.

„Do czynników instytucjonalnych zaliczono: niezadowolenie z programu i poziomu studiów, proporcji teorii do praktyki, mało elastycznego planu zajęć, integracji akademickiej i społecznej, poziomu kosztów, infrastruktury oraz organizacji i komunikacji na uczelni” – wskazuje MNiSW.

Są też inne powody porzucania studiów: brak zainteresowania wybranym kierunkiem, problemy zdrowotne, finansowe, praca zarobkowa, studiowanie na drugim kierunku oraz studiowanie poza miejscem zamieszkania, co wiąże się z dojazdami na uczelnię.

Ministerstwo zwraca również uwagę na skutki pandemii. Nagłe przejście na kształcenie zdalne i hybrydowe miało być dodatkowym obciążeniem zarówno dla uczelni, jak i dla studentów. Resort zauważa, że część szkół wyższych do dziś prowadzi część zajęć w tej formule.

Kolejna rzecz – koszty studiowania. Z raportu „Portfel studenta 2025” wynika, że średnie miesięczne wydatki studenta wynosiły w 2025 roku niemal 4 tys. zł. To o 50 proc. więcej niż w 2020 roku.

Tak, protestujący w maju na ulicach Warszawy mają rację: studia to dzisiaj luksus, na który nie wszystkim stać.

Coraz mniej obcokrajowców

Ale to nie wszystkie problemy uczelni wyższych. Przez lata umiędzynarodowienie było jednym z najważniejszych haseł polskiego szkolnictwa wyższego. Uczelnie otwierały kierunki w języku angielskim, rozwijały programy wymiany, budowały działy współpracy międzynarodowej i zabiegały o studentów z Ukrainy, Białorusi, Turcji, Azji czy Afryki. W wielu miastach zagraniczni studenci stali się stałą częścią akademickiej codzienności. Teraz ten trend wyraźnie słabnie.

Dane pokazują, że po latach wzrostu Polska traci część studentów z zagranicy, a jeszcze mocniej spada liczba nowych cudzoziemców rozpoczynających studia. Dla

uczelni to problem finansowy, organizacyjny i wizerunkowy. Dla miast akademickich także gospodarczy. Dla polskich studentów oznacza mniej kontaktu z międzynarodowym środowiskiem, językami, innymi doświadczeniami i kulturami.

Rok akademicki 2024/2025 był rekordowy. Według GUS w Polsce studiowało wtedy 108,6 tys. cudzoziemców, o 1,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z Ukrainy – 47,5 tys., czyli 43,8 proc. wszystkich cudzoziemców. Dalej byli studenci z Białorusi – 12,2 tys. oraz z Turcji – 5,2 tys. Większość studentów zagranicznych (87,6 proc.) studiowała stacjonarnie. Blisko jedna trzecia wybrała uczelnie w województwie mazowieckim. Tyle że najnowsze dane pokazują już odwrócenie trendu. Jak podała „Rzeczpospolita”, w kończącym się roku akademickim 2025/2026 liczba studentów zagranicznych spadła o prawie 6,5 proc. – do niespełna 102 tys. Oznacza to zatrzymanie trwającego od kilkunastu lat wzrostu.

Najbardziej niepokojący jest nie tylko spadek ogólnej liczby cudzoziemców, ale malejący napływ nowych studentów. Raport „Studenci zagraniczni w Polsce 2025”, przygotowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy, pokazuje, że w roku akademickim 2022/2023 Polska przyjęła 38 413 nowych obcokrajowców na studia, w roku 2023/2024 było ich 36 257, a w roku 2024/2025 już tylko 32 421. To spadek o prawie 6 tys. osób w ciągu dwóch lat. Ten wskaźnik powinien najmocniej niepokoić uczelnie. Łączna liczba studentów zagranicznych może jeszcze przez pewien czas wyglądać dobrze, bo obejmuje osoby już studiujące na kolejnych latach. Jeśli jednak coraz mniej cudzoziemców zaczyna studia w Polsce, za chwilę spadek będzie widoczny mocniej.

Dane mówią wprost, że „złote dekady” umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego właśnie się kończą. To mocne sformułowanie, ale uzasadnione. Polska nie przestaje być krajem akademickim atrakcyjnym dla cudzoziemców, lecz traci impet, który przez lata pozwalał uczelniom rozwijać ofertę międzynarodową.

To nie poprawi sytuacji szkolnictwa wyższego. Jak ją zmienić? Nie tylko pod kątem finansów, ale poziomu, bo trzeba pamiętać, że najlepsze polskie uczelnie załapują się do piątej setki najlepszych światowych uniwersytetów.

Tu potrzebny jest okrągły stół, przy którym usiądą fachowcy. Potrzeba jest merytoryczna dyskusja. Podczas protestów środowisk akademickich wciąż powtarzano jedno zdanie: nauka nie jest kosztem, który można odkładać na później – jest warunkiem rozwoju państwa.

Współpraca: Małgorzata Mieszczńska, Barbara Wesoła, Katarzyna Mazur, PAP

SPOŁECZEŃSTWO



Dlaczego wyjeżdżają i czy można stworzyć warunki, które skłonią ich do pozostania albo powrotu?

Jak pięknie jest zniknąć

Gdy mowa u ucieczkach młodych z małych miejscowości, rutynowo wiąże się to z pracą i karierą. Jednak dla niektórych ważniejsze jest co innego. Wyjazd do wielkiego miasta to ucieczka ku anonimowości.

dlaczego wyjeżdżają?

Agata Szczygielska
Współpraca Adam Willma

Na mapie Kujawsko-Pomorskiego to tylko kilka kropek: Golub-Dobrzyń, Sicienko, Kowalewo koło Szubina. Miejsca, w których czas płynie wolniej, a wszyscy znają się z widzenia. Dla Zosi, Karoliny, Asi, Madzi i Dominiki te kropki z każdym rokiem stawały się coraz mniejsze.

Zosia i Karolina zostawiły podbydgoskie Sicienko dla Poznania. To przyjaciółki, które od najmłodszych lat, poprzez wszystkie życiowe zakręty, mają zawsze siebie u boku.

Pięć życiorysów pisanych na nowo

Trzymają się razem. Dziewczyny z pasją do koncertów, których w Poznaniu nie brakuje. Dominika zamieniła Kowalewo koło Szubina na Bydgoszcz. Kiedy wraca w rodzinne strony, czuje się beztrosko. Tam czekają na nią duże podwórko

i ukochany pies, z którym uwielbia się po prostu bawić i niczym więcej nie martwić.

Asia i Madzia to dziewczyny z Golubia-Dobrzyń. Asia postawiła na pobliski Toruń. Tam w końcu może cieszyć się błogą ciszą, o którą trudno w jej rodzinnym domu, gdzie zawsze panuje zgiełk. Choć nie wyobraża sobie życia bez ukochanych chrześniaków, potrzebuje też chwili dla siebie. Madzia już od 7 lat zapuszcza korzenie w Gdańsku. Czekają tam na nią trzy koty, ale też praca na etacie. Dlatego wizyty w Golubiu-Dobrzyń, choć rzadkie, pozwalają jej naładować baterie.

Studia - bilet w jedną stronę

Początek był w wszystkich podobny: studia. Wyjazd „po wiedzę” szybko jednak zamienił się w wyjazd „po oddech”. Studia były tylko drzwiami, które otworzyły się na świat, w którym nikt nie pyta przy kasie w sklepie o zdrowie rodziców i najbliższe plany zawodowe czy sprawy sercowe.

Nauka dobiega końca, rozpoczyna się stawianie pierwszych zawodowych kroków. Odpowiedzi na pytanie o to, czy anonimowość dużego miasta i to, że nikt nie zna

ich historii, jest dla nich ważniejsza niż zarobki, nie są czarno-białe.

- Anonimowość jest dla mnie ważniejsza, bo w jakimś sensie pozwala na swobodniejsze podejmowanie decyzji - mówi Asia. - Nie ma tak dużego stresu, że pół miasta zaraz będzie wiedziało wszystko o mnie, o pracy, jaką wykonuję i jak mi w niej idzie. W większym mieście szanse na to są znikome, tym bardziej, jeśli sama komuś o czymś nie powiem.

- Można nawiązać dziesiątki nowych znajomości, otwierać mnóstwo nowych rozdziałów - twierdzi Madzia, która nie wróciłaby do miejscowości mniejszej niż Gdańsk.

- Anonimowość nie jest ważniejsza niż zarobki, ale myślę, że tak jest po prostu łatwiej zacząć - precyzuje Karolina, która przyszłość wiąże z Poznaniem. - Może to pomaga zrobić pierwsze kroki, które z kolei kiedyś przełożą się na zarobki.

Dla Zosi pozostanie anonimową nie jest najwyższym priorytetem. Dostrzega jednak jej plusy:

- Bycie anonimową jest dla mnie ważne jedynie wtedy, gdy nie chcę mi się specjalnie szykować wychodząc do ludzi. Perspektywa lepszych zarobków jest dla mnie ważniejsza,

ponieważ chciałabym mieć satysfakcjonujące i stabilne dochody.

Podobnie odczuwa to Dominika. Dojmujący jest dla niej brak otwartości ze strony otoczenia: - Anonimowość dużego miasta nie jest dla mnie ważniejsza niż zarobki. To poczucie jest może i fajne, ale poznanie kogoś, żeby nawet pogadać po pracy, jest trudniejsze.

Pomiędzy zgiełkiem a ciszą

Anonimowość ułatwia stawianie tych pierwszych kroków. Pozwala testować różne ścieżki, zmieniać zdanie, zawierać dziesiątki nowych znajomości bez lęku, że każda próba zostanie uznana za porażkę przez lokalną społeczność. Młode kobiety często na początku swojej drogi „wrywają” się z małego miasta. Uciekają od ludzi, którzy wiedzą o nich za dużo, by w tłumie anonimowych twarzy szukać tych kilku osób, które zechcą dowiedzieć się o nich cokolwiek. Wybierają trud budowania relacji od zera, na własnych warunkach.

Ciągle jednak rodzinne miejscowości kojarzą im się ciepłem. Wracają do nich myślami: Karolina do kawy w ogrodzie, Madzia do spaceru z psem nad rzeką, gdzie nie spotka wówczas nikogo innego.

- Lubię wychodzić do ogrodu, bo w mieście większy kontakt z naturą mam tylko wtedy, gdy pójść do parku, a to i tak nie jest to samo - przyznaje Zosia.

W codzienności tych kobiet kino w mieście po godz. 22 to oczywistość. Wyjście, które nie wymaga planowania logistyki, sprawdzania rozkładu ostatniego autobusu czy prośbienia kogoś o podwózkę. Luksus bycia w ruchu, kiedy reszta miasta już śpi. Większości z nich właśnie tego brakuje w miejscach, z których pochodzą.

Tym, co najbardziej doceniają w rodzinnych stronach, jest cisza. I jednocześnie to, co najbardziej podczas tych samych wizyt denerwuje - brak anonimowości na ulicy czy w sklepie. Wśród uczuć, które towarzyszą tym młodym kobietom, gdy wracają do domu i mijają tablicę z nazwą ich miejscowości, dominuje poczucie nostalgii a zaraz obok niej radość z zobaczenia bliskich, których brakowało.

Kiedy wracam do domu rodzinnego, spływa na mnie spokój - przyznaje Madzia. - W miasteczku, gdzie kiedyś czułam, że jest nudno, teraz doceniam spokój, ciszę i wolniej płynący czas.

A jednak na dłuższą metę to ograniczenie prywatności znowu zaczyna być uciążliwe.

- Odczuwam radość, że mam możliwość zobaczenia się z rodziną i spędzenia z nimi czasu. Zdarza się jednak, że czuję także irytację, bo wiem, że czeka mnie więcej obowiązków, a zarazem mniej prywatności i spokoju przez te kilka dni - deklaruje Asia, która dopiero po wy-

ładowaniu w Toruniu może w ciszy popracować przy komputerze.

Bilans pożegnania

Z chwilą wsiadania do pociągu powrotnego w kierunku codzienności ulga miesza się z tęsknotą za tym komfortem, który zostawiają kilometry za sobą.

- Pojawia się często żal, że wracam do swojej rzeczywistości w dużym mieście, gdzie jest hałas, zgiełk, mały kontakt z naturą i brak tylu bliskich osób - przyznaje Madzia.

- Jest mi trochę przykro, że czas wracać do dużego miasta, gdzie każdy za czymś goni - wyznaje Dominika.

- Zazwyczaj jest mi się ciężko przestawić na powrót, ale później szybko się przyzwyczajam - odpowiada Karolina.

Zosia: - Mam mieszane uczucia, bo będę tęsknić za domem, ale z drugiej strony cieszę się, że wrócę do swoich zwyczajów.

- Ale tu wreszcie mam chwilę tylko dla siebie.

Niezależnie od tego, czy powrót wiąże się z melancholią, czy z potrzebą odzyskania własnej rutyny, każda z nich musi na nowo odnaleźć się w rzeczywistości codzienności, która z naturą ma niewiele wspólnego. Pociąg zatrzymuje się na peronie, gwar wielkiego miasta wita pasażerów z całą swoją intensywnością, a wspomnienie rodzinnego domu staje się dla nich cichym zapleczem, z którego czerpią siłę, by przetrwać kolejny tydzień w miejskim tempie. ©©

• Młodzi wyjeżdżają. Dlaczego Kujawy i Pomorze przegrywają walkę o młode pokolenie?

Wyjeżdżają z małych miejscowości do Bydgoszczy i Torunia, a z największych miast regionu do Warszawy, Poznania i Trójmiasta. Kujawsko-Pomorskie ma dziś niespełna 2 mln mieszkańców, czyli o ponad 100 000 mniej niż kilkanaście lat temu, a ujemne saldo migracji pogłębia skutki niskiej liczby urodzeń. To dla regionu cios, bo wraz z młodymi ubywa pracowników, przedsiębiorców, specjalistów i przyszłych rodziców. Dlaczego wyjeżdżają i czy można stworzyć warunki, które skłonią ich do pozostania albo powrotu? W najbliższych tygodniach będziemy szukać na te pytania odpowiedzi. O wyjazdach młodych napiszą sami młodzi. Ci, którzy zostali, ci, którzy wyjechali, ci, którzy wrócili, oraz ci, którzy dopiero zastanawiają się, gdzie rozpocząć dorosłe życie.

TURYSTYKA

W Bieszczadach, w Ustrzykach Dolnych natura ożywa na oczach zwiedzających

Są miejsca, do których wchodzi się z ciekawości, a wychodzi z zachwytem. Takim miejscem bez wątpienia jest Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych. Po blisko dwuletniej modernizacji zmieniło się nie do poznania

Barbara Galas

To już nie jest tradycyjne muzeum, gdzie ekspozycje ogląda się zza szyby. To nowoczesna, pełna dźwięków, światła i multimedialnych podróży przez największy zakątek Polski, która angażuje wszystkie zmysły. Nowa aranżacja sprawia, że zwiedzający nie są jedynie obserwatorami, ale stają się odkrywcami. Każda sala zachęca do działania, dotykania, słuchania i samodzielnego poznawania tajemnic bieszczadzkiej przyrody.

– Chcieliśmy stworzyć miejsce, które będzie początkiem każdej wyprawy w Bieszczady – mówi Grażyna Holly, kierownik działu edukacji ekologicznej Bieszczadzkiego Parku Narodowego. – Ustrzyki Dolne to naturalna brama prowadząca do Parku. Zanim turyści ruszą na połoniny czy zdobędą Tarnicę, mogą tutaj odkryć, co sprawia, że Bieszczady są tak wyjątkowe.

Podróż od dolin aż po połoniny

Zwiedzanie przypomina górską wędrówkę. Krok po kroku odwiedzający przemierzają kolejne piętra przyrody – od dolin i dawnych osad, przez pachnące bukowe lasy, aż po rozległe połoniny. Po drodze poznają mieszkańców bieszczadzskich lasów.

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry czy mające statyczne ptaki drapieżne pojawiają się nie tylko na planszach, ale także w multimedialnych prezentacjach i efektownych ekspozycjach.

Nie brakuje również opowieści o ludziach. – Chcieliśmy pokazać relację człowieka z przyrodą. Dawniej życie tutaj toczyło się zgodnie z rytmem natury. Las dawał pożywienie, leczyl, dostarczał drewna i pozwalał przetrwać. Dziś wiele dawnych wsi już nie istnieje, ale ich historia nadal jest obecna w krajobrazie i właśnie o niej opowiadamy – wyjaśnia Grażyna Holly.

Zwiedzający mogą zobaczyć archiwalne fotografie, dawne mapy, narzędzia rolnicze oraz poznać historię mieszkańców Bieszczadów i ich codziennego życia.

Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać”

Nowoczesna ekspozycja zachęca do aktywnego odkrywania kolejnych tajemnic. Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać”. Wręcz przeciwnie.

Można słuchać odgłosów lasu, korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki i sprawdzać swoją wiedzę. Dzięki multimedialnym nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia przyrodnicze stają się zrozumiałe i niezwykle ciekawe. To właśnie ta forma zwiedzania sprawia, że muzeum zachwyca zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Ryś Pędzelek zaprasza najmłodszych

Jednym z największych hitów muzeum jest specjalna strefa dla dzieci – Dzikie Królestwo Rysia Pędzelka. To właśnie tutaj najmłodszy uczy się poprzez zabawę.

Mogą wejść do gawry niedźwiedzia, posłuchać słuchowiska o przygodach sympatycznego rysia, skakać jak żaba lub zając, poznać mieszkańców Puszczy Karpackiej i rozwiązywać quizy z nagrodami.

O tym, że ta część muzeum robi ogromne wrażenie, najlepiej świadczą reakcje dzieci.

– Najbardziej podobają mi się gawry niedźwiedzia – opowiada z uśmiechem 8-letni Kuba.

– Myślałam, że muzeum będzie nudne, a tu można było wszystko odkrywać i naciskać. Chciałabym jeszcze raz spotkać Rysia Pędzelka! – dodaje Zosia.

Rodzice również nie kryją zadowolenia. – W końcu muzeum, w którym dzieci nie pytają co pięć minut, kiedy wychodzimy. Wręcz przeciwnie, nie chciały kończyć zwiedzania.

Las, który żyje także nocą

To jednak dopiero początek atrakcji. Muzeum stale rozwija swoją ofertę. Jedną z najnowszych ekspozycji jest strefa immersyjna poświęcona życiu lasu w dzień i w noc.

To niezwykła okazja, by zobaczyć to, czego turyści na szlakach zobaczyć nie mogą. Po zachodzie słońca w Bieszczadzkim Parku Narodowym obowiązuje zakaz poruszania się po szlakach, dlatego większość osób nigdy nie ma okazji przekonać się, jak wygląda nocne życie lasu. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom multimedialnym odwiedzający mogą niemal przenieść się do nocnego świata zwierząt, usłyszeć jego odgłosy i zobaczyć, jak zmienia się przyroda po zmroku.

Gwiazdy, jakich nie zobaczysz nigdzie indziej

Bieszczady słyną nie tylko z dzikiej przyrody. To również jedno z najlepszych miejsc w Polsce do obserwacji nocnego nieba. W muzeum można dowiedzieć się, dlaczego właśnie tutaj utworzono Park Gwiezdnego Nieba Bieszczady oraz jak ogromnym skarbem jest brak zanieczyszczenia sztucznym światłem. Goście poznają także historię gwiazdozbioru Rysia, opisanego przez wybitnego polskiego astronoma Jana Heweliusza. Według legendy, aby go odnaleźć na niebie, trzeba mieć wzrok równie dobry jak... ryś.

Idealny początek każdej wyprawy

Grażyna Holly nie ma wątpliwości, że warto rozpocząć zwiedzanie Bieszczadów właśnie od muzeum. – To miejsce pozwala zroz-



Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry pojawiają się nie tylko na planszach



Można tu korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki

mieć, dlaczego chronimy tę przyrodę. Kiedy później spotykamy na szlaku ślady niedźwiedzia, rozpoznajemy drzewa czy patrzymy na połoniny, widzimy już znacznie więcej. Zwiedzanie staje się zupełnie innym doświadczeniem.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego zachwyca nowoczesnością, angażuje zwiedzających i pokazuje Bieszczady z zupełnie innej perspektywy.

To miejsce, które spodoba się rodzinom z dziećmi, pasjonatom przyrody, turystom rozpoczynającym swoją przygodę z Bieszczadami, ale również tym, którzy odwiedzili te góry już wiele razy.

Bo jak mówią sami pracownicy muzeum – Bieszczady za każdym razem odkrywają przed nami coś nowego.

A po wizycie w tym muzeum łatwo zrozumieć, dlaczego tak wielu turystów wraca tutaj raz za razem.

Muzeum Przyrodnicze BdPN

Mieści się przy ul. Bełskiej 7, czynne jest: 16 IV – 31 X: od wtorku do soboty w godz. 9-17; 1 XI – 15 IV: od wtorku do soboty w godz. 8-16. Dodatkowo w okresie letnim (lipiec-sierpień) jest czynne również w niedziele w godz. 9-14. Czas zwiedzania to ok. 1 godz. Ostatnie wejście 45 min przed zamknięciem. ©©

ARTYŚCI

Mietek Szczesniak: Składamy się z ciała i duszy, trzeba więc nakarmić jedno i drugie

Niektórym mogło się wydawać, że gdzieś zniknął, ale to nieprawda. Nagrywał i koncertował za oceanem. Przywiózł stamtąd nową płytę – „Brothers”. Nam opowiada o swej równie wielkiej pasji jak śpiewanie – o sadownictwie

Paweł Gzyl

Pana dokonania z ostatnich lat wskazują, że równie często co w Polsce pracuje pan w Stanach Zjednoczonych. Jak to możliwe?

A normalnie: jak zamykają się drzwi, to otwiera się okno. (śmiech) Lub inaczej – kiedy coś dzieje się przypadkiem, to podobno Pan Bóg występuje incognito. Tak mawiają mądrzejsi od nas. Jakiś czas temu spotkałem się z amerykańską wokalistką i producentką Wendy Waldman na wymianie artystycznej ze Stanami Zjednoczonymi. Powstał pomysł, żeby twórcy polskich i amerykańskich piosenek napisali coś razem. I Wendy, znana na świecie choćby z piosenki „Save The Best For Last” Vanessy Williams, zaznała współpracy ze mną (śmiech). Zdarzyło się nam tak, że przez dwa dni zrobiliśmy trzy piosenki po angielsku. Mówiąc potocznie – zażarło między nami.

Wendy Waldman jest cenną artystką z kręgu folku i country. Panu raczej bliższy jest soul, funk i gospel. Jak znaleźliście tak dobre porozumienie?

Wendy prezentuje szerszy sposób myślenia o amerykańskiej muzyce, jak Bob Dylan czy Joni Mitchell. Ma otwarty umysł, jest z pokolenia dzieci kwiatów, kocha jazz, bluesa i rock and roll. Uprawia folk i pop podszyty innymi stylami. Dopiero będąc w USA przekonałem się, jak wielu jest wirtuozów wśród muzyków folk, country czy bluegrass. To naprawdę wybitni instrumentalści i wokaliści. Pracowaliśmy z Wendy sporo, poszło nam naprawdę snadnie i owocnie. Nagraliśmy z tych naszych spotkań płytę „Signs” w 2011 roku. A potem przyszedł czas na album z chórem Life Choir z Los Angeles pod wodzą H.B. Barnuma.

To też znamienita postać i tym razem zdecydowanie panu bliższa.

Bezsprzecznie. Zaprzyjaźniłem się z nim, zanim doznałem wiedzy,

z kim pracował i pracuje. Bo przez ponad 30 lat był kierownikiem muzycznym zespołu Arethy Franklin, a wcześniej produkował dla legendarnej wytwórni Motown nagrania takich wykonawców, jak Frank Sinatra, Ray Charles, Gladys Knight, The Jacksons 5. Nie miałem pojęcia, że to taka znamienita postać, bo przed naszym spotkaniem pewnie tak by się skończyło, że musiałbym zmieniać pieluchę. (śmiech)

Jak to się stało, że tacy uznani muzycy zechcieli pracować z wokalistą z Polski?

Ja z końca drogi i jeszcze na lewo spotkałem tam dwa światy: Wendy z amerykańskiego folku i H.B. Barnuma z soulu i gospel. Oni teraz razem współpracują, robią fajne rzeczy, a ja się cieszę ich przyjaźnią. Naprawdę mam tam w Los Angeles rodzinę. I właściwie mogę śmiało powiedzieć, że pracuję na dwóch kontynentach. Ostatnią swoją płytę „Nierówni” z wierszami ks. Jana Twardowskiego do moich kompozycji w stylu samby i bossa novy zrobiłem z Brazylijczykami w Stanach Zjednoczonych. Taką możliwość daje ten kraj, bo to mozaika kulturowa, największy eksperyment na ludzkości. Jeśli chcesz nagrać płytę z Brazylijczykami – to ją nagrywasz. Jeśli chcesz nagrać gospel z Afroamerykanami – też możesz. No i skorzystałem z tej okazji, bo sprzyjali mi ludzie, których tam poznałem. Oni pokochali mnie, a ja ich. Rzadko się zdarza taka przyjaźń na życie, szczególnie w średnim wieku. Cieszę się więc nią, tym miejscem, tymi możliwościami. Oni są starsi ode mnie, ale mamy takie same pasje, tak samo kochamy muzykować i mamy coś, co jest najważniejsze, bo daje wewnętrzną młodość – pasję oraz ciekawość odkrywania świata i człowieka. To jest coś niezależnego od wieku i narodowości. Niby skrupka się starzeje, a ta kwintesencja życia ciągle się żarzy i tętni.

Tym razem nagrał pan singiel z zespołem Wendy – The

Refugees. W Ameryce określa się go supergrupą, bo wchodzi w jego skład znane tam osobowości.

To właśnie „Everybody Body And Soul” – pierwszy singiel zrobiony z nimi. Cidny Bullens grała z Eltonem Johnem czy Bobem Dylanem i nadal cieszy się ich przyjaźnią. To nietuzinkowa postać. Deborah Holland tworzyła z kolei w zespole Animal Instinct ze Stewartem Copelandem z The Police. Obie ciągle nagrywają płyty, piszą świetne piosenki, są aktywnymi artystkami. W naszym mieszczańskim podejściu do życia uważa się, że kiedy ktoś przekroczy pewien wiek, to jest już mało zdolny do wysnucia energii ze świata. A to jest niezależne od wieku, ale od pasji i ognia.

Ten ogień słysząc w piosenkach z płyty „Brothers”, które odwołują się do bluesa, soulu i funku. Co pana tak fascynuje w tej muzyce?

Stało się to dzięki Jadwidze Skolarskiej z Polskiego Radia, która puszczała fajne płyty. Nie było wtedy internetu i nie mieliśmy dostępu do muzyki z Zachodu. Czasem tylko pojawiały się w sklepach radzieckie reedycje The Beatles, zrobione na podstawie podobno kradzionych materiałów. (śmiech) Kiedy usłyszałem Arethę Franklin z czarnoskórym chórem – doznałem olśnienia. Że jest taka wspaniała muzyka, że są ludzie, którzy tak cudnie śpiewają, mają niesamowitą barwę głosu i ekspresję, że złożenie melodyki i harmonii, kompozycji i rytmu może być podane na wiele sposobów. Przeszła mi wtedy ochota na bycie śpiewakiem operowym, do czego pragnęła mnie przygotować moja nauczycielka – pani Lidia Małachowicz. Twierdziła, że jestem diamentem operowym i zdobędę sceny świata, ale ja byłem głodny większej ilości harmonii i rytmu. I to mi zostało: ciągle podziwiam muzykę, która powstała w wyniku spotkania białego i czarnego człowieka. Tak narodził się najpierw spirituals, potem gospel, blues, soul, funk i inne. Muzyka wyciekła

z czarnych kościołów do popu i protestancy pastorzy mieli o to pretensję, że stała się świecka. A to przecież oni zaczęli rap podczas swych kazań. (śmiech) Poznanie tego wszystkiego na własne oczy to jedna z największych przygód mojego życia.

Zaśpiewanie tych piosenek z afroamerykańskim chórem musiało być więc dla pana poruszającym przeżyciem.

Tak. Ale tu nie chodzi o snobowanie się na jakieś gwiazdy, tylko o spotkanie tej kultury na żywo i uczestniczenie w niej. Na dodatek oni czasem zadawali mi pytanie: „Jakbyś chciał, żeby chór zaśpiewał?”. Myślałem sobie wtedy: „Aha, coś tu nie gra. Chyba sobie jaja ze mnie robią”. (śmiech) A chodziło o rodzaj szacunku, jaki do mnie mieli. Zresztą ja mam podobne podejście – jak jest talent, to trzeba za niego podziękować i dobrze go wykorzystać, bo samemu się go nie wymyśliło, nie ma więc powodu, żeby zadzierać nosa. Trzeba tylko dobrze zadziałać i być za to wdzięcznym.

Ci uznani artyści z Ameryki byli zdziwieni, skąd w białym człowieku z dalekiej Polski taki czarny głos?

Oni spotykają bardzo wielu utalentowanych ludzi, bo przecież Ameryka jest największym eksperymentem na ludzkości. Tam każdy pochodzi z dziesięciu nacji, ras i kultur. Dlatego nie jest trudno w Ameryce spotkać utalentowanego człowieka. Stąd miałem obiekcje, żeby nagrywać coś po angielsku. Jeszcze przed nagraniem „Signs” mówiłem do H.B. Barnuma: „Jaki to ma sens? Przecież ja mam uszy i świadomość, ilu wspaniałych artystów mieliście, macie i mieć będziecie u siebie. Po co jeszcze ja? Po co drewno wozić do lasu? Ja mam swoją piękną publiczność w Polsce”. A on mi na to: „Mietek, ja cię zachęcam, bo mnie nie obchodzi, jak ty wyglądasz czy skąd pochodzisz. Mnie obchodzi to, że ty opowiadasz językiem, który zrozumie każdy człowiek na Ziemi – mówisz językiem duszy”. To było dla mnie wprost przejmujące. Przecież każdy z nas potrzebuje potwierdzenia swojej wartości i sensu tego, co robi, szczególnie od swego mentora, którym stał się dla mnie H.B. Barnum. A nie brakowało w Polsce takich, którzy mówili: „A ten to naśladuje Murzynów” albo „A ten to wyśpiewuje jakieś piosenki o Bogu, to trzeba go skasować”. Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy tak myślą. Jeżeli składamy się z ciała i duszy – trzeba nakarmić jedno i drugie, bo dopiero wtedy opowiadamy o całym człowieku.

Co sprawiło, że piosenki z płyty odwołują się do brzmień z przełomu lat 60. i 70.?

W tym zalewie elektroniki i nudnawych kompozycji już najwyższy czas, by posłużyć się prawdziwym podejściem do muzykowania, czyli graniem praktycznie na żywo w studiu. Ludzie, instrumenty, głosy. To zupełnie inna wibracja, inne nasycenie emocją. Dzięki temu ta muzyka może skrócić dystans z głowy do serca i na odwrót.

Teksty piosenek z „Brothers” mają pozytywne przesłanie, nawołujące do wewnętrznej przemiany. Taki przekaz w naszych mrocznych czasach jest dla pana ważny?

Bardzo. Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy. Bo jeśli jest już dwoje ludzi, którzy tak samo myślą, to kolejna ilość tych dwojek daje masę, która może coś naprawdę zmienić.

Mówił pan o „Brothers” już od dłuższego czasu. Trudno było wydać ten materiał w Polsce?

(śmiech) Nagrałbym w swym życiu chyba dwa razy więcej płyt, gdybym z wydaniem każdej nie miał tylu trudności. Taką mamy infrastrukturę, takich mamy wydawców, takie mamy media. Nie tylko ja mam takie trudności, ale wielu innych artystów, którzy starają się opowiedzieć swoją historię własnym językiem. Między nami a publicznością są media i wydawcy. Jeżeli oni stają okoniem, to ludzie nie są w stanie dowiedzieć się, co robimy.

Mimo tych kłopotów z mediami i wydawcami, w zeszłym roku zaczął pan obchody 40-lecia swej kariery. Trudno utrzymać się tyle czasu w show-biznesie?

Mnie się udało, bo dostałem największą nagrodę, jaką artysta może dostać – czyli uwagę publiczności. Na moich koncertach bywają dziś trzy pokolenia. A to dlatego, że dla mnie nie muzyka była najważniejsza, ale przesłanie. To, co powoduje, że człowiek obcuje z piosenką, zostaje zainspirowany do ważniejszych rzeczy niż ta piosenka. Nigdy nie chciałem ludzi frustrować, dodawać do tego świata wynurzeń na temat własnego smutku.

Przepustką do kariery stało się dla pana zwycięstwo w Opolu w 1985 r. Nie było to takie oczywiste, bo zaśpiewał pan trudną piosenkę Krzesimira Dębskiego z tek-



FOT. PAWEŁ TRZĘŚNIEWSKI

Mietek Szcześniak: Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy

stem Jacka Cygana – „Przyszli o zmroku”.

Organizatorzy uprzedzali, że ma być lekko, łatwo i przyjemnie, a ja wybrałem jazzową kompozycję z zaangażowanym społecznie tekstem. Obawiałem się, że mogę zostać wygwizdany – tymczasem okazało się, że dzięki jury wygrałem „Debiuty”. Ciepło przyjęła tę poważną piosenkę również opolska publiczność. A było to na cztery lata przed tym, jak ogłoszono w Polsce koniec komuny. Okazało się jednak, że jeżeli nikomu nieznany człowiek zaśpiewa z całego serca i na pełnym gazie, to widownia jest w stanie to odebrać i nagrodzić bisem. Tak też się stało i dostałem lekcję, że nie ma co chodzić na głupie skrót, podlizywać się i robić coś pod publiczność, tylko trzeba tworzyć swoje rzeczy, bo znajdują się ludzie, którzy za tym pójść i to docenia. I za to bardzo dziękuję polskiej publiczności.

Potem występował pan w Opolu, Sopocie i nawet w Zielonej Górze. A z drugiej strony śpiewał pan też na Jazz Jamboree. Gdzie czuł się pan na właściwym miejscu?

Ja w ogóle nie przepadam za konkursowymi festiwalami. Bo to jest nie wiadomo co: zbiorowisko ludzi, którzy nie wiedzą, na co przychodzą, a do tego każdy ma swój gust, z którym się nie dyskutuje. Najbardziej lubię spotkania z publicznością, która wie, na co przychodzi i dla której mogę zrobić opowieść o tym, jak widzę świat

i jak mogę sobie i innym pomóc, bo to jest możliwe dzięki muzyce. Najbardziej prestiżowy był dla mnie występ na Jazz Jamboree w rok po debiucie. Na ten festiwal przyjeżdżała bowiem świetna i świadoma publiczność. W 1986 r. wystąpiłem na Jazz Jamboree dwukrotnie – z grupą Walk Away oraz ze Sławomirem Kulpowiczem w międzynarodowym składzie na czele z Alice Coltrane. To było dla mnie wielkie wydarzenie.

W powszechną świadomość Polaków wbił się pan duetem z Edytą Górniak w „Dumce na dwa serca”. Jacek Cygan powiedział kiedyś o tej piosence: „Edyta z Mietkiem wzniesli się tu na wyżyny sztuki wokalne”. Zgodzi się pan?

Nie wiem. Może mogliśmy to lepiej zaśpiewać? (śmiech) Ten duet to zasługa wytwórni EMI, dla której wtedy oboje nagrywaliśmy, bo to ona wybrała akurat nas do tej piosenki. A my oboje chętnie podeszliśmy do tego zadania. Kocham różne gatunki muzyczne i staram się wiernie odtwarzać to, co jest dla nich charakterystyczne. Lubię również słowiańszczyznę. Nie wiedziałem jednak, że ta piosenka będzie miała taki oddźwięk. Powstaje przecież wiele utworów, o których ludzie nawet nie mają pojęcia, bo nie ma ich w publikacjach. Gdyby taką „Dumkę” nagrać na którąś z naszych płyt, a nie byłaby wizytówką filmu „Ogniem i mieczem”, to raczej nie zaistniałaby w wielu radiach, szczególnie

tych komercyjnych. Tymczasem okazało się, że trącenie tej słowiańskiej struny sprawiło, iż ludzie pokochali ten utwór aż tak, że ponoć był najdłużej na wszystkich listach przebojów w Polsce.

W 1999 r. reprezentował pan Polskę na Eurowizji z utworem „Przytul mnie mocno”. Po latach wyznał pan: „Pojechałem tam z czymś, co mnie nie odzwierciedlało”. Jak to się stało?

Najpierw powstała piosenka, a potem został do niej wybrany wokalista. Tak zdecydowała wtedy telewizja. Eurowizja nigdy nie była moim ulubionym festiwalem, bo nie lubię konkursów. Artyści to nie sportowcy, a z gustami się nie dyskutuje. Każdy powinien hołdować takiej muzyce, jaka mu się podoba, a drugi powinien to szanować.

W międzyczasie mocno zaangażował się pan w tworzenie sceny muzyki chrześcijańskiej w Polsce, występując z zespołami New Life M, Deus Meus i TGD. Śpiewanie gospel było ważne w pana karierze?

Bardzo ważne. Choć okazało się, że w Polsce płaci się za to niespodziewanie wysoką cenę.

Czyli?

Czyli odrzucenie. Mieszkalem wtedy w Krakowie przy Placu Wolnica i nagle okazało się, że media i wydawcy, którzy bądź co bądź są polską inteligencją, zareagowali odrzuceniem mnie za przekroczenie tego, co jest od nas większe. Moje nagrania są rodzajem dziennika, który jest upubliczniony. Są wyrazem moich fascynacji i zainteresowań. A ponieważ najbardziej sobie cenię wolność w każdej dziedzinie życia, to zawsze robiłem to, co chciałem. Nie lubię, kiedy ogranicza się jednostkę, która nie chce być ograniczana. Tym bardziej, kiedy ma zdolność wykreowania czegoś, co jest charakterystyczne. Na tym przecież polega działanie artystyczne. Miałem więc szczęście robić to, co chcę, ale było to jakoś dziwnie oceniane.

Czyli ta silna obecność na scenie muzyki chrześcijańskiej zaszkodziła pana karierze w muzycznym mainstreamie?

Nawet bardzo. Do dziś płacę za to cenę. Wydawcy nie chcieli mnie wydawać, a radia nie chciały mnie grać z tego powodu, że niby zajmuję się działalnością religijną. A ja nie to miałem na myśli. Dla mnie człowiek składa się z ciała i duszy, dlatego trzeba opowiadać o obu tych sferach. I tak się stara-

łem. Muzyka była ciałem, a słowa były duszą.

Kiedyś powiedział pan: „Bóg sprawia, że jestem lepszym artystą”. Jak to działa?

Jeżeli szukasz czegoś, co jest od ciebie większe w sensie dobra, piękna i prawdy, to poszerzasz swoją świadomość i starasz się być lepszy niż jesteś. Ma to bezpośredni wpływ na to, co robisz. Skoro zmiana świata ma zaczynać się od zmiany siebie, być może to jest właśnie najlepsza droga. Zwracając się ku Bogu, rozwijasz zarówno ciało, jak i duszę, pasiesz całego człowieka. To nie jest nic odkrywczego. Robiło to wielu artystów przede mną. Cała historia muzyki, literatury, architektury, malarstwa, rzeźby jest pełna twórców, którzy inspirowali się duchowymi rzeczami. Albo którzy mieli za to zapłacone. (śmiech)

W jednym z wywiadów wyznał pan: „Chciałem kiedyś wycofać się z zawodu. Uznałem, że będę zarabiał na życie w inny sposób”. Z czego to wynikało?

Z tego, że przez całe swoje życie mam problemy z wydaniem każdej płyty. Trzeba więc mieć koniecznie zdrowie, by się uprzeć i ciągnąć to ponad 40 lat. W pewnym momencie musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy właśnie po to zostałem wymyślony. Wydawcy i radiowcy są zblazowaną publicznością, mają za dużo muzyki i własne gusta. Tymczasem artyści tworzą dla ludzi, którzy naprawdę tego potrzebują. Publikatory jednak tego nie wiedzą, bo tego nie badają. Dlatego jest wielu wspaniałych wykonawców, którzy borykają się z takimi samymi problemami jak ja.

Ponoć to Irena Santor odwiedła pana od zamiaru porzucenia zawodu. Jak to się stało?

Powiedziała, że sobie nie życzy, abym zrezygnował ze śpiewania, bo na moje miejsce wyrośnie dziecię chwastów. (śmiech) Dodała przy tym coś, co mnie najbardziej przekonało: że kiedyś na czele każdej redakcji muzycznej stali ludzie, którzy byli muzykami, a dziś przeważnie są to biznesmeni, którzy traktują ją jak prywatny folwark. Kierują się własnym widzimisię, zamiast dawać możliwość wyboru publiczności. „Są wśród nich ludzie, którzy nie mają pojęcia, co pan robi. Nie mają nawet narzędzi, by ocenić to, jak pan śpiewa. Ich to nie interesuje i nie mają takiej wiedzy” – powiedziała mi. Pomyślałem wtedy: „Czy zostałem do tego wymyślony i to jest moje zadanie?”. Bo przecież każdy z ludzi ma zadanie życiowe i powinien to odkryć. I po namyśle stwierdziłem:

„Tak. To jest moje zadanie. I żeby skały sikały, będę to robił bez względu na powodzenie, popularność i ilość pieniędzy na koncie”.

Dzisiaj tyle samo radości co muzyka daje panu sadownictwo. Jak pan odkrył tę pasję?

To właściwie nie sadownictwo, a dendrologia. Drzewa są bowiem dla mnie niezwykłym wykwitem przyrody. To dla mnie metafora tego związku między ciałem a duszą. Bo jeśli zasiejesz małe ziarno, a po 25 latach wyrośnie ci według własnego widzimisię wielki „potwór”, to czujesz się do niego przywiązany, jest dla ciebie jak twoje dziecko. U mnie z pustego pola powstał ogród pełen drzew, który wyglądał jakby taki był zawsze. Kiedyś powiedziałem do przyjaciół, zapraszając ich na urodziny: „Nie przywoźcie drogich i niedrogich pierdół, tylko sadzonki drzew. Posadźmy je i będziemy mieli wieczną pamiątkę”. I tak się też stało.

Co daje panu takie bliskie obcowanie z naturą?

To samo, co obcowanie z afroamerykańskim chórem, kiedy razem ćwiczymy, nagrywamy czy dajemy koncert w Los Angeles. Albo kiedy idziemy razem pocztować i zjeść coś w knajpie o barwnej nazwie „Dirty South”. To dla mnie wielki przywilej i przegoda. Tak samo jest z moim ogrodem. Te drzewa i krzewy, którymi opiekuję się już 25 lat, są dla mnie jak rodzina. Kiedy gdzieś wyjeżdżam, to za nimi tęsknię. A gdy wracam, gadam z nimi i ustaliam różne rzeczy. (śmiech)

Kiedy w zeszłym roku pojawił się pan w Opolu, aby odsłonić swą gwiazdę w Alei Gwiazd, wszyscy byli zachwyceni, że tak świetnie pan wygląda. To zasługa pracy w sadzie?

Bezwzględnie. Udało mi się zbić wagę, bo niegdyś trochę się zapuściłem. Jestem dwudziestoletnim cukrzykiem i zrobiłem to więc przede wszystkim dla zdrowia. Ale widzę, że przełożyło się to na inspirację dla innych.

Nie założył pan rodziny. Nie czuje się pan czasem samotny na tej swej posiadłości?

Nie. Moi roślinni towarzysze są dla mnie tak samo ważni, jak towarzysze ludzcy i zwierzęcy. Ktoś, kto ma sad czy ogród, wie, o co chodzi. Jestem człowiekiem, który nie czuje różnicy między różnymi przejawami życia, między człowiekiem a zwierzęciem czy rośliną. Nie trzeba przecież zawsze rozmawiać słowami. Wystarczy spojrzeć sobie w oczy. A ja wierzę, że drzewa też mają oczy. ©

FENOMEN ZBIÓREK

Żeby żyć, musieli znaleźć sponsora. A raczej tysiące sponsorów

W crowdfundingu reguły są proste: dziesiątki tysięcy drobnych wpłat pozwalają zbierać miliony, które dla pomijanych przez system pacjentów są często jedyną szansą na życie. Zdaniem jednych internetowe zbiórki łatają niedomagania służby zdrowia, w ocenie innych – są żyłą złotą dla twórców platform. Jaka jest prawda?

Mirela Mazurkiewicz

Ludzie mierzący się z chorobą swoich bliskich są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Szczególnie w przypadku tych chorób, których leczenia nie sfinansuje system. Wtedy zaczyna się walka o życie i szukanie rozwiązania na własną rękę.

Oczy matki

– Mój 2,5-letni synek umiera. Ta operacja jest walką o jego życie – mówiła przez łzy Elżbieta Popardowska z Opolą, mama chłopca, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy w lipcu 2018 roku.

Dla Dawidka Drapacza, który urodził się ze skomplikowaną wadą serca i płuc, nie było ratunku w Polsce, ani nawet w Europie. Prof. Hanley ze Stanford w USA uważał, że jest szansa całkowitego naprawienia wady, dzięki czemu Dawidek mógłby żyć jak jego rówieśnicy. Problemem były jednak gigantyczne koszty, bo operację wyceniono na ponad 5 milionów złotych. Stan chłopca z tygodnia na tydzień pogarszał się, dlatego zaczął się wyścig z czasem.

Pani Elżbieta w tamten lipcowy poranek przyszła do redakcji, aby poprosić o nagłośnienie zbiórki. Spojrzenie matki, która wie, że za oceną jest szansa na życie dla jej dziecka, ale nie stać jej, by za tę szansę zapłacić, zostaje w pamięci na zawsze. Wówczas była to jedna z największych zbiórek na leczenie, jakie dotąd prowadzono w Polsce.

– Wiedziałam, że Dawidek nie jest jedynym dzieckiem, którego życie zależy od hojności darczyńców. Zastanawiałam się, jak ich przekonać, że moje dziecko zasługuje na to, by żyć, by zechcieli wesprzeć właśnie naszą zbiórkę – wspomina Elżbieta Popardowska, gdy rozmawiamy równo 8 lat po tych wydarzeniach. – Miałam żal do państwa, do systemu, że zostawili nas samych sobie...

Gdy informacja o śmiertelnie chorym 2,5-latku rozniosła się po kraju, darczyńcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zbiórkę prowadzoną za pomocą portalu Siepomaga.pl, wsparło blisko 200 tys. osób. Pieniądze płynęły nawet wówczas, gdy



Dla 2,5-letniego Dawidka z Opoli nie było ratunku w Europie. Potrzebne było 5 mln zł na operację w USA

udało się zgromadzić całą potrzebną na operację kwotę.

Operacja zakończyła się sukcesem, ale trzy lata później chłopiec ponownie poleciał do USA na rutynowy zabieg cewnikowania i na kontrolę. Pojawiły się jednak komplikacje, a lekarze orzekli, że jedyną szansą na uratowanie życia Dawidka jest kolejny zabieg. Dla rodziców był to szok, bo aby go opłacić, ponownie musieli zebrać 5 milionów złotych. Ruszyła zbiórka, ale osiągnięcie wymaganej kwoty było praktycznie nierealne. Wtedy przyszła decyzja z Narodowego Funduszu Zdrowia, że leczenie w Stanford zostanie sfinansowane przez państwo.

Dziś Dawid ma 10 lat, jest pozytywnym chłopcem i na każdym kroku stara się dorównać rówieśnikom.

– Uwielbia WF oraz grę w piłkę. On już zawsze będzie dzieckiem sercowym. Bierze leki, ma swoje ograniczenia, a ja boję się, gdy wybiega na boisko. Ale nie chcę zabierać mu tego, co daje mu radość – mówi jego mama. – Mam poczucie, że to darczyńcy sprezentowali Dawidkowi życie. Dla systemu, który rządzi się twardą ekonomią, był to po prostu

kolejny pacjent. Dla nas – cały świat.

Sepsa zabrała Bartusiowi rączki i nóżki

Nie tylko Dawidek sporo zawdzięcza darczyńcom. Jolanta i Roland Kurhoferowie z Jełowej w gminie Lubniany mieli już dwójkę dorosłych dzieci, gdy w 2010 roku okazało się, że ich rodzina znowu się powiększy. O tym, że synek ma zespół Downa, dowiedzieli się dopiero po porodzie. Świat im się zawalił. Obawiali się, że dzieci będą wytykały Bartusia palcami. Nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek ich walki.

Chłopiec nie chorował, choć lekarze uprzedzali, że z uwagi na zespół Downa może mieć problemy z odpornością. Latem 2011 roku, gdy miał 11 miesięcy, Kurhoferowie ba-

wili się na weselu. Bartuś był radosny, rozbawiał wszystkich dookoła.

– W życiu byśmy nie podejrzewali, że za moment lekarze będą walczyć o jego życie – wspomina pani Jolanta. – W poniedziałek dostał wysokiej gorączki. W nocy dołączyły do tego wymioty i biegunka. Jego stan gwałtownie się pogarszał. Gdy byliśmy w drodze na SOR, on tracił już przytomność.

Rano rodzice dowiedzieli się, że dziecko ma sepsę, a jego stan jest krytyczny. Przystawiały pracować wątroba, płuca, nerki i Bartuś w każdej chwili mógł umrzeć. – Lekarz dawał jeden procent szans, że synek z tego wyjdzie – wspomina pani Jolanta.

Gdy z powodu martwicy nóżki i rączki zaczęły robić się czarne, zapadła decyzja o amputacji wszystkich kończyn. Chłopiec przez siedem tygodni był w śpiączce, ale ku zdumieniu lekarzy jego stan w końcu zaczął się poprawiać. Po trzech miesiącach Bartuś wrócił do domu.

– Gdyby nie zbiórki, nie poradziłybyśmy sobie – ocenia po latach pani Jolanta. – Byliśmy zwykłą rodziną. Ja po urodzeniu Bartka nie wróciłam do pracy, bo synek wymagał opieki.

Mąż był na strażackiej emeryturze. Szybko okazało się, że koszty leczenia, rehabilitacji i zakupu akcesoriów dla dziecka z tak dużą niepełnosprawnością znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe. To były dziesiątki tysięcy złotych.

W przyszłym miesiącu Bartek skończy 16 lat. Lubi oglądać filmy akcji, słucha muzyki i regularnie jeździ z tatą na mecze – zarówno piłki nożnej, jak i siatkówki.

– To taki przytulaśny, kochany chłopiec. Jestem szczęśliwa, że mamy go obok – rozpromienia się pani Jolanta, choć wydarzenia sprzed 15 lat pamięta tak, jakby rozegrały się wczoraj. – Każdy darczyńca, który podarował Bartusiowi choć złotówkę, ma swój wkład w to, jak wspinał się on jest dziś chłopcem.

Choroby sieroce, czyli niczyje

W przypadku Dawida i Bartka zbiórki przyniosły efekt. Nie wszyscy pacjenci – zarówno mali, jak i dorośli – mają tyle szczęścia. Sporo osób w trwających obecnie na platformach internetowych zbiórkach upatruje szans na diagnozę. Jak na przykład rodzice Amelki i Oskarka, u których pojawiło się podejrzenie dwóch rzadkich chorób genetycznych, a diagnostyka przekracza możliwości finansowe rodziny.

Choroby rzadkie to spory problem. Nie bez powodu nazywa się je „orphan disorders”, czyli w tłumaczeniu chorobami sierocymi. Historycznie nazwa ta miała związek z niewielkim zainteresowaniem badaniami nad nimi, bo mała liczba pacjentów wymagających takiego leczenia oznaczała też relatywnie niewielkie zyski dla koncernów. Ale przejawów osierocenia jest więcej, m.in. gdy popatrzymy na systemowe podejście do nich.

– Jesteśmy jedynym członkiem Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia w chorobach rzadkich – ocenia prof. Robert Śmigiel, genetyk kliniczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz członek działającej przy Ministerstwie Zdrowia Rady ds. Chorób Rzadkich. – Wszystkie kraje unijne, oprócz nas, mają narzucony odpowiednim rozporządzeniem Plan dla Chorób Rzadkich. Taki plan, two-

PROF. ROBERT ŚMIGIEL
genetyk kliniczny UM we Wrocławiu

rzony przez ministerstwo, miałyby poprawić diagnostykę, leczenie i jakość życia pacjentów, ale do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu wciąż jeszcze u nas daleko. Pewnie wynika to z braku przestrzeni decyzyjnej, finansowej, ale myślę też, że politycznej. Jesteśmy tym zmęczeni i sfrustrowani, bo cały czas zostajemy w ogniu Europy.

Definicja chorób rzadkich opiera się nie na objawach czy przyczynach, bo są to schorzenia z różnych dziedzin medycyny, ale na częstotliwości występowania. W 80 proc. są to choroby uwarunkowane genetycznie. Wiele z nich, bo aż 75 proc., dotyczy dzieci.

– W 93 proc. przypadków nie ma leczenia przyczynowego, które można by było zastosować. Pacjentom w XXI wieku trudno w to uwierzyć – mówi prof. Śmigiel. – Polska nie ma powodów do kompleksów, jeśli chodzi o wykorzystanie nowatorskich metod terapeutycznych, o ile są one udowodnione naukowo. Tu problem jest inny: pacjent lub jego bliscy często są gotowi sięgnąć po każde rozwiązanie, które daje cię nadziei. Nawet jeśli jest to leczenie na przykład za oceanem, związane z ogromnymi wydatkami. Ja wiem, że w przypadku tego konkretnego pacjenta skutkiem będzie pogorszenie stanu zdrowia, może niepełnosprawność intelektualna, a nawet śmierć, ale pacjent mi nie wierzy. On, mówiąc obrazowo, decyduje się na lot w kosmos, ale wraca z niczym.

Prof. Śmigiel nie jest zaskoczony, że ludzie mierzący się z rzadką chorobą są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Uważa jednak, że wynika to z braku zaopiekowania przez system.

– Taki pacjent i jego bliscy, po wyjściu z mojego gabinetu, powinni trafić pod opiekę psychologa, który pomoże oswoić się z sytuacją. Tymczasem on zostaje sam i zaczyna szukać rozwiązania na własną rękę. Ma do dyspozycji internet, gdzie prawda miesza się z półprawdą, a czasami kłamstwem, a wtedy łatwo jest uwierzyć w coś, co jest iluzją – tłumaczy genetyk. – Czasami sama diagnostyka potrafi trwać kilka lat, choć ja wiem, że mając do dyspozycji konkretne badania, odpowiedź mielibyśmy w ciągu kilku miesięcy. Nie mogę jednak z nich skorzystać, ponieważ nie ma ich w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli nie są finansowane w ramach NFZ. I to jest kolejny problem. W przypadku chorób rzadkich samo rozpoznanie już jest sukcesem. Dlatego pacjenci lub ich bliscy zakładają zbiórki na portalach i szukają finansów na to, co świat proponuje w zakresie diagnostyki oraz nowych form terapii.

Ile można wydać na dodatkowy rok życia?

Z danych, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Zdrowia wynika, że w latach 2022-2025 do resortu wpłynęło ok.

200 wniosków o objęcie refundacją leków stosowanych w leczeniu chorób rzadkich, z czego około 30 wniosków otrzymało decyzję negatywną.

– Warto przy tym wspomnieć, że z ww. wniosków ok. 10 terapii zostało zawnioskowanych ponownie i zostało objętych refundacją – wyjaśnia biuro prasowe ministerstwa.

Minister, podejmując decyzję o refundacji, bierze pod uwagę m.in. tzw. wysokość progu kosztu uzyskania dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość, który w lipcu 2026 roku wynosił blisko 245 tys. złotych (czyli trzykrotności PKB na jednego mieszkańca). To oznacza, że państwo wycenia jeden dodatkowy rok życia pacjenta w dobrym zdrowiu na maksymalnie ok. 245 tys. zł. Każda terapia droższa od tego punktu odniesienia staje pod znakiem zapytania, choć wciąż może zostać objęta finansowaniem.

– Jest to próg brany pod uwagę w ocenie efektywności kosztowej technologii przy wydaniu decyzji refundacyjnej, jednak jego przekroczenie nie jest równoznaczne z odmową objęcia leku refundacją – zaznacza resort zdrowia. – Mając na uwadze specyfikę terapii stosowanych w cho-

Może to być brak możliwości ustalenia odpowiedniego instrumentu podziału ryzyka, istnienie tańszych alternatyw czy nieefektywność kosztowa leku, gdy dodatkowe korzyści zdrowotne są niewspółmiernie małe wobec kosztów ponoszonych przez płatnika publicznego.

W projekcie ustawy refundacyjnej Minister Zdrowia proponuje wprowadzenie analizy wielokryterialnej (MCDA), która ma uwzględnić przy ocenie leków szersze spektrum czynników niż tylko koszty i efektywność, realizując przy tym postulat z ramowego Planu dla Chorób Rzadkich. To miałyby przybliżyć Polskę do innych krajów europejskich już stosujących ten model.

Crowdfunding, czyli sponsor poszukiwany

Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc państwa, często starają się zgromadzić pieniądze na portalach zbiórkowych. Spopularyzowany w ostatnich latach crowdfunding to internetowa zrzutka pieniędzy na określony cel. Zamiast iść po pożyczkę do banku lub szukać jednego bogatego sponsora, organizatorzy proszą o drobne wpłaty setki lub tysiące ludzi na ca-

habilitację od lat stanowią największą kategorię na platformie. Nie podaje natomiast konkretnych kwot, tłumacząc, że to dawałoby mylący obraz crowdfundingu „jakby był on narzędziem do pozyskania dużych pieniędzy”. – Duża liczba zakładanych zbiorów tworzy za to poczucie, że jest to jakaś konkurencja, w której dana osoba może sobie nie poradzić – argumentuje.

Więcej światła na zjawisko crowdfundingu rzucają dane, które udostępniła nam Zrzutka.pl. W latach 2022-2025 założono tam prawie 100 tys. zbiorów o charakterze medycznym. Dzięki nim m.in. na leczenie, rehabilitację, diagnostykę czy opłacenie kosztownych terapii udało się zebrać blisko pół miliarda złotych. To pokazuje, że średnio każdego dnia na platformie powstawało 68 nowych zbiorów medycznych.

– W 2026 roku byliśmy świadkami głośnej zbiórki youtubera Łatwoganga, który zbierał środki na bardzo kosztowną terapię dla dzieci chorych na DMD (Dystrofia mięśniowa Duchenne’a). Koszt jednej terapii genowej to 15 mln zł. Na portalu Zrzutka.pl udało się ze-

danej formy leczenia. Podobnie jest w przypadku Pomagam.pl.

– Najsilniejszą warstwą weryfikacji jest natomiast mechanizm społeczny: pierwsze wpłaty i udostępnienia pochodzą niemal zawsze od rodziny i bliskich, którzy znają sytuację – i to oni nadają zbiorce wiarygodność. Zbiórka osoby zupełnie anonimowej, bez tego kręgu, praktycznie nie ma szans się rozjeść – uważa Dobrosława Gogłóza z serwisu Pomagam.pl.

Inną kwestią jest zarabianie na zbiorach. Darczyńcy często zastanawiają się, czy serwisy pomocowe zatrzymują część wpłacanych na rzecz potrzebujących pieniędzy. Zrzutka.pl nie pobiera obowiązkowej prowizji ani od organizatorów zbiorów, ani od darczyńców, choć – jak podkreślają twórcy – platforma stale się rozwija, by zwiększać skuteczność akcji.

– Działamy w modelu „Pay What You Want”, co oznacza, że zarówno beneficjent, jak i każda osoba dokonująca wpłaty, sama decyduje, czy i w jakiej wysokości chce wesprzeć rozwój platformy – wyjaśnia Tomasz Chołast. – Inne platformy crowdfundingowe w Polsce operują w innych modelach, np. Siepomaga.pl pobiera obowiązkową prowizję od każdej wpłaty w wysokości 6 proc.

Prowizji nie pobiera natomiast Pomagam.pl. – Serwis utrzymuje się z dwóch dobrowolnych źródeł: dobrowolnych datków, które darczyńca może (ale nie musi) zostawić serwisowi przy okazji wpłaty na zbiórkę, oraz z opcjonalnej, płatnej promocji zbiórki, którą organizator może świadomie wybrać – podkreśla Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie.

Crowdfunding psuje system?

Można spotkać się z zarzutem, że medyczny crowdfunding odciąża państwo i tym samym zmniejsza presję na wypracowywanie systemowych rozwiązań. Dobrosława Gogłóza z Pomagam.pl uważa, że gdyby zbiorów nie było, problem wcale by nie zniknął. Ludzie sięgali po kredyty, sprzedawaliby mieszkania, by mieć za co się leczyć, albo korzystaliby z nietransparentnych wpłat na prywatne konta, a wtedy darczyńca nie miałby żadnej gwarancji, że jego wsparcie trafi na deklarowany cel.

– Zmiany systemowe czy zmiany w sposobie finansowania różnych świadczeń potrafią trwać lata – dla niektórych osób to może być już za późno – uważa Dobrosława Gogłóza. – Zbiórki te problemy raczej uwidaczniają niż ukrywają – pokazują publicznie, na co konkretnie ludzi nie stać. Z mojej perspektywy znacznie większym, realnym problemem jest to, że wiele osób, którym zbiórka mogłaby pomóc, w ogóle jej nie zakłada, bo się wstydzi prosić o pomoc.



Bartek był niemowlakiem, gdy sepsa zabrała mu kończyny. Lekarze dawali mu 1 procent szans na przeżycie



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

robach rzadkich, w szczególności wysoki koszt jednostkowy takich terapii, nie powinno być zaskakujące, że przyczynami odmowy objęcia refundacją niejednokrotnie są okoliczności o charakterze ekonomicznym.

W latach 2022-2025 założono na naszym portalu prawie 100 tysięcy zbiorów o charakterze medycznym

TOMASZ CHOŁAST
współzałożyciel portalu Zrzutka.pl

łym świecie.

Do najpopularniejszych w Polsce serwisów zbiórkowych należą Siepomaga.pl, Zrzutka.pl oraz Pomagam.pl. Zapytaliśmy operatorów wszystkich trzech platform m.in. o to, ile zbiorów o charakterze medycznym zostało u nich założonych w ostatnich latach oraz jaką łączną kwotę udało się w ten sposób zebrać.

Siepomaga.pl nie zareagowało na naszą wiadomość

Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie Pomagam.pl, przyznaje, że zbiórki na leczenie i re-

brać prawie 11 mln zł. Wpłaty dokonało prawie 229 tysięcy osób, co pokazuje, jak każda mała wpłata przyczynia się do realnej pomocy – mówi Tomasz Chołast, współzałożyciel portalu Zrzutka.pl.

Ile platformy zbiórkowe zarabiają na darczyńcach?

Potencjalni darczyńcy często zastanawiają się nad tym, czy internetowej zbiórce można ufać. Czy ktokolwiek sprawdza, na co są przeznaczone pieniądze? Zrzutka.pl weryfikuje dokumentację, sprawdzając jej wiarygodność, ale zastrzega, że nie jest to ocena medyczna zasadności

IMIGRANCY ZAROBKOWI W POLSCE

Nie każdy Wielkopolek z łatwością wskaże na mapie Mikstat. Jadąc od Poznania w kierunku Katowic drogą krajową nr 11 trzeba w Antoninie, obok słynnego pałacu myśliwskiego Radziwiłłów, skręcić na wschód. Po kilku kilometrach, w dolinie wśród Wzgórz Ostrzeszowskich wyrosnie przed nami niewielkie miasteczko. Niemieckobrzmiąca nazwa pochodzi jeszcze ze średniowiecza. Komorów niemieccy kupcy przechrzcili na Mückestadt – miasto komarów. W uproszczonej formie przetrwała nawet zmiany po 1945 r.

Gdy 1 lipca Główny Urząd Statystyczny opublikował nowe dane o populacji Polski i liczbie cudzoziemców Mikstat znalazł się w centrum uwagi. Według GUS w żadnym innym mieście w Polsce liczba obcokrajowców nie przekraczała liczby Polaków. W całej gminie było to niemal 30 proc.

– Są trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, bezczelne kłamstwa i statystyki – mówi burmistrz Henryk Zieliński. – Z naszych danych wynika, że gmina ma 6000 mieszkańców, w tym 1000 obcokrajowców.

Zieliński jest burmistrzem od 2014 r., startował wówczas z listy PSL-u. W wyborach w 2018 i 2024 r. startował z własnego komitetu, nie miał kontrkandydatów. W wyborach parlamentarnych w 2023 r. zwyciężył w Mikstacie PiS, zebrał 57,3 proc. głosów, w 2019 r. – 64,5 proc.

Jak mówi burmistrz, pierwsi cudzoziemcy w Mikstacie pojawili się jeszcze przed jego rządami. Ale ich liczba powoli, ale stale rosła. Większość z nich trafiła tu do pracy w miejscowym zakładzie przetwórstwa drobiu. Dziś ściąganiem kolejnych zajmują się agencje pracy tymczasowej, z których jedna posiada w miasteczku niewielkie biuro. To właśnie w Mikstacie kolejni obcokrajowcy załatwiają formalności – uzyskują numer PESEL, zaczynają płać podatki czy korzystać z ubezpieczeń zdrowotnych czy społecznych. – Może to stąd takie wysokie liczby wg GUS – zastanawia się Zieliński. Jak podkreśla, część z nich przyjeżdża na chwilę, część wyjeżdża dalej w Polskę, niewielu zostaje na stałe. – Przyjeżdżają, by zarobić – mówi.

Na pytanie jak się żyje w Mikstacie z tak dużą liczbą cudzoziemców, burmistrz odpowiada: „dobrze”. – Mieszkańcy na tym korzystają, a cudzoziemcy nie wchodzą w konflikty z nimi.

Korzystają przede wszystkim wynajmujący nieruchomości. Korzystają też miejscowe firmy: z taniej pracy. Boomu inwestycyjnego w Mikstacie jednak nie ma. Ale zdaniem burmistrza nie ma też problemów z obcokrajowcami.

– Są w takiej pozytywnej interakcji z mieszkańcami. Mają swoje imprezy integracyjne organizowane przez agencję pracy, ale biorą też udział w naszych imprezach i doskonale się bawią. Wie pan jaką radość

Miks(tat) Polaków i cudzoziemców

To jedno z najmniejszych wielkopolskich miast, według GUS liczy 1643 mieszkańców. Według innych danych tego samego GUS przebywa tam też 1850 cudzoziemców. Burmistrz mówi, że są kłamstwa i statystyki, ale przyznaje, że cudzoziemców jest wielu. Sprawdziliśmy, co sądzą na ten temat mieszkańcy



Jorge na razie nie myśli o pozostaniu w Polsce. Tęskni za rodziną, w tym swoim synem. Wysłał im zarobione w Mikstacie pieniądze

daje widok nepalskiego dziecka w stroju krakowskim?

Z danych gminy wynika, że na różnych szczeblach uczy się tu 14 cudzoziemskich dzieci.

Problemy? Czasem w weekend, gdy nie pracują, bywa głośniejsze, gdy

– Są trzy rodzaje kłamstw: kłamstwa, bezczelne kłamstwa i statystyki. Z naszych danych wynika, że gmina ma 6000 mieszkańców, w tym 1000 obcokrajowców

HENRYK ZIELIŃSKI
burmistrz Mikstatu

urządzą grilla. W pandemii burmistrz poprosił policję o dodatkową obecność – prewencyjnie – jak podkreśla. Mówi, że w statystykach policji nie widać większej przestępczości. – Największym problemem jest to, że gminny turniej na orliku wygrywają Kolumbijczycy – śmieje się burmistrz.

Magdalena Hańdziuk, rzeczniczka ostrzeszowskiej policji, informuje nas, że w latach 2020–25 odnotowano niewielki wzrost liczby przestępstw, wykroczeń oraz podejmowanych interwencji na terenie gminy Mikstat. W 2025 r. stwierdzono tam 58 przestępstw, z czego 9 (15,5 proc.) popełnionych przez cu-

dzoziemców, w tym dwa włamania, jedną kradzież, jedno znęcanie się nad rodziną. Pozostałe, podobnie jak wykroczenia, dotyczą ruchu drogowego.

Można się dogadać

Słowa burmistrza potwierdzają mieszkańcy, z którymi rozmawiamy przy mikstackim rynku. Niewielu chce rozmawiać pod imieniem i nazwiskiem – to małe miasto, wszyscy się znają – ale przyznają, że problemów generalnie nie ma.

– Mieszkają w co drugim domu na mojej ulicy. Nie mam z tym problemu, na razie czuję się bezpiecznie. Między innymi dlatego, że znam

sąsiadów – mówi młoda kobieta, którą spotykamy w pobliżu rynku.

– Nie jest źle, przyzwyczailiśmy się – mówi sprzedawca w małym sklepie i jego kolega.

Mężczyźni dzielą się plotkami – „ponoć” w ostatnim czasie wzrosła liczba kradzieży w sklepach – tu ktoś nie zapłacił za kawę, tu zniknęło piwo, gdy ekspedientki nie ma w pobliżu. Ale wyjście wieczorem z domu, spotkanie na orliku, czy posiedzenie na rynku – jak mówią – to żaden problem. – Dawniej było gorzej, gdy dominowali Mołdawianie i Ukraińcy. Lubili popić, zdarzały się konflikty, zdarzało się, że szukali zaczepki. Ci nowi – Latynosi, Nepalczycy, Filipińczy, Indonezyjczycy – są bardzo grzeczni i bezkonfliktowi.

Do rozmowy dołącza Arek, który nieco wcześniej skończył swoją ostatnią przed urlopem zmianę w przetwórci drobiu i jest w dobrym humorze. Po chwili przedstawia się jako były żołnierz Wojska Polskiego, który stacjonował na granicy polsko-białoruskiej zabezpieczając ją przed nielegalną imigracją.

– Gdybyśmy mieli uwagi, to byśmy narzekali. Oni są tu po to, by pracować. Wszyscy są tu legalnie – prosi, by to podkreślić. – I pracują ciężko, nie po 8, a po 12–14 godzin. Robią ciężką robotę, której Polacy nie chcą się podjąć za takie pieniądze, po tyle godzin i w takich warunkach.

Jak mówi, wielu przyjeżdża do Polski, do Mikstatu z biedą. Z tego co zarobią w naszym kraju, oszczędzają, by wysłać do rodzin w krajach pochodzenia. Część mieszka w kwaterach zorganizowanych przez agencję pracy, czasem po kilku w jednym pokoju. Inni najmuje grupowo domy w Mikstacie. Zakupy? Raczej tylko w lokalnych sklepach. Wyjazdy poza miasteczko – rzadko – nad pobliskie jezioro, do centrum handlowego w Ostrowie. Najważniejsze rozrywki? Dla Latynosów piłka nożna. – To inna piłka – śmieje się Arek. – Próbowaliśmy z nimi grać, ale my bardziej fizyczni jesteśmy. „Laga na Robercika” z nimi nie działa.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

• 237 tysięcy w Wielkopolsce

Z badania wynika, że w Wielkopolsce przebywa 180 tysięcy osób więcej, niż wg danych dotyczących mieszkańców. 237 tysięcy stanowią cudzoziemcy. Liczbowo jest ich najwięcej na terenie gmin Kalisz, Swarzędz, Leszno (8,8 tys.), Tarnowo Podgórne (10 tys.) i Poznań (74 tys.). Procentowo w gminach: Mikstat (29,84 proc.), Tarnowo Podgórne (23,22 proc.), Wronki (15,4 proc.), Kępno (14,9 proc.) i Sieraków (14,5 proc.).

Tak jak na boisku, tak na zakładzie, z „nowej” imigracji z ostatnich lat najlepiej radzą sobie Kolumbijczycy i Wenezuelczycy. Kilku po 2-3 latach pracy dorobiło się stanowiska brygadzysty. Często dzięki temu, że zainwestowali w prywatne lekcje języka polskiego. Gmina lekcji polskiego obcokrajowcom nie oferuje, zdaniem burmistrza Zielińskiego nie ma takiej potrzeby – większość przyjechała tu czasowo i nie myśli się osiedlać. W efekcie językiem do porozumiewania się jest przede wszystkim angielski, a z pomocą przychodzą internetowi tłumacze. Można się dogadać.

Dużo gry w domino

Ale zdaniem Arka, tych którzy chcą zostać, nie jest wcale tak mało. – Wielu jest zachwyconych Polską w porównaniu z Kolumbią czy Wenezuelą. Niektórzy chcą zostać, bo jest im tu lepiej, niektórzy mówią o obywatelstwie.

Najlepsi piłkarze trafiają do lokalnych klubów niższych lig, na mieście pojawiają się mieszane pary. Polskie święta – Dni Mikstatu, jarmark bożonarodzeniowy – przyciągają cudzoziemców. Ich zwyczaj – np. latynoski Día de Muertos, czyli Dzień Zmarłych – wzbudzają zainteresowanie Polaków. – Jak wyciągnie się do nich rękę, traktuje się ich równo i dobrze, to łatwiej nawiązać



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

– Mikstat miksem narodowości – mówi burmistrz gminy Henryk Zieliński

z nimi lepszy kontakt i relację – podkreśla Arek.

Jorge jest w miasteczku od trzech miesięcy. Z Kolumbii wyjechał, bo „jest, jak jest”. Do Mikstatu trafił, bo jego znajomy już tu był. Mówi, że relacje z Polakami, ale też innymi obcokrajowcami, są koleżeńskie. – W Mikstacie nie spotkałem się z dyskryminacją, o której wspominali moi znajomi żyjący w innych miejscach.

Zaskoczyło go bezpieczeństwo. Po raz pierwszy, gdy zostawił buty na boisku do koszykówki. Gdy po nie wrócił następnego dnia, wciąż tam były. Loraine, która towarzyszy mu w drodze do sklepu, też podkreśla bezpieczeństwo. – Nikt mnie nie napadnie na ulicy, nikt nie wyrwie telefonu z ręki – mówi dziewczyna.

Loraine przyznaje, że nie chce wracać do Kolumbii. Podoba jej się

bezpieczeństwo fizyczne, ale też ekonomiczne. Jorge szacuje, że zarabia w Mikstacie trzykrotnie więcej niż to, na co mógłby liczyć w domu. Po zapłaceniu za mieszkanie, zrobieniu zakupów wciąż ma pieniądze, które może przelać rodzinie w Kolumbii. – Tęsknię bardzo za matką i za synem, którego wychowywałem sam.

W Kolumbii nie miałyby szans ich utrzymać. Przypnie, że gdyby miał możliwość ściągnięcia ich do Polski,

mógłby myśleć o pozostaniu. Skorzystałby też chętnie z lekcji polskiego – widzi, że jego koledzy, którzy nauczyli się języka, są zadowoleni z pracy i życia w Mikstacie. Na boisku, gdzie najchętniej spędza czas wolny, „na szczęście się gra, nie gada”.

Loraine żałuje, że sama nie ma z kim grać w piłkę. Grała w Kolumbii, w Miskstacie nie. Jej zostaje gra w domino ze współlokatorami. Dużo gry w domino.

• 2,3 miliona w Polsce

Z raportu „Ślady życia” opublikowanego przez GUS 1 lipca wynika, że w Polsce przebywa 38,8 milionów osób, ponad 1,5 miliona więcej, niż w oficjalnych statystykach mieszkańców. Obcokrajowców przebywających w Polsce jest 2,3 miliona, najwięcej w dolnośląskim (9,8 proc. populacji), mazowieckim (9,3 proc.) i lubuskim. Najmniej – po 2 proc. – w świętokrzyskim i podkarpackim. Z danych wynika również, że są gminy na terenie Polski, gdzie udział obcokrajowców dochodzi do 30 proc. Są to Ustronie Morskie w woj. zachodniopomorskim, Jelcz-Laskowice w woj. dolnośląskim,

Główno w woj. łódzkim, Mława i Raszyn w woj. mazowieckim oraz Mikstat w woj. wielkopolskim. Zdaniem GUS na terenie miasta Mikstat obcokrajowcy stanowią ponad 50 proc. populacji.

Dane zebrano wg nowej metodologii, opartej o „ślady życia”, czyli informacje, które każdy z nas – Polak czy cudzoziemiec – pozostawia w różnego rodzaju rejestrach państwowych: w bazie PESEL, urzędach skarbowych, Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, Narodowym Funduszu Zdrowia czy ministerstwa edukacji. W sumie wzięto pod uwagę 20 zbiorów danych pochodzących z 10 instytucji.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011557232

Sprawdź, jak się chronić przed oszustami w sieci

Cyberprzestępcy coraz częściej podszywają się pod znane firmy i instytucje, aby wyłudzić dane osobowe, informacje do logowania lub środki finansowe. Jedną z wykorzystywanych marek jest PGE, dlatego warto wiedzieć, jak rozpoznać próbę oszustwa i odpowiednio na nią zareagować. Na co zwrócić uwagę i jak skutecznie chronić się przed phishingiem?



Phishing – czym jest i jak działa?

Phishing jest formą oszustwa, w której przestępca podszywa się pod znajomą osobę bądź zaufaną instytucję, aby wyłudzić poufne informacje, pieniądze lub zainfekować urządzenie szkodliwym oprogramowaniem. Najczęściej przybiera postać wiadomości SMS oraz e-maili wysyłanych z kont, które sprawiają wrażenie należących do firm lub instytucji publicznych.

Jak działają oszuści podszywający się pod PGE? PGE Obrót ostrzega swoich klientów przed cyberprzestępcami, którzy w fałszywych wiadomościach SMS i e-mail, podszywając się pod pracowników PGE, usiłują wyłudzić dane logowania

i informacje dotyczące kart płatniczych. Oszuści informują o rzekomych zaległościach w płatnościach, niedopłacie do faktury lub zwrocie nadpłaty. Zachęcają do kliknięcia w link i zalogowania się do internetowego konta eBOK w celu wskazaniem w wiadomości. Następnie użytkownik zostaje przekierowany na fałszywą stronę internetową, gdzie pod pretekstem odbioru środków pieniężnych przestępca próbuje pozyskać dane do bankowości elektronicznej, takie jak login, hasło czy dane karty płatniczej. Inną metodą są telefony i wiadomości SMS zachęcające do wejścia na fałszywą platformę internetową w celu weryfikacji przesłanej wcześniej oferty. Przestępcy mogą również na-

klaniać do zainstalowania nieznanej aplikacji na urządzeniu mobilnym. Wykonanie tych czynności może doprowadzić do zainfekowania urządzenia złośliwym oprogramowaniem wykradającym hasła.

Czerwone flagi – jak rozpoznać podejrzaną wiadomość?

Chcąc skutecznie uchronić się przed cyberatakami, warto zwrócić uwagę na kilka sygnałów ostrzegawczych:

- wiadomość pochodzi od nieznanego nadawcy (uwaga: nazwa nadawcy może być podobna do nazwy PGE);
- treść wiadomości zawiera błędy językowe, ortograficzne bądź stylistyczne;
- w wiadomości znajduje się nieznany lub podejrzany link (może on przypominać

adres oficjalnej strony instytucji);

- wiadomość zawiera informację o konieczności niezwłocznego działania, np. pilnego uregulowania należności lub potwierdzenia danych pod groźbą konsekwencji, takich jak odłączenie energii.

Wystąpienie któregośkolwiek z tych sygnałów powinno wzbudzić ostrożność i skłonić do dokładnej weryfikacji wiadomości przed podjęciem jakichkolwiek działań.

Co zrobić, aby uniknąć cyberoszustwa?

Aby skutecznie chronić się przed cyberoszustami, należy zawsze weryfikować informacje otrzymywane drogą elektroniczną i dokładnie sprawdzać adres nadawcy. Warto zwracać uwagę na każdy znak i literę, ponieważ nawet niewielka różnica, np. zmieniona litera, dodatkowy znak lub inna końcówka domeny, może wskazywać na próbę oszustwa. Przed kliknięciem w link należy sprawdzić, dokąd prowadzi dany adres, np. poprzez najechanie kursorem bez jego otwierania. Jeśli adres wygląda podejrzanie lub różni się od oficjalnych adresów PGE, należy zachować ostrożność.

Nigdy nie należy podawać danych osobowych ani informacji do logowania w wiadomościach SMS, e-mailach ani podczas rozmów telefonicznych. Nie wolno również otwierać podejrzanych linków ani wpisywać swoich danych na stronach, do których prowadzą, nawet jeśli wiadomość wygląda wiarygodnie. PGE Obrót nie wysyła w wiadomościach SMS linków przekierowujących do płatności elektronicznych wymagających szybkiej reakcji. Jeżeli podczas rozmowy telefonicznej pojawiają się wątpliwości dotyczące tożsamości rozmówcy lub zasadności kontaktu, zawsze można się rozłączyć i samodzielnie zweryfikować sprawę, kontaktując się z infolinią PGE Obrót.

Jak sprawdzić, czy wiadomość rzeczywiście pochodzi od PGE?

Klienci PGE Obrót powinni pamiętać, że wiadomości wysyłane przez PGE drogą elektroniczną, dotyczące m.in. zaległych płatności, planowanego wstrzymania dostaw energii elektrycznej czy wystawienia nowej PGE eFaktury, zawierają dane pozwalające na ich weryfikację. W treści wiadomości znajdują się m.in.

numer klienta, numer faktury lub dokumentu, termin płatności oraz kwota do zapłaty. Faktury elektroniczne przesyłane są przez PGE S.A. wyłącznie z adresu: efaktura@gkpge.pl. Przed dokonaniem płatności należy każdorazowo sprawdzić numer rachunku bankowego. Każdy klient PGE Obrót posiada indywidualny numer konta, który można znaleźć na aktualnej fakturze, po zalogowaniu do serwisu PGE eBOK lub w aplikacji Moje PGE w zakładce „Płatności”. Czułość i ostrożność pozostają najskuteczniejszą ochroną przed cyberoszustwami. W przypadku podejrzenia próby wyłudzenia można zgłosić incydent za pośrednictwem strony incydent.cert.pl.

Więcej informacji dotyczących bezpieczeństwa znajduje się na stronie PGE w zakładce „Strefa Klienta”.



SENSACYJNE ODKRYCIE

Dwa lata śledztwa. Tajemnica wraku to prawdziwa łamigłówka

Wieści o 170-letnim szampanie i ekskluzywnej wodzie mineralnej odkrytych przez nurków Baltictechu na pokładzie wraku żaglowca zelektryzowały nie tylko środowisko nurkowe czy muzealnicze. - Choć świat obieły zdjęcia „bąbelków”, dla mnie prawdziwa przygoda zaczęła się w gabinecie, w archiwach, przy próbie rozszyfrowania zagadki: co to za statek? Skąd płynął i kiedy dokładnie zatonął? - mówi Paweł Truszyński, nurek, uczestnik wypraw Baltictechu, badacz i odkrywca

Tomasz Chudzyński

Ekspedycja Baltictechu sprzed dwóch lat dokonała jednego z największych odkryć ostatnich lat w podmerskiej eksploracji. Grupa polskich nurków natrafiła wówczas, nieco przypadkowo, w okolicach szwedzkiej Olandii, na wrak niewielkiego żaglowca. Znalezione było wstępnie datowane na XIX w. Jak się okazało, we wraku znajdował się niezwykle ładunek - był on po brzegi wypełniony koszarą z butelkami. Był to transport ekskluzywnej wody mineralnej i szampana. O tym odkryciu, dwa lata temu, rozpisywały się media z całego świata.

Paweł Truszyński, doświadczony nurek techniczny, uczestnik wypraw Baltictechu, schodził wówczas do wraku, pierwszy wyjął butelkę z wraku i dostarczył na powierzchnię. - Choć świat obieły zdjęcia „bąbelków”, dla mnie prawdziwa przygoda zaczęła się w gabinecie, w archiwach, przy próbie rozszyfrowania zagadki: Co to za statek? Skąd płynął i kiedy dokładnie zatonął? - przyznaje dziś Paweł Truszyński.

Jak sam wskazywał, skryte za kurtyną wielu lat losy wraku dość mocno go pochłonęły. Minione dwa lata były czasem intensywnego śledztwa, ciężką, detektywistyczną pracą za biurkiem i telefonem, połączoną z niesamowitym wysiłkiem całej ekipy Baltictechu pod wodą.

Historia składania w całość tej morsko-detektywistycznej mozaiki sama w sobie jest pasjonująca i bardzo ciekawa. Mamy skarb - tak Tomasz Stachura, lider Baltictechu dwa lata temu mówił, kiedy zaczęły „wychodzić” pierwsze szczegóły ładunku wraku żaglowca. Niemniej członkowie ekspedycji nie od razu zorientowali się, że znaleźli ekskluzywną wodę i szampana.

- Najpierw był ślepy zaułek. Kiedy wyciągnęliśmy z wraku pierwsze gliniane butelki w kształcie charakterystycznych dzbanków, na których widniało oznaczenie księstwa Nassau, nasza wyobraźnia oszalała. Myśleliśmy, że chodzi o egzotyczny port na Karaibach, a w środku kryje się stuletni rum. Żeby nie błądzić w chmurach, postanowiłem natychmiast działać. Wysłałem zdjęcia butelek do wybitnej specjalistki, Matyldy Gierszew-



Nurek podczas poszukiwań w okolicach szwedzkiej Olandii

skiej. Jej odpowiedź rozwiązała nasze domysły. To nie był rum. To była słynna, luksusowa woda mineralna Selters! - mówi Paweł Truszyński.

Natomiast co ważniejsze dla śledztwa: herb Księstwa Nassau (w oryginalnym Herzogtum Nassau), który widniał na ceramice, obowiązywał dokładnie w latach 1836-1866. - Dzięki temu zyskaliśmy pierwszy, niezwykle ważny punkt odniesienia: 30-letnie okno czasowe ważne dla losów ostatniego rejsu żaglowca. To wtedy statek musiał zatonać - zaznacza badacz.

Truszyński ruszył tropem producenta wody. Firma Selters istnieje do dziś. Po drodze pojawił się jednak wątek... magicznej gliny. - Moją uwagę przykuwał kolejny element układanki: na wraku znajdowała się też nieoznakowana porcelana i kamionka. Znalezienie ich wytwórcy, bez żadnych sygnatur graniczyło z cudem. Postanowiłem zmienić strategię. Zaczęłem badać historię dawnych fabryk ceramiki położonych blisko historycznych źródeł wody Selters w regionie Westerwald. Trafiłem na ślad zakładów, które wprawdzie nie produkowały samej zastawy, ale robiły coś znacznie ważniejszego dla datowania historii żaglowca... produkowały gliniane butle dla Seltersa - opowiada Paweł Truszyński.

W firmie potwierdzili przypuszczenia odkrywcy, m.in. przy pomocy ar-

chiwalnych fotografii. To były takie same butle, które nurkowie znaleźli we wraku żaglowca. - Butelki wypalano ze specjalnej kamionki o wysokiej gęstości, która idealnie izolowała wodę, chroniąc jej unikalny, gazowany smak przed ulatnianiem się i dostępem światła. Ekspert z fabryki pomógł mi zidentyfikować, jak odróżnić butelki robione ręcznie na kole garncarskim od tych tłoczonych maszynowo. To pozwoliło nam drastycznie zawęzić datę katastrofy - mówi.

Badacza intrygowały jednak nadal dziwne, nieoznakowane naczynia ceramiczne. Poszukiwania doprowadziły Pawła Truszyńskiego do eksperta Stefana Panisa, który skierował go z kolei do holenderskiego archeologa specjalizującego się w ceramice przemysłowej - Wytze Stellingwerfa. Badacz pokazał mu zdjęcia ceramiki znalezionej we wraku.

- Jego odpowiedź była dla mnie przełomem i brzmiała jak wyrok: „Bardzo ciekawe kształty! Myślę, że to syderolit (syderylit), wytwarzany w Bohemii lub Niemczech Wschodnich, typowy dla trzeciej ćwierci XIX wieku. Sam syderolit to rodzaj szlachetnej, wypalanej na twardo ceramiki przemysłowej (nie porcelany), wytwarzanej w formach”. Mieliliśmy więc kolejny element: luksusowy towar sprowadzany z samego serca Europy - opowiada odkrywca.

Co z szampanem, który przylgnął najmocniej do tej historii, trochę wbrew samemu odkrywcom? Początkowo, tuż po wydobyciu butelek z wraku trudno było zidentyfikować nazwę trunku - korek był nieczytelny. - Jednak gdy tylko wysechł, naszym oczom ukazał się napis: Louis Roederer Carte Blanche - słynnym na świecie producentem szampana. Nawiązałem kontakt z firmą w Reims we Francji. Pojechaliśmy tam, zostawiając w firmie butelkę do szczegółowych analiz laboratoryjnych. Co więcej, nasze odkrycie idealnie zbiegło się z wielkim jubileuszem ponieważ niedawno świętowano 250-lecie tego legendarnego domu szampana - uważa Truszyński.

Niemal rok po odkryciu wraku żaglowca, Baltictech wrócił na miejsce z kolejną wyprawą. Tu trzeba zaznaczyć, że krótko po poprzedniej ekspedycji, kiedy okazało się, jak cenny ładunek znajdował się na jego pokładzie, szwedzkie władze objęły wrak ochroną. Niemniej Baltictech uzyskał wszelkie zgody na następne nurkowanie, które odbyło się w maju 2025 r. Potrzebne były dowody na potwierdzenie kolejnych tez odkrywających losy tego statku - dokąd i skąd płynął, kto miał być odbiorcą owego ekskluzywnego ładunku. - Choć mieliśmy już masę wiedzy, wciąż brakowało nam ostatecznego dowodu na dokładny rok katastrofy żaglowca. I wtedy nastąpiło to „legendarne”, ostatnie nurkowanie. Zszedłem pod wodę razem z Michałem Iwickim. Skupiliśmy się wyłącznie na przekopywaniu osadów w poszukiwaniu drobiazgu, który mógł zmienić wszystko. I to się stało - Michał dokonał niemożliwego i wykopął talerz ze znakiem kotwicy - mówi Truszyński.

Jak się następnie okazało, była to angielska porcelana z manufaktury Davenport (DamPoort), a przy kotwicy widniała wybita liczba 56, oznaczająca rok produkcji: 1856.

- Ponieważ kompletna dokumentacja historyczna fabryki przetrwała w brytyjskich rejestrach do dziś, natychmiast skonsultowałem się z ekspertami zajmującymi się historią hrabstwa Staffordshire, zadając pytanie, czy w tamtych czasach przetrzymywali towar po produkcji. Odpo-

wiedź była jednoznaczna: nie, towar wysyłano natychmiast - przyznaje badacz. - Całe moje poszukiwania spieły się w kłamrę: woda Selters wskazywała lata 1836-1866. Angielska porcelana zawęziła czas do roku 1856 lub tuż po nim. Zamiast szukać w przedziale 30 lat, zacząłem szukać konkretnego roku! Uznając, że angielska porcelana musiała najpierw trafić na kontynent, a woda Selters i szampan musiały zostać skonsolidowane w jednym miejscu, mój wzrok skierował się na największy port przeładunkowy tamtych czasów: Hamburg - opisuje Truszyński.

Weryfikacja tej tezy skierowała naszego rozmówcę do Amsterdamu, gdzie w archiwach przez lata gromadzono dane dotyczące statków, ich ładunków, listy pasażerów itp. Konieczne było dosłownie „przekopanie” się przez stopy dokumentów - zarówno w papierowej, jak i cyfrowej już wersji. - Natrafiłem na kilka wraków z tego okresu. Jeden z nich pasuje poprostu idealnie do naszego obiektu. Zgadza się wszystko: wielkość jednostki, liczba masztów oraz manifest ładunkowy. W oficjalnych dokumentach tego statku wpisano dokładnie to, co znaleźliśmy na dnie: szampany, wodę Selters, porcelanę, wino w beczkach i skóry. Statek ten miał na pokładzie rzeczy, których jeszcze fizycznie nie odnaleźliśmy: porcelanę Villeroy & Boch, przyrządy pomiarowe oraz... meteoryty transportowane od księcia Nassau jako osobisty podarek dla cara rosyjskiego Aleksandra II! To idealnie tłumaczyło, dlaczego tak luksusowy ładunek płynął w kierunku Petersburga - mówi Truszyński.

Dwuletnie śledztwo przyniosło mnóstwo odpowiedzi. - Nasza wiedza jest dziś potężna, ale historia wciąż nie ma ostatecznego końca. Nie chcę jeszcze zdradzać oficjalnej nazwy statku, dopóki nie dotkniemy ostatecznego dowodu. Czekamy na oficjalne pozwolenie od rządu Szwecji na kolejną wyprawę. Naszym celem będzie przekopanie górnych warstw wraku, usunięcie skrzyń i znalezienie elementu, który w 100 proc. potwierdzi jego tożsamość. Gdy to się stanie, poznamy pełną historię. Jesteśmy o krok od odsłonięcia jednej z największych tajemnic Bałtyku - mówi nasz rozmówca.

KOŚCIÓŁ

„Humanae vitae”. Katolicyzm kontra rewolucja seksualna

Rankiem 25 lipca 1968 r., po modlitwie o światło Ducha Świętego, papież Paweł VI ogłosił jeden z najważniejszych dokumentów Kościoła katolickiego – encyklikę o „zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego

Mariusz Grabowski

Dla krytyków nauki moralnej katolicyzmu „Humanae vitae” to najbardziej kontrowersyjna encyklika w najnowszych dziejach Kościoła. Nie do pogodzenia z realiami liberalnego świata. Dlaczego encyklika Pawła VI wciąż budzi tyle emocji?

„Raport większości”

To, że recepcja encykliki nie będzie łatwa, było jasne już w chwili jej powstawania. Watykanista Andrea Tornielli opisuje, że gdy w październiku 1967 r., czyli podczas pierwszego Synodu Biskupów w Watykanie, Paweł VI poprosił biskupów o w sprawie przyszłego dokumentu, był wielce zdumiony ich reakcją.

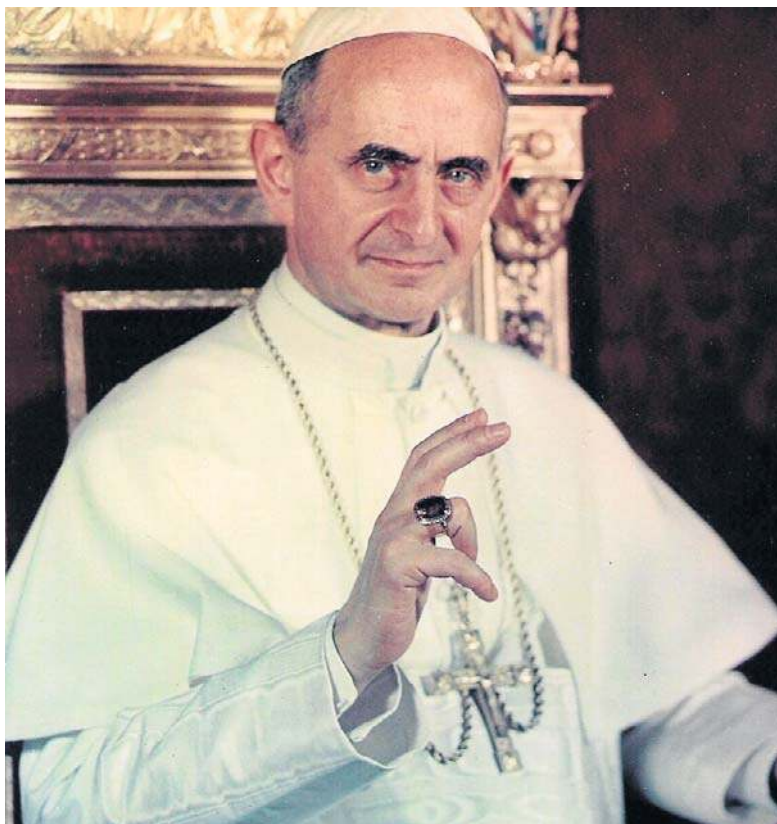
Na 200 hierarchów odpowiedziało tylko 26, z czego większość wypowiedziała się za większą liberalizacją katolickiej nauki w kwestiach etyki, głównie za akceptacją pigułki antykoncepcyjnej, a tylko siedmiu było jej przeciwnych. Wśród tej siódemki byli m.in. Amerykanin bp Fulton Sheen, którego beatyfikacja zapowiadana jest na wrzesień 2026 r. i abp Karol Wojtyła z Krakowa.

Papież doszedł wówczas do wniosku, że należy utrzymać dotychczasowe nauczanie w tej materii, gdyż – jak argumentował – „nie zaszyły żadne okoliczności usprawiedliwiające odejście od linii wyznaczonej przez jego poprzedników”. Jaką zmianą jednak zaszała – encyklika „Humanae vitae” została ogłoszona bez statusu nauczania nieomylnego, czego wiele osób oczekiwało.

Rola abpa Wojtyły

Wspomniany wyżej biskup krakowski Wojtyła jest w tej historii postacią znaczącą. Gdy na prośbę Pawła VI utworzył w Krakowie komisję, która miała przygotować materiały do przyszłej encykliki, miał już na koncie książkę „Miłość i odpowiedzialność” z 1960 r., studium etyczne miłości i małżeństwa.

Członek tej komisji ks. Andrzej Bardecki, wieloletni asystent kościelny „Tygodnika Powszechnego” wspominał później: „Wspólnie w szeregu spotkań, przygotowywaliśmy materiały, które kardynał Wojtyła przekazał Pawłowi VI.



Przeciwnicy przyjętej przez papieża Pawła VI encykliki uważali, że „Humanae vitae” odeszła od zasad Soboru Watykańskiego II

Kiedy porównywałem potem encyklikę »Humanae vitae« z naszymi materiałami, stwierdziłem, że co najmniej 60 procent materiałów krakowskich weszło do encykliki”.

Niemal natychmiast po publikacji encyklika wywołała falę głosów krytycznych, które zresztą nie milkną do dziś, a niekiedy wręcz się nasilają. Skłoniły one zresztą wiele episkopatów do szerszego i głębszego upowszechnienia idei „Humanae vitae” wśród wiernych.

„Wielka radość”

Sięgnijmy do tekstu. „Bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego, dzięki któremu małżonkowie stają się wolnymi i odpowiedzialnymi współpracownikami Boga-Stwórcy – pisze papież we wstępie – napędza ich zawsze wielką radością z którą jednak idą niekiedy w parze niemałe trudności i kłopoty. Jeżeli w każdej epoce pełnienie tego obowiązku stawiało przed sumieniem małżonków trudne problemy, to współczesny rozwój społeczeństwa ludzkiego spowodował takie przemiany, że powstały nowe zagadnienia, których Kościołowi nie

wolno pomijać milczeniem, ponieważ odnoszą się one do spraw tak ściśle związanych z życiem i szczęściem ludzi”.

I dalej: „W tym stanie rzeczy narzucają się nowe pytania: Czy, biorąc pod uwagę zarówno warunki współczesnego życia, jak i znaczenie stosunków małżeńskich dla harmonii i wzajemnej wierności między małżonkami, nie należałoby poddać rewizji obowiązujących dotąd zasad moralnych, szczególnie jeżeli się zważy, że można je zachować tylko za cenę wielkich, niekiedy heroicznych poświęceń?”.

Aborcji stanowcze: „nie”

Najważniejsze, ale też budzące najwięcej sprzeciwów tezy można sprowadzić do tego, że „każdy akt małżeński musi być otwarty na przekazywanie życia”, ale choć Kościół dopuszcza naturalną regulację poczęć, to zabronione zostało jakiekolwiek działanie o charakterze antykoncepcyjnym i wczesnoporonnym”.

„Małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej skierowane są ku płodzeniu i wychowywaniu potomstwa. Dzieci są też najcenniejszym darem małżeństwa i samym

rodzicom przynoszą najwięcej dobra” – pisze Paweł VI.

Dalej podkreśla: „Czujemy się w obowiązku raz jeszcze oświadczyć, że należy bezwarunkowo odrzucić – jako moralnie niedopuszczalny sposób ograniczania ilości potomstwa bezpośrednie naruszenie rozpoczętego już procesu życia, a zwłaszcza bezpośrednie przerywanie ciąży, choćby dokonywane ze względów leczniczych.

Bunt hierarchów

Krytyka dokumentu spadła na Kościół nie tylko ze strony środowisk liberalnych i progresywnych, ale też z wewnątrz.

Już 30 sierpnia 1968 r., czyli dwa miesiące po opublikowaniu „Humanae vitae”, episkopat Niemiec wydał tzw. „Deklarację z K nigstein”, w której stwierdzono, że encyklika nie spełnia wymogów papieskiej nieomylności, zatem biskupi dali wiernym wolną rękę w korzystaniu z antykoncepcji, która „jest pomocna ludziom”.

Prymas Holandii, kard. Bernardus Johannes Alfrink, stwierdził, że encykliki nigdy nie są nieomylnie, a najważniejszą normą pozostaje sumienie. Ten sam hierarcha w 1969 r. razem z setką księży i ośmioma biskupami ogłosił „Deklarację Niepodległości”, w której wzywał holenderskich katolików do odrzucenia „Humanae vitae”.

Szczególnie dotkliwym dla Pawła VI ciosem był sprzeciw prymasa Belgii, kard. Léona-Josepha Suenensa, jego osobistego przyjaciela. Wypowiedział on posłuszeństwo papieżowi i oskarżał go o lekceważenie zasady kolegiałności w Kościele z powodu „przesadnego przywiązania do papieskiego autorytetu”.

Czasami niezadowolenie duchownych przebiegało formę otwartego buntu. W sierpniu 1968 r. w katedrze Santiago de Chile ośmiu księży zabarykadowało się i przez 14 godzin okupowało świątynię, sprzeciwiając się w ten sposób planowanej podróży Pawła VI do Kolumbii.

Zamęt teologów

Na otwartą wojnę z papieżem poszli też wpływowi teologowie. Głośną stała się sprawa Josepha Gal-

aghera, tłumacza Soboru Watykańskiego II i profesor filozofii, który zrezygnował z przyznanego mu tytułu prałata, ponieważ ta godność zobowiązywała go do specjalnej wierności papieżowi. „Humanae vitae” uznał za „tragiczną i przerażającą”, nie pozwalając mu na bycie dalej wiernym następcy św. Piotra.

Przeciwny encyklice byli także popularny teolog-moralista ks. Bernhard Häring, który uważał, że „Humanae vitae” odeszła od zasad Soboru Watykańskiego II i nie może ona być „ostatnim słowem Kościoła, oraz wpływowi jezuita Karl Rahner.

Ten ostatni, kontestując niezmienną naukę podaną przez Pawła VI pisał: „Chcemy jedynie pokazać, iż poza teoretyczną możliwością niezawinionego błędu sumienia istnieją również racje, dla których w tym konkretnym przypadku również w sumieniu autentycznie katolickim można by w sposób psychologicznie zrozumiały dojść do (subiektywnego) przekonania, że nie jest się związany z papieską normą”.

Wciąż obowiązuje

W kwestii nauki moralnej zawartej w „Humanae vitae” Kościół nie zmienił zdania do dziś. W 50. rocznicę wydania encykliki nawet papież Franciszek, skądinąd uważany za „postępowego”, potwierdził w „Amoris Laetitia” aktualność zawartego w niej nauczania. Papież przytoczył zwłaszcza te punkty, które ukazują normy etyczne stosunku seksualnego małżonków.

„Humanae Vitae” promuje racjonalne myślenie o seksualności, opierając się na cnotach czystości i rozumu. Jak podkreślał jezuita Bertrand de Margerie, owo racjonalne podejście nie oznacza wcale nieograniczonej autonomii intymnego życia pary ani stosowania sztucznych środków antykoncepcyjnych.

„Dokument chwali pokorną i całkowitą racjonalizację sfery seksualnej, podporządkowaną rozumowi ludzkiemu i kontroli wolności wspomaganej łaską” – pisał i dodawał: „Św. Paweł VI odwołuje się wprost do wolności człowieka, odróżniając ją od instynktów wspólnych ludziom i zwierzętom”.

FOKUS

• **Liczba ludności Polski** na koniec czerwca spadła o 159 tys. rok do roku do 37,243 mln

POLITYKA

To mogą być dla Prawa i Sprawiedliwości godziny prawdy. Rozłam czy jedność?

Wyjście Mateusza Morawieckiego i jego ludzi z PiS może mieć spore znaczenie dla układu sił na polskiej scenie politycznej, a zwłaszcza dla tego, co będzie się działo na prawicy

Dorota Kowalska

To było spotkanie ostatniej szansy. W czwartek, dokładnie w samo południe, Mateusz Morawiecki spotkał się z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. W nocy z czwartku na piątek upływał termin podpisania przez wszystkich polityków Prawa i Sprawiedliwości specjalnych oświadczeń, nazwanych też lojalkami.

W środę na Nowogrodzkiej byli Szymon Szynkowski vel Sęk oraz Paweł Jabłoński, czyli ludzie związani z Mateuszem Morawieckim. Rozmawiali z sekretarzem generalnym partii Piotrem Milowańskim, a potem z Jarosławem Kaczyńskim. Rozmowy, jak pisał Grzegorz Osiecki w WP, dotyczyły szeregu propozycji, które miałyby doprowadzić do wyjścia z kryzysu w Prawie i Sprawiedliwości. Panowie się jednak nie dogadali, bo warunek prezesa jest jasny: członkowie stowarzyszenia Morawieckiego mają podpisać oświadczenia, że rezygnują z członkostwa w „Rozwój Plus”, a ci nie zamierzają tego robić.

Mateusz Morawiecki w rozmowie z „Super Expressem”, która ukazała się tuż przed czwartkowym spotkaniem, stwierdził, że nie ustąpi w kwestii stowarzyszenia. Podkreślał, że jego organizacja powstała, aby prawica mogła wygrać wybory parlamentarne w 2027 roku. Dlatego cały



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu

czas namawia do stworzenia tzw. szerokiego namiotu politycznego i apeluje do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o jedność „ponad wewnętrznymi różnicami”.

– Celem powinno być stworzenie szerokiego obozu prawicy i centroprawicy, który będzie przygotowany do przejęcia odpowiedzialności za państwo. Chcemy ponownie nadać Polsce dynamiczny impuls rozwojowy. Zamiast zwracać szeregi, rozpościerajmy skrzydła! – mówi Mateusz Morawiecki. – Stowarzyszenie

Rozwój Plus powstało z przekonania, że obóz patriotyczny musi docierać do coraz szerszego grona odbiorców. [...] Stowarzyszenie nie jest alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości, lecz przestrzenią do wymiany myśli i przygotowania rozwiązań programowych – dodał.

Należący do stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego Krzysztof Szczucki zapewniał w rozmowie z „SE”, że on i jego koledzy nie złożą żadnych oświadczeń. Wiadomo też, że Daniel Obajtek i Anita Czerwiń-

ska mieli zdecydować o opuszczeniu frakcji Mateusza Morawieckiego.

Wygląda więc na to, że przed czwartkowym spotkaniem doszło do liczenia szabel.

– Mamy około 150 oświadczeń wśród samych posłów – poinformował Jacek Sasin, poseł PiS, w czwartek, w Porannej rozmowie w RMF FM. Cały sejmowy klub PiS liczy 186 posłów. Były wicepremier przyznał, że „brakujące” osoby to członkowie stowarzyszenia „Rozwój Plus”, które „mają jeszcze kilkanaście godzin, żeby podjąć decyzję”.

– Mogę tylko apelować, żeby to zrobić (...). Nikt nikogo nie wyrzuca. My dzisiaj dajemy możliwość wyboru. Nie można być w dwóch partiach jednocześnie – tłumaczył poseł PiS.

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK! Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

Co dalej z Prawem i Sprawiedliwością? Rozłam czy jedność? Z sondaży wynika, że ponad dwie piąte Polaków jest przekonanych, że były premier założy nową partię polityczną. Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu, zagłosowałoby na nią około 6 procent wyborców.

KRÓTKO

Kraków

Sąd wydał wyrok w sprawie lekarzy

Sąd Okręgowy w Krakowie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający troje lekarzy, oskarżonych o błędy w leczeniu Jerzego Ziobry, ojca polityka PiS i byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Wobec czwartego lekarza wyrok uchylił, ale równocześnie umorzył postępowanie wobec przedawnienia czynu. Czwartkowy wyrok jest prawomocny. Uniewinnienia domagali się zarówno obrońcy medyków, jak i prokuratura, która w toku postępowania dowodowego zmieniła pierwotne zdanie i ostatecznie oceniła, że nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy medycy popełnili błędy. PAP

Warszawa

Kłopoty Macierewicza. Jest oskarżenie

Prokuratura Regionalna w Warszawie skierowała do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia akt oskarżenia przeciwko Antoniemu Macierewiczowi za nazwanie szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka i jego zastępców agentami rosyjskimi oraz pomówienie ich o współpracę z rosyjskimi służbami specjalnymi. O skierowaniu aktu oskarżenia poinformował rzecznik Prokuratury Regionalnej w Warszawie prokurator Mateusz Martyniuk. PAP

Warszawa

Wyludził ponad 160 tys. zł. Trafił do aresztu

Bemowscy policjanci zatrzymali 40-letniego oszusta, który metodą „na podszywacza” w tydzień wyludził od pokrzywdzonych ponad 160 tys. zł. Mężczyzna usłyszał 106 zarzutów i trafił do aresztu na trzy miesiące. Za oszustwo grozi kara do 8 lat więzienia. PAP

SENAT

Sylwia Gregorczyk-Abram nowym RPO

Alina Mazurska

Senat wyraził w środę zgodę na powołanie adw. Sylwii Gregorczyk-Abram na Rzecznika Praw Obywatelskich.

Po pięciu latach Sylwia Gregorczyk-Abram zastąpi na stanowisku prof. Marcina Wiącka. Za powołaniem jej na RPO było 59 senatorów, przeciwko zagłosowało 25. Nikt nie wstrzymał się

od głosu. Przed głosowaniem wygłosiła przemówienie do senatorów. – Konstytucja RP jest jak karta praw człowieka – powiedziała. Jak dodała, to właśnie z niej wynika rola RPO.

Prawniczka zapewniła jednocześnie, że jako rzecznik będzie stawiała w obronie wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań czy barw politycznych. – Urząd RPO powinien być miejscem dialogu – podkreśliła.

Zapowiedziała także, iż będzie się starała, aby zwiększyć dostępność RPO w taki sposób, by mogli z jego pomocy korzystać wszyscy Polacy. Jak zauważyła, RPO ma w Polsce tylko trzy biura, a w jej wschodniej części – nie ma żadnego. PAP

WARSZAWA

Nowe umowy dla bezpieczeństwa kraju

Alina Mazurska

W czwartek podpisano umowy o dofinansowanie kolejnych projektów wyłonionych w ramach programu Nowe technologie w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa w ramach programu PERUN.

Program to wspólna inicjatywa MON, Ministerstwa Nauki i Szkol-

nictwa Wyższego oraz NCBR; celem jest wsparcie rozwoju nowoczesnych technologii obronnych, wyposażenia wojskowego oraz innowacji w sektorze nauki i przemysłu.

– Piszemy nową historię polskiego wojska – zaznaczył szef rządu podczas uroczystości podpisania umów. – Mówimy od wielu miesięcy, że Polska ma uzasadnioną ambicję, aby zbudować największą siłę militarną w tej części Europy. Jesteśmy na dobrej drodze. (...) Jest to możliwe dzięki mądrym wykorzystaniu wszystkich możliwości, jakie daje nam współczesna pozycja Polski w Europie i w świecie – wskazał premier Tusk.



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Będzie realizacja obietnicy podwyższenia kwoty wolnej od podatku. Uważam, że to jest fundamentalne dla całej koalicji i nad tym pracuje minister Andrzej Domański

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ wicepremier, min. obrony narodowej

0011558045

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 21.07.2026 r. odszedł od nas

ś†p

Jerzy Ziółkowski

lat 79

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w poniedziałek, 27 lipca 2026 roku, o godz. 14:00
w kaplicy na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.
W smutku pogrążona

Rodzina

0011558194

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 20 lipca 2026 roku
odszedł od nas ukochany Mąż, Tata, Dziadek i Brat

ś†p

Stanisław Jankowski

lat 81

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona w sobotę
25 lipca 2026 roku o godz. 10:00 w kaplicy przy kościele
pw. Matki Bożej Królowej Męczenników.
Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się o godz. 11:00
w kaplicy na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.
W smutku pogrążona

Rodzina

0011557413

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 18 lipca 2026 roku odeszła od nas

ś†p

mgr Zofia Szandro

lat 85

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w sobotę 25 lipca 2026 roku o godz. 10:00
w kaplicy na cmentarzu komunalnym
przy ul. Kcyńskiej w Bydgoszczy.
W smutku pogrążona

Rodzina

0011558457

Naszej Koleżance

Joannie Klepner

wyrazy głębokiego współzucia
z powodu śmierci
Mamy

ś†p

Teresy Moś

składają

Zarząd i Pracownicy
firmy KONTBUD Sp. z o.o.

0011556542

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 15.07.2026 r. odszedł od nas
ukochany Tata, Dziadek, Brat i Wujek

ś†p

Eugeniusz Brudnicki

lat 73

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w piątek, 31 lipca 2026 roku, o godz. 11:00
w kaplicy na cmentarzu Nowofarnym
przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy.
W smutku pogrążona

Rodzina

0011558915

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 21 lipca 2026 r., zasnęła w Bogu
kochana Żona, Mama, Babcia i Prababcia

ś†p

Władysława
Modliborska

Lat 78

Pogrzeb poprzedzony Mszą św. odbędzie się
w sobotę, 25 lipca 2026 r. o godz. 10:00
na cmentarzu parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika
przy ul. Kaplicznej 1 w Bydgoszczy.
Pogrążona w smutku

Rodzina

0011559037

„Jeśli życie jest dobrem,
to dobrem jest i śmierć, bez której nie ma życia”.
Lew Tołstoj

W obliczu ogromnej straty,
jaką jest śmierć

Matki



wyrazy głębokiego współzucia
i słowa wsparcia

Małgorzacie Koczorowskiej,
Jej Rodzinie i Bliskim

w tych trudnych chwilach

składają

Zarząd Spółki „BOHAMET” SA
oraz koleżanki i koledzy

0011558933

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 22 lipca 2026 r., zasnął w Bogu
kochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

ś†p

Julian Szramkowski

Lat 91

Msza św. odprawiona zostanie w sobotę,
25 lipca 2026 r., o godz. 12:00 w kościele parafii
pw. św. Rafała Kalinowskiego w Murowańcu.
Pogrzeb poprzedzony modlitwą różańcową
odbędzie się po Mszy św. o godz. 13:30
na cmentarzu parafialnym przy ul. Chojnickiej
w Bydgoszczy.
Pogrążona w smutku

Rodzina

AUTOREKLAMA



Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA

0011546863



Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

DROBNE

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

SPRZEDAM znaczki pocztowe z lat
80-tych Tel. 888 167 182

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlaniów
do pracy w Niemczech. Tel.
739 432 889, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-
chirurg choroby jelita grubego,
choroba hemoroidalna, 602298213,
60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE, kafelki, gładź
883964536

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel.
602720927

AUTOREKLAMA

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.
Producent „GARDA” tel. 504166613

INNE

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od
1050zł. Ful opcja, cisza, spokój,
natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat. Toruń Tel.
506-591-867

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

SŁOWNIK: AGA, ASANI, GHO, INRO. SUMITA.

ROZWIĄZANIE: IM WIĘCEJ WŁADZY, TYM WIĘCEJ ZŁA.

PIŁKA NOŻNA

Koniec niebytu niebiesko-czarnych w Polsce

Po 10 lat Zawisza Bydgoszcz znowu zagra na szczeblu centralnym. Oczywiście wcześniej zdarzały się występy w Pucharze Polski, ale sporadycznie. Teraz kibice będą mogli pasjonować się rozgrywkami regularnie co tydzień

Dariusz Knopik

Zawisza Bydgoszcz sobotnim meczem z Sokołem Kleczew zaczyna debiutancki sezon w Betclie 2. Lidze. Ambicje niebiesko-czarnych sięgają wysoko

- Miejsce Zawiszy jest w ekstraklasie - powiedział w rozmowie z nami Marcin Szadkowski, większościowy właściciel klubu, mający w nim ponad 90 procent udziałów. Reszta należy do Stowarzyszenia Piłkarskiego Zawisza, które przez 10 lat walczyło o powrót klubu na piłkarską mapę Polski.

Początek sezonu gry na poziomie trzecioligowym w końcu udało się z niego wyrwać i teraz wszystkim marzy się aby pójść drogą Polonii Bytom, Pogoni Grodzisk Mazowiecki czy Unii Skierniewice, które awansowały rok po roku.

- Jestem ambitnym trenerem, piłkarze także i chcemy wygrywać każde spotkanie - zadeklarował trener Adrian Stawski, który chce wrócić przynajmniej na pierwszoligowe boiska kiedy prowadził Bytovię Bytów czy Stomil Olsztyn.

Nie będzie o to łatwo, bo rozgrywki Betclie 2. Ligi są specyficzne. Awans wywalczą dwie pierwsze drużyny. Zespoły, które na koniec sezonu zajmą miejsca od trzeciego do szóstego zagrają w dwustopniowych barażach.



Michał Cywiński był liderem Zawiszy w poprzednim sezonie. Nie inaczej będzie w Betclie 2. Lidze

Drużyny z miejsc 13 - 14 wystąpią w barażach o utrzymanie, a ekipy z lokat 15-18 spadną do Betclie 3. Ligi.

Z reguły mecze są bardzo zacięte. Trudno wypracować sobie zdecydowaną przewagę nad rywalami. Często zdarza się tak, że po dwóch zwycięstwach awansuje się znacząco w tabeli, a po dwóch porażkach spada się prawie na dno. Tak więc trzeba być cierpliwym i starać się unikać wpadek, które mogą być kosztowne.

Do faworytów rozgrywek wypada zaliczyć spadkowiczów: GKS Tychy, Górnika Łęczna i Znicz Pruszków. Bijących się w barażach o awans Olimpię Grudziądz, Sandecję Nowy Sącz i Podhale Nowy Targ. Swoje ambicje mają Chojniczanka Chojnice czy Hutnik Kraków.

W porównaniu z poprzednim sezonem w ekipie niebiesko-czarnych już nie zagrają: Jakub Bojas, Patryk Urbański, Patryk Skórecki, Marcel

Wszołek, Bartosz Baran i Mikołaj Borowski.

- To jest naturalne, że dochodzi do zmian w składzie - wyjaśnia szkoleniowiec. - Jesteśmy tym wszystkim zawodnikom wdzięczni za ich wkład w awans, ale życie toczy się dalej. Druga liga to nowe wyzwania, a więc także personalne rozszady - dodaje.

Dział skautingu z jego szefem Korneliuszem Sochaniem, a także dyrektor sportowy Marcin Łukaszewski

wraz z trenerem Stawskim wykonali ogrom pracy, by odpowiednio wzmocnić zespół.

W sparingach duże wrażenie robił skrzydłowy Mateusz Stępień pozyskany z Puszczy Niepołomice. Trener Stawski wiele obiecuje sobie po pomocniku Bartoszu Kuśmierczyku, pozyskanym z rezerw Pogoni Szczecin. Swoją markę na poziomie drugiej ligi ma napastnik Maciej Mas, ostatnio grający w Olimpii Grudziądz. Inny atakujący Michał Kalitta we Wdzie Świecie przez ostatnie sezony pokazywał się z bardzo dobrej strony. Czas na sprawdzian na drugoligowym froncie. Ciekawą postacią jest doświadczony pomocnik Radosław Kanach, ostatnio grający w Podbeskidziu Biello-Biała. Z kolei 18-letni obrońca Jan Juśkiewicz z Widzewa Łódź ma zapewnić lukę wśród młodzieżowców.

Pamiętajmy, że okienko transferowe w Polsce otwarte jest do 31 sierpnia więc mogą się jeszcze pojawić w Zawiszy nowi zawodnicy.

W okresie przygotowawczym niebiesko-czarni z dobrej strony pokazali się w sparingach. Pokonali ligowego rywala rezerwy Legii Warszawa 2:1 oraz zwyciężyli trzecioligowców Polonię Środa Wielkopolska 1:0 i drugi zespół ŁKS Łódź 2:1. Jedynej porażki doznali z pierwszoligową Polonią Warszawa 2:3.

Inauguracyjny mecz z Sokołem w sobotę o godz. 19. ©©

PIŁKA NOŻNA

Biało-zieloni liczą na przysłowie: „Do trzech razy sztuka...”

Dariusz Knopik

Olimpia Grudziądz wyjazdowym meczem z Avią Świdnik zaczyna swój trzeci z rzędu sezon w Betclie 2. Lidze. Najpierw była obrona przed spadkiem, potem awans tuż, tuż, a jak będzie teraz...

Biało-zielonym nie udało się poprzednich rozgrywek spuentować awansem do Betclie 2. Ligi. Można stwierdzić, że na własne życzenie, bo najpierw stracili miejsce dające bezpośredni awans, a potem odpadli w pierwszej fazie barażu.

- Sami jesteśmy sobie winni - przyznał prezes Tomasz Asensky, który musiał wdrożyć w życie plan B. - To nie było łatwe, bo do końca wierzyliśmy w końcowy sukces. Po przegraniu walki o awans nie było czasu na rozpaniętywanie, tylko trzeba było



Kacper Cichoń (przy piłce) pozostał w Olimpii na kolejny sezon

wziąć się ostro do pracy - dodaje szef klubu.

Nowej oferty nie przyjął trener Artur Kosznicki. Prezes Asensky posta-

nowił postawić na kolejnego młodego szkoleniowca. Olimpię poprowadzi 28-letni Dawid Pędziałek, który wcześniej był trenerem w GKS Jastrzębie

i ostatnio asystentem w rezerwach ŁKS Łódź.

W zespole doszło do personalnej rewolucji. Jest aż trzynastu nowych graczy. Szerokim echem odbił się powrót do Grudziądza obrońcy Dawida Abramowicza, który w Olimpii zaczynał profesjonalną przygodę z futbolem. Znanymi postaciami są też obrońcy Maciej Wichtowski i Szymon Michalski, pomocnik Dawid Olejarka i napastnik Dawid Bałdyga. Dużo powinni wnieść młodzi: pomocnik Jakub Stec i skrzydłowy Filip Wilak oraz napastnik Wojciech Szafranek. Są też bramkarze o statusie młodzieżowca: Jakub Pawlak, Oskar Klat i Michał Jerke. Skład uzupełnili obrońca Patryk Zabłotński i pomocnik Alex Kolasa, którzy wrócili z wypożyczeń.

- To był trudny proces i niełatwo było namawiać zawodników do przyścia, ale się udało - przyznaje prezes Asensky.

Grudziądzanie jak na zespół, który przeszedł aż tak wielkie ruchy personalne świetnie spisywał się w sparingach. Olimpia kolejno ograła rumuński ekstraklasowy Petrolul Ploesti 4:1, pierwszoligowe Lechię Gdańsk 3:1 i Arkę Gdynia 4:2 oraz trzecioligową Polonię Środa Wielkopolska 3:0.

- Cieszymy się, że tak graliśmy w sparingach, ale i tak wszyscy wiemy, że weryfikacja przyjdzie w meczach ligowych - podkreśla trener.

Pierwszy mecz już w niedzielę na wyjeździe z Avią Świdnik. Początek o godz. 16. Transmisja w TVP Sport.

Dla grudziądzkiego zespołu będzie to bardzo ciężka runda jesienna, bo większość meczów będą rozgrywali na wyjazdach z powodu remontu stadionu przy ul. Piłsudskiego. Wstępnie biało-zieloni mają wrócić na swój obiekt w połowie października. Ale czy tak będzie, okaże się. ©©

Sport

KOSZYKÓWKA

Nowy zawodnik Anwilu może grać aż na trzech pozycjach pod koszem

Dariusz Knopik

Anwil Włocławek pozyskał czwartego zagranicznego gracza. Skład zespołu na sezon 2026/27 w Orlen Basket Lidze coraz bardziej konkretny

W składzie drużyny z Włocławka są już gracze obwadowi: Adam Brenk, Manu Lecomte, Bartosz Łazarski, Josiah Strong, Mateusz Szlachetka; skrzydłowi: Samuel Hines jr. i Szymon Wójcik oraz środkowy Dawid Szupiański.

Nowym graczem podkoszowym będzie Belg Hans Vanwijn. To 35-letni zawodnik, mający 207 cm wzrostu. Gra na pozycji numer cztery, ale przy różnych zestawieniach personalnych może grać też

na „trójce” oraz jako center. To świadczy o jego dużych możliwościach.

Do 2020 roku reprezentował kluby belgijskie. Potem zaliczył trzy drużyny we Francji i po jednym w Hiszpanii oraz Izraelu. Jego ostatnią drużyną była turecka Merkezefendi, choć od listopada 2025 roku nie grał z powodu kontuzji Achillesa. Od prawie dekady jest etatowym reprezentantem Belgii.

Vanwijn we Włocławku spotka swojego byłego trenera Leo De Ryckę, teraz dyrektora sportowego Anwilu oraz Lecomte’a, kolegę z reprezentacji Belgii.

Obie strony związały się ze sobotą rocznym kontraktem poprzedzonym sześciotygodniowym try-outem.

Start OBL w październiku.



Hans Vanwijn to czołowy belgijski koszykarz

KRÓTKO

Piłka nożna

Startuje Ekstraklasa

W piątek startuje nowy sezon PKO BP Ekstraklasy. Tytułu broni Lech Poznań.

Program - piątek: Radomiak Radom - Wiczyista Kraków (godz. 18), Pogoń Szczecin - Legia Warszawa (20.30); sobota: Jagiellonia Białystok - Korona Kielce (14.45), Górnik Zabrze - Śląsk Wrocław (17.30), Lech Poznań - Cracovia (20.15); niedziela: Raków Częstochowa - Wisła Płock (14.45), Widzew Łódź - Motor Lublin (17.30), Wisła Kraków -

GKS Katowice (20.15); poniedziałek: Zagłębie Lubin - Piast Gliwice (19). Mecze do obejrzenia w Canal+ Sport. (DK)

Piłka nożna

Nieudany debiut RL9

Robert Lewandowski zadebiutował w Chicago Fire. Jednak „Strażacy” przegrali na wyjeździe z Interem Miami 2:3. RL9 grał do 63. minuty. Kolejny mecz w MLS Chicago Fire rozegra w niedzielę o godz. 1.30 z New York City FC. Mecze MLS pokazuje Apple TV. (DK)

ŻUŻEL

Czy ktoś pogodzi Wiktora i Maksa? Czas na finał MIMP

Magdalena Zimna

W sobotę na stadionie Polonii poznamy najlepszego juniora w kraju. We włoskim Terenzano czekają przepustki do cyklu Grand Prix 2027.

W Bydgoszczy złotego medalu będzie bronił Wiktor Przyjemski, który rok temu po tytuł sięgnął również na tym torze (wtedy finał przeniesiono tam z Wrocławia). Na drugim stopniu podium stanął wtedy Maksymilian Pawełczak, trzeci był Bartosz Bańbor.

Obaj bydgoscy juniorzy ponownie wymieniani są w gronie faworytów do podium, bo poza nieprzeciętymi umiejętnościami, będą mieli atut własnego toru. W tym sezonie obaj spotykają się nie tylko w meczach ligowych Abramczyk Polonii, ale też w turniejach młodzieżowych. I radzą sobie świetnie - w tym roku już (z kolegami z drużyny) wygrali eliminacje i ćwierćfinały Dru-



Maksymilian Pawełczak i Wiktor Przyjemski znów mogą wystąpić w głównych rolach

żynowych Mistrzostw Polski Juniorów, we dwójkę zdobyli dla Polonii tytuł Młodzieżowych Mistrzów Polski Par Klubowych, zajęli też dwa pierwsze miejsca w prestiżowym Srebrnym Kasku - w biegu dodatkowym Przyjemski pokonał Pawełczaka.

I obaj są głównymi faworytami sobotniego finału Młodzieżowych Indywidualnych

Mistrzostw Polski. - Serdecznie zapraszam na ten sobotni finał. Mam nadzieję, że będzie fajne ściganie - zwrócił się do kibiców Przyjemski.

Wiktor i Maks nie będą rywalizować tylko we dwójkę, a pozostali z pewnością chętnie pokrzyżują im szczy. Wśród ich najgroźniejszych przeciwników wymienić można juniora GKM Gru-

dziażd Kevina Małkiewicza, Oskara Palucha z Gorzowa, namieszać będzie chciał torunianin Antoni Kawczyński.

Rywalizacja rozpocznie się o godzinie 20.00 (TVP Sport).

Lista startowa: 1. Kacper Sobkowiak (Stal Gorzów), 2. Paweł Sitek (Ostrovia Ostrów), 3. Antoni Kawczyński (KS Toruń), 4. Antoni Mencil (PSŻ Poznań), 5. Jakub Żurek (ROW Rybnik), 6. Emil Maroszek (Polonia Bydgoszcz), 7. Bartosz Bańbor (Motor Lublin), 8. Marcel Kowolik (Sparta Wrocław), 9. Bartłomiej Kubica (Śląsk Świętochłowice), 10. Igor Kordun (Stal Gorzów), 11. Wiktor Przyjemski (Polonia Bydgoszcz), 12. Maksymilian Kostera (Unia Leszno), 13. Franciszek Majewski (Stal Rzeszów), 14. Maksymilian Pawełczak (Polonia Bydgoszcz), 15. Kevin Małkiewicz (GKM Grudziądz), 16. Oskar Paluch (Stal Gorzów), rez. 17. Kacper Mania (Unia Leszno), rez. 18. Krzysztof Lewandowski (Orzeł Łódź)

Także w sobotę we włoskim Terenzano odbędzie się Grand Prix Challenge, ostatni etap walki o przepustki do indywidualnych MŚ 2027. Na liście zawodników są Kacper Woryna, Dominik Kubera i Maciej Janowski.

SPORT I FINANSE

Finansowy zastrzyk dla klubów z regionu. Niezła suma do podziału

Magdalena Zimna

Ponad 2 mln złotych trafi do 92 klubów z Kujaw i Pomorza. To nagroda za szkolenie i sukcesy na sportowych arenach.

- Samorząd województwa od lat stawia na systemowe wsparcie klubów sportowych. Robimy to nieprzerwanie od 2007 roku, bo wiemy, że sukcesy na wielkich arenach zaczynają się od solidnego szkolenia w lokalnym środowisku - podkreśla marszałek województwa Piotr Całbecki.

Opodziałe pieniędzy decydowały osiągnięcia zawodników w ramach ogólnopolskiego Systemu Sportu Młod-



Wręczenie umów dotacyjnych dla klubów sportowych

zieżowego. Pod uwagę brane były sukcesy we wszystkich kategoriach wiekowych: młodzika, juniora młodszego, juniora i młodzieżowca.

Łączna suma dotacji to 2,3 mln złotych, na 92 kluby sportowe i 81 programów szkolenia

sportowego dla dzieci i młodzieży. Przyznane środki kluby mogą przeznaczyć m.in. na wynagrodzenia trenerów, wynajem obiektów sportowych, zakup sprzętu, transport, zawodników podczas zgrupowań czy zawodów.

Wśród beneficjentów są kluby z różnych dyscyplin - od lekkiej atletyki, wioślarstwa i kajakerstwa, przez judo, szermierkę i podnoszenie ciężarów, po piłkę ręczną, siatkówkę, tenis stołowy i kolarstwo. Na liście docenionych znalazły się zarówno duże ośrodki - jak bydgoski Zawisza, toruński Kopernik i grudziądzki KLAS Stal, jak i mniejsze kluby, takie jak Husaria Lubraniec czy Zryw Dobrcz.

- Regularnie wspieramy zawodników i dofinansowujemy organizację imprez. Ponad czterystu kujawsko-pomorskich sportowców, trenerów i działaczy zostało wyróżnionych w tym roku nagrodami zarządu województwa oraz marszałkowskimi stypendiami - przypomina Urząd Marszałkowski. - W tym roku samorząd województwa przeznacza też blisko 6 mln złotych na rozbudowę bazy sportowej.